UW UNIWERSYTET WARSZAWSKI

NA WAKACJE:
HISTORIE
O DUCHACH

PRZEWODNIK
PO POMNIKACH
MNIEJ POLITYCZNYCH

PISMO UCZELNI
ISSN 1640-2758 nr 3 (53) Lipiec 2011

PROFESORA BYT
I ŚWIADOMOŚĆ

DOBRY UNIWERSYTET, TO BOGATY UNIWERSYTET

POWRÓT DO TRADYCJI – RENOWACJA BUDYNKU AUDYTORYJNEGO

NOWE PLANETY W GALAKTYCE

O POTRZEBIE ELEKTRONICZNEGO REPOZYTORIUM

NA PRZEKÓR WSZYSTKIM

NIECH ŻYJE OBYWATEL NACZELNIK!

str. 40

HUNGARICA W ZBIORACH BUW

W NUMERZE

ROZMOWA UW

2. DOBRY UNIWERSYTET, TO BOGATY UNIWERSYTET – rozmowa z prof. Jerzym Wilkinem

WYDARZENIA

6. KALEJDOSKOP
18. NOMINACJE
20. UCZYMY SIĘ STALE | Izabela Kraszewska
21. UCZESTNICZKA WIELKICH ODKRYĆ | Izabela Kraszewska
22. TAM GDZIE CHOPIN UCZYŁ SIĘ TEORII MUZYKI I KWITŁA SZTUKA MALOWANIA | Jerzy Miziołek, Hubert Kowalski
25. POWRÓT DO TRADYCJI – RENOWACJA BUDYNKU AUDYTORYJNEGO | Olga Basik

SZKOLNICTWO WYŻSZE

27. PODWYŻKI? MOŻE PÓŹNIEJ | Anna Korzekwa
29. PROFESORA BYT I ŚWIADOMOŚĆ | Ludwik Komorowski

PREZENTACJE

32. UNIWERSYTET ZNANY I NIEZNANY

BADANIA

34. NOWE PLANETY W GALAKTYCE | Andrzej Udalski
35. ZASKAKUJĄCA PRZEMIANA
36. RÓWNOLEGŁE ŚWIATY NOBORU TSUJIHARY | Mikołaj Melanowicz
39. POKOLENIE SUPERMOBILNYCH | Katarzyna Łukaszewska
40. HISTORIE O DUCHACH I INNE KURIOZA | Katarzyna Łukaszewska
43. BIBLIOTEKA JEST KOBIETĄ? | Barbara Elżbieta Zybert

OPINIE

46. POMNIKI MNIEJ POLITYCZNE | Marcin Kula
48. FILOZOFIA JAKO PRZEJAW INTELEKTUALNEJ NIEDOJRZAŁOŚCI | Marian Przełęcki
49. PRZEGLĄD PRASY
50. O POTRZEBIE ELEKTRONICZNEGO REPOZYTORIUM | Ewa Kobierska-Maciuszko

VARIA

52. RÉSUMÉ
53. NA PRZEKÓR WSZYSTKIM – rozmowa z Vitalem Karatyshem

STUDIA

54. ABC WYRÓWNYWANIA SZANS
55. NOWOŚCI W OFERCIE UW
55. PODPOWIEDZI DLA WYDZIAŁÓW

STUDENCKI GŁOS

56. W POSZUKIWANIU CIEKAWYCH KADRÓW

DZIEJE UW

58. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski
59. NIECH ŻYJE OBYWATEL NACZELNIK! | Robert Gawkowski

ODESZLI 60.

REDAGUJE:
Biuro Prasowe Uniwersytetu Warszawskiego (Anna Korzekwa, Izabela Kraszewska, Olga Basik, Katarzyna Łukaszewska – redaktor naczelny)
ADRES REDAKCJI:
Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel. (+48 22) 55 20 656, 55 20 740
fax (+48 22) 55 24 066
e-mail: biuro.prasowe@uw.edu.pl
www.uw.edu.pl/pismo

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:
dr Robert Gawkowski, dr Hubert Kowalski, prof. Marcin Kula, prof. Jerzy Miziołek, prof. Wojciech Tygielski, dr Zuzanna Wygnańska
WYDAWCA:
Wydawnictwa UW, Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I ŁAMANIE:
Anna Zagrajek
DRUK:
Drukarnia Naukowo-Techniczna Oddz. PAP SA Warszawa

Nakład: 5 000 egz.
Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam.
NA OKŁADCE:
Wizja artystyczna pokazująca swobodną planetę o masie Jowisza. Tego typu samotne światy, wystrzelone z systemów planetarnych, gdzie się narodziły są prawdopodobnie liczniejsze w Galaktyce niż gwiazdy, *NASA/JPL-Caltech/R. Hurt (czyt. str. 34)*

Rozmowa z prof. dr. hab. Jerzym Wilkinem

DOBRY UNIWERSYTET, TO BOGATY UNIWERSYTET

O raporcie, rosnącej roli badań i ich wpływie na jednostkowe finanse i pozycję uczelni z prof. **J**erzym **W**ilkinem rozmawia Anna Korzekwa

Podobno prof. Stanisław Kutrzeba z UJ za honorarium za „Historię ustroju" kupił sobie przed wojną kamienicę w Krakowie, a prof. Stanisław Kot za „Historię wychowania" – willę w Zakopanem. Teraz byłoby to nie do pomyślenia.
JW: (śmiech) Podam dwa przykłady krańcowe. Przygotowaliśmy z koleżankami i kolegami podręcznik „Ekonomia dla prawników i nie tylko", który miał cztery wydania. Moje honorarium za jego ostatnią wersję wyniosło w ubiegłym roku bodajże 143 zł.

To generalnie Państwo do tego dopłacili.
J.W.: W zasadzie tak, ale zestawiam to z przykładem podręcznika napisanego przez amerykańskiego ekonomistę, Gregorego Mankiw. To też wprowadzenie do ekonomii – taki prosty podręcznik, dobry dla początkujących studentów ekonomii. Przeczytałem w „The Economist", że wysokość zaliczki – nie honorarium, ale właśnie zaliczki – jaką autor dostał na ten podręcznik wynosiła półtora miliona dolarów.

RAPORT o STANIE BADAŃ

Nie wykorzystujemy w wystarczającym stopniu potencjału instytucji, w której pracujemy, chociaż większość z nas pracuje bardzo ciężko, nawet ponad siły – napisał prof. Jerzy Wilkin przewodniczący senackiej komisji ds. budżetu i finansów w raporcie dotyczącym działalności badawczej prowadzonej na UW. Raport został zaprezentowany na czerwcowym posiedzeniu senatu uczelni.

Autor diagnozy skoncentrował się przede wszystkim na analizie wysokości środków pozyskiwanych na badania przez poszczególne jednostki UW. Jak sam podkreśla – nie jest to jedyne, ale ważne kryterium pozycji naukowej wydziałów, na ogół dość ściśle powiązane z wieloma aspektami ich funkcjonowania – aktywnością badawczą, współpracą międzynarodową, rozwojem młodych pracowników nauki, etc. W opracowaniu wykorzystał m.in. wyniki analiz i dyskusji prowadzonych przez komisję, opinie i materiały uzyskane z kilku biur administracji centralnej oraz wyniki ankiet wypełnionych przez dziekanów i kierowników innych jednostek naukowych.

Co wynika z tych dokumentów? Choć UW zdecydowanie najlepiej radzi sobie z pozyskiwaniem środków na badania wśród wszystkich polskich uniwersytetów, to jednak wciąż ma w tej sprawie wiele do zrobienia. Istnieją bowiem ogromne różnice w zaangażowaniu badawczym poszczególnych wydziałów. I tak np. w 2010 roku w ramach dwóch konkursów o granty organizowanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego jednostki UW złożyły w sumie 479 wniosków. Niemal połowa z nich otrzymała dofinansowanie. Najwyższe wskaźniki sukcesu miały wydziały: Matematyki, Informatyki i Mechaniki (76 %), Geologii (67%), Psychologii i Fizyki (po 63%). Całkiem dobrze radziły sobie też niektóre wydziały humanistyczne i społeczne. Niezły wynik miały Wydział Orientalistyczny, Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales" (po 50 %) i Wydział Pedagogiczny (40%). Niestety 5 jednostek UW (na 30 składających wnioski) miało zerowy wskaźnik sukcesu.

Autor diagnozy poprosił też dziekanów o wypełnienie ankiety na temat działalności naukowej wydziału. Ankietowani byli proszeni m.in. o wskazanie utrudnień w prowadzeniu badań oraz odpowiedź na pytanie o możliwość wzmocnienia tego typu aktywności w najbliższych latach.

Na to drugie pytanie tylko trzy wydziały odpowiedziały twierdząco. Co ciekawe były wśród nich te, które już obecnie wykazują ponadprzeciętną aktywność – Fizyki oraz Matematyki, Informatyki i Mechaniki. Pytani o utrudnienia w działalności badawczej ankietowani wskazywali m.in. niestabilność zasad, którymi kieruje się MNiSW w zakresie przyznawania grantów, zbyt małą liczbę instytucji finansujących badania i generalnie bardzo niski poziom finansowania nauki w Polsce. *Główne bariery rozwoju badań polegają na tym, że prawdziwe pieniądze zarabia się poza uczelnią* – napisał jeden z dziekanów. I podał przykład początkującego adiunkta, który odmówił przyjęcia

Inny świat. Tu do tej pory można było zapracować na dobre życie – przynajmniej w wymiarze materialnym – łącząc kilka etatów. Teraz jednak wieloetatowość będzie zakazana.
J.W.: To jest problem bardzo trudny. Sam w żadnej prywatnej szkole nie prowadzę zajęć. Starałem się też, żeby moi młodzi współpracownicy nie musieli pracować w innych szkołach i wielu z nich pracuje tylko na Uniwersytecie, chociaż ze znalezieniem dodatkowego zatrudnienia nie mieliby kłopotu. Szansę na niezłe zarobki daje im aktywność badawcza, jeśli się ją łączy harmonijnie z działalnością dydaktyczną.

W przygotowanym przez Pana raporcie dotyczącym działalności badawczej na UW można przeczytać, że skutkiem zmian w prawie o szkolnictwie wyższym może być wzrost aktywności badawczej. Traktuje Pan tę zmianę nie tylko jako szansę na wzmocnienie rangi uczelni, ale też wzrost dochodów pracowników.
J.W.: Już teraz dzięki prowadzonym badaniom niektóre wydziały znacznie zwiększają sumy wynagrodzeń wypłacanych swoim pracownikom. Dotyczy to przede wszystkim wydziałów Fizyki, Matematyki, Informatyki i Mechaniki, Chemii i Nauk Ekonomicznych.

Polska jest krajem, w którym nakłady na jednego studenta są jednymi z najniższych w Europie. I nic się w tej sprawie nie zmieni. Pieniądze na dydaktykę – choć powinny – nie będą rosły. Będą za to rosły środki na badania – i krajowe, i międzynarodowe.

Na 6. program ramowy przeznaczono 18 mld euro, na 7. – 54, a z danych i oświadczeń wysokich urzędników UE wynika, że w kolejnym programie nakłady na badania wzrosną do 100 mld euro. To są gigantyczne środki. Ale jeśli nie będziemy potrafili uszczknąć z tego wielkiego tortu, to będziemy zostawać w tyle, w stosunku do tych, którzy potrafią to robić.

Nie należy się cieszyć, że jesteśmy najlepszym uniwersytetem w kraju. To jest za mało. Trzeba próbować znaleźć się w czołówce europejskiej, gdzie indziej umieścić punkt odniesienia i zadać pytanie, co trzeba zrobić, żeby się znaleźć wśród 20 najlepszych uniwersytetów europejskich.

Ma Pan jakąś receptę?
J.W.: Po pierwsze musimy bardzo wydatnie wzmocnić naszą obecność w programach europejskich. Proszę sobie wyobrazić, że sześć wydziałów naszej uczelni nie uczestniczy w programach ramowych. Wśród nich są nawet dwa bardzo duże wydziały. Ja naprawdę nie znajduję dla tego żadnego usprawiedliwienia.

Są np. dwa wydziały o bardzo podobnym charakterze, działające w grupie tych samych nauk, w których różnice w zaangażowaniu badawczym były jak 1:10. To jest przepaść.

Z czego to wynika?
J.W.: Ze strategii wydziałów, a ściślej mówiąc z jej braku. Niech Pani zwróci uwagę, że większość wydziałów nie ma strategii rozwoju badań. To jest niedopuszczalne. To świadczy o braku motywacji i zaangażowania. Nie jest też przypadkiem, że te same jednostki, które słabo uczestniczą w badaniach, uzyskują niższą kategorię w ocenie parametrycznej. To idzie w parze.

Problemem jest też to, że ludzie często odchodzą od skomplikowanych, ale ambitnych naukowo projektów, na rzecz łatwiejszych. Takie ruchy też obserwujemy. ▸

pewnej funkcji wydziałowej uzasadniając to brakiem czasu z powodu zajęć, które nie miały związku z jego działalnością akademicką. Dziekanom przeszkadza też brak grantów podoktorskich, „chorobliwy przerost mierników ilościowych kosztem jakościowych w ocenie stanu i dorobku badawczego" czy „nieuczciwa konkurencja firm prywatnych i instytutów badawczych, które wygrywają kontrakty żądając dumpingowej ceny, a następnie dostarczają produkt na żenującym poziomie".

Ankietowani wskazywali też przeszkody wynikające z zasad struktury funkcjonowania uniwersytetu takie jak niedostateczny przepływ informacji między administracją centralną i wydziałami – w tym m.in. późne informowanie o konkursach i brak elektronicznego obiegu dokumentów. Skarżyli się także na małe możliwości prowadzenia badań „niszowych" i niedocenianie humanistyki w finansowaniu nauki.

Większość ankietowanych nie dostrzegła za to istotniejszych utrudnień w działalności badawczej tkwiących w zasadach działania wydziału (najwięcej problemów wskazywały te jednostki, które są najbardziej aktywne). Jednak zdaniem autora raportu – duże zróżnicowanie aktywności wydziałów, nawet w gronie jednostek reprezentujących zbliżone dziedziny, wskazuje na istotne znaczenie takich barier.

Środki pozyskiwane na badania przez wybrane uniwersytety

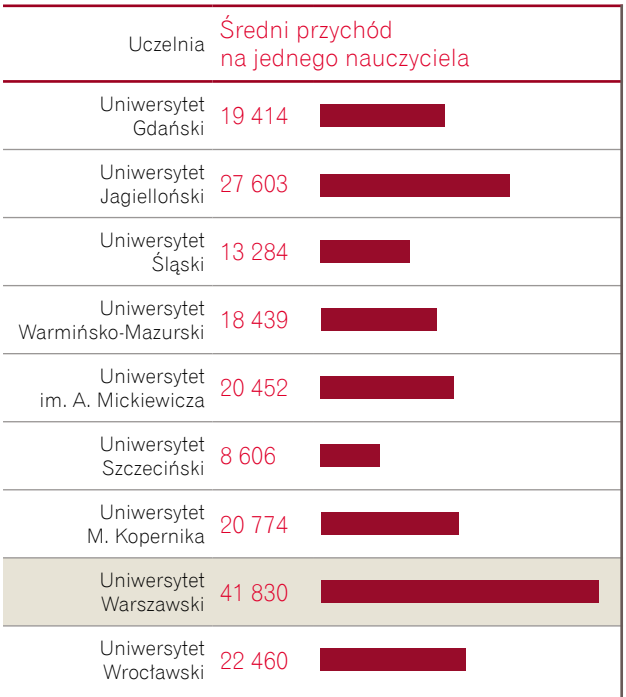

Dane dotyczą 2008 r. Opracowano na podstawie „Analizy ekonomicznej uniwersytetów publicznych w latach 2003-2008" przygotowanej przez Uniwersytecką Komisję Finansową.

Są różne granty – takie, które mają duże przełożenie na rezultaty badawcze i pozycję badawczą, i takie, które są wyłącznie źródłem pieniędzy. Na pierwszym miejscu są programy ramowe. Jeśli realizuje Pani projekt, który został dofinansowany z programu ramowego, to musi się Pani zobowiązać, że rezultaty prowadzonych badań będą upowszechniane. W dodatku teraz zamiast pisać typowe raporty z badań, przechodzi się na artykuły w dobrych czasopismach. Korzyść z realizacji takich projektów jest ogromna – robi się badania, są jakieś pieniądze, są wysoko punktowane czasopisma.

W drugiej kolejności są krajowe granty badawcze. A na trzecim miejscu projekty, najczęściej finansowane z funduszy europejskich, które mają charakter ekspercki, szkoleniowy i wdrożeniowy. Czasem na te ostatnie projekty przeznaczane są nawet duże środki, tylko że ich przełożenie na wysoko punktowane publikacje jest znikome albo wręcz zerowe. Znam wiele osób, które uzyskują sporo pieniędzy np. za przygotowanie jakichś programów doszkalania dla dwóch tysięcy osób. To jest dużo łatwiejsze, ale nie ma przełożenia na sukcesy badawcze.

Może nie ma się co dziwić, bo kierowanie projektem badawczym wiąże się z całą masą administracyjnych obciążeń. I tak zamiast nauką, ludzie zajmują się „obsługą grantu".

J.W.: Sam przećwiczyłem 5. program ramowy w czasie, gdy jeszcze ani na Uniwersytecie, ani w ogóle w kraju, nie było na ten temat wiedzy, ani żadnego wsparcia. I to była katorga. Dziś jest już o wiele łatwiej.

Dobre recenzje zbiera nasze Biuro Obsługi Badań. Muszę powiedzieć, że jest takie poczucie, że jeśli ludzie potrzebują pomocy i wsparcia, to je tam uzyskują. Tylko problem polega na tym, że żaden urzędnik nie rozstrzygnie pewnych spraw związanych z merytorycznymi kwestiami – sprawozdawczością czy podziałem kosztów na pewne działania.

Brakuje też wsparcia ze strony wydziałów. Na wielu z nich nie ma żadnej osoby, która pomagałaby złożyć formularze, zdobywała informacje, czy pilnowała obiegu dokumentów.

W rozesłanej przez nas ankiecie jeden z dziekanów napisał, że działalność badawcza na jego wydziale nie jest szanowana, a pracownik prowadzący grant jest pozostawiony samemu sobie – może nawet z nutą zazdrości, że wypłaca sobie z grantu Bóg wie jakie apanaże.

I tak nie wszyscy skorzystają z programów europejskich. Nie wszystkie badania da się finansować z grantów.

J.W.: Oczywiście różne wydziały mają różne możliwości badawcze, ale rozpiętość między przychodami z badań na UW przypadająca na jednego nauczyciela akademickiego jest ogromna – od 500 zł przychodu na jednego pracownika na jednym z wydziałów do ponad 200 tysięcy w najbardziej aktywnej z jednostek. Wiadomo, że to nie są sumy, które równają się zarobkom, ale to ważny wskaźnik, który pokazuje, jakie są możliwości do wykorzystania.

Trudno oczekiwać, że orientalista będzie prowadził badania, które dadzą spore przychody.

J.W.: O dziwo, także wydziały humanistyczne mają duże możliwości pozyskiwania środków na badania. W ramach 7. programu ramowego jest ponad 600 mln euro na nauki humanistyczne i społeczne.

Widać zresztą pewne ożywienie – niektóre wydziały humanistyczne składają wnioski o granty i uzyskują bardzo przyzwoity wskaźnik sukcesu – na poziomie 50 proc. Tylko, że tych wniosków jest ciągle bardzo mało.

Może dlatego, że humanistyka jest w dużej mierze lokalna. Prof. Stanisław Dubisz powiedział kiedyś, że ubieganie się o dofinansowanie z programów europejskich badań dotyczących historii języka polskiego czy dialektologii polskiej byłoby sięganiem lewą ręką do prawej kieszeni.

J.W.: Ależ oczywiście! Tego typu badania powinny być finansowane głównie ze środków krajowych.

Mamy wybitnych naukowców – filozofów, historyków – którzy prowadzą działalność, która nie może być poddana konkurencji rynkowej – nie wytworzą nowych laserów, za które można dostać patenty i duże pieniądze. Ale żeby mogli spokojnie, w skupieniu pracować, to ktoś inny musi dla nich znaleźć środki.

Powinniśmy mieć własny, uniwersytecki system wspierania badań, które nie mieszczą się w tych wielkich projektach i nie mają szans na uzyskanie dofinansowania z pieniędzy europejskich. Na uczelniach amerykańskich z powodzeniem działają „endowed chair" – katedry fundowane. Osobie zatrudnionej na takim stanowisku, wybitnemu uczonemu, oferuje się bardzo atrakcyjną, wysoką pensję, żeby mógł się zajmować tylko swoimi badaniami. Dlaczego nie wprowadzić takiego systemu u nas?

Pewnie dlatego, że nie ma na to pieniędzy.

J.W.: Można wykorzystać na to środki, które UW uzyskuje z narzutów za udział w tych wielkich projektach. Trzeba też intensywnie poszukiwać fundatorów prywatnych.

Prof. Tadeusz Gadacz w tekście opublikowanym kilka tygodni temu w „Tygodniku Powszechnym" pisał, że wielu naukowców boi się, że mamy do czynienia ze śmiercią klasycznego uniwersytetu, bo jest on w coraz mniejszym stopniu dotowany przez społeczeństwo, a taki sposób finansowania był „wyrazem uznania dla znaczenia i wartości samej nauki i kultury, a nie jedynie jej pragmatycznych i technicznych zastosowań. Wszak wartością jest to, co jest wartością samą w sobie, nawet gdy nikt nie chce za nią zapłacić".

J.W.: W nauce i kulturze cena generalnie nie jest miernikiem wartości. Często w ogóle nie można mówić o cenie, bo cena jest parametrem rynkowym.

Słucham i czytam wiele takich głosów. W podobnym charakterze i w podobny sposób wypowiadał się prof. Karol Modzelewski dla „Gazety Wyborczej" – „Uniwersytet, to nie jest bazar, gdzie się coś sprzedaje, kupuje". Ale to jest – nie waham się tego powiedzieć – demagogia. Oczywiście uniwersytet nie jest bazarem, tylko instytucją, która ma bardzo różne, niezwykle ważne funkcje – cywilizacyjne, kulturowe, także polityczne, itd. Ale uniwersytet funkcjonuje i będzie funkcjonował w konkurencyjnym świecie i nie ma od tego ucieczki.

Uniwersytet to dziś także olbrzymie przedsiębiorstwo – ma budżet, koszty i trzeba patrzeć, żeby to przedsiębiorstwo dobrze działało. Żeby być naprawdę dobrym i realizować ambitne funkcje uniwersytetu to trzeba oferować dobre warunki studiowania, realizacji badań i zatrudnienia dla wybitnych naukowców. A na to potrzeba pieniędzy.

Wywoła Pan burzę.

J.W.: Wygłosiłem kiedyś referat w Polskiej Akademii Nauk o tym, ile kosztuje dobry uniwersytet. Porównałem ile kosztują – UW, University of Cambridge i Harvard University – najlepsze uczelnie w swoich krajach, te dwa ostatnie należące też do czołówki światowej. Różnice są przepastne! Dobry uniwersytet, to bogaty uniwersytet. Ja nie znam dobrego uniwersytetu, który nie jest bogatym uniwersytetem.

Jeśli ktoś się zwolni od szukania środków na utrzymanie uczelni, to zmarginalizuje jej pozycję. Ona będzie małą, zaściankową instytucją gdzieś na uboczu.

Kolejna sprawa, to kwestia awansów i robienia w miarę szybkich karier. Przejrzałem niedawno pracę doktorską wybitnego antropologa, Bronisława Malinowskiego. Zaintrygował mnie jej tytuł – „O zasadzie ekonomii myślenia". Ta praca liczy bodajże 32 strony i jest w niej odniesienie do może dziesięciu pozycji literatury. I to wszystko.

Prof. Jerzy Wilkin, *fot. M. Kaźmierczak*

Prof. dr hab. JERZY WILKIN jest ekonomistą, autorem ponad 300 publikacji naukowych, w tym kilkudziesięciu w językach obcych. Wykładał na uczelniach amerykańskich – Indiana University, Kent State University i University of Notre Dame. Był jednym z założycieli i dyrektorem Ośrodka Studiów Amerykańskich UW. Pełnił też funkcję dziekana Wydziału Nauk Ekonomicznych. Pracuje na Uniwersytecie i w PAN, gdzie ma również status członka korespondenta. Od 2008 roku jest także członkiem senatu UW i przewodniczącym senackiej komisji ds. budżetu i finansów.

Dziś by to nie przeszło.

J.W.: Staram się lansować zwyczaj, by w naukach społecznych, w tym ekonomii, odejść od pisania tych sążnistych, często nudnych, wymuszonych monografii, na rzecz kilku artykułów w dobrych czasopismach, które byłyby podstawą habilitacji. To nawet jest zgodne z prawem jeszcze sprzed nowelizacji ustawy, a jednak w naukach społecznych coś takiego prawie się nie zdarzało. A dlaczego?

Dla mnie opublikowanie trzech artykułów w renomowanych czasopismach, to jest naprawdę coś znacznie większego niż przygotowanie przeciętnej monografii, opublikowanej w języku polskim. Jeden z ankietowanych przez nas dziekanów powiedział, że większość nauk rozwija się poprzez artykuły, a nie poprzez książki.

Na pewno nie miał na myśli historii starożytnej.

J.W.: Ale we wszystkich naukach eksperymentalnych i dużej części nauk społecznych – ekonomii, socjologii, psychologii – liczą się artykuły. Ronald Coase, laureat nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii nie napisał w życiu żadnej książki. Wielu innych noblistów publikowało raczej zbiory artykułów niż typowe monografie.

Powinniśmy odejść od pewnych szablonów i jak najwięcej konfrontować się z nauką światową, jak najwięcej jeździć. Niestety obserwuję wręcz regres, jeśli chodzi o uczestnictwo Polski na ważnych konferencjach. Na początku lat 90. było lepiej niż jest teraz, mimo że znacznie łatwiej znaleźć środki na wyjazd, czy uczestnictwo w konferencji, a i znajomość języków się poprawiła.

Każdy opiekun naukowy od dziekana poczynając, poprzez kierowników katedr i szefów innych zespołów, powinien wypracować system wspierania uczestnictwa w życiu międzynarodowym – zwłaszcza młodych naukowców, tak by publikowali w czołowych czasopismach, gdy tylko to jest możliwe i uczestniczyli w ważnych konferencjach.

Prof. Gadacz pisze, że uczeni z pokolenia 50+, którzy nie zostali profesorami tytularnymi obawiają się, że już nimi nie zostaną, bo nie mają doświadczenia w kierowaniu zespołami badawczymi, a ich największe dzieła nie powstały jako wynik pracy zespołowej czy naukowych grantów.

J.W.: Uniwersytet jest instytucją, która nigdy nie będzie pasowała do jednolitych schematów i to jest jej zaletą. Każda uczelnia i każdy wydział powinien dopracować się własnych systemów oceny i awansów.

Obawy, że ktoś wybitny nie zostanie doceniony, świadczą jedynie o tym, że jest coś złego w funkcjonowaniu wydziału czy uczelni, na której dana osoba pracuje.

W kraju, jeśli to jest odpowiednio duży kraj, może być np. sto uniwersytetów. Ale o jego pozycji międzynarodowej na ogół decyduje od trzech do pięciu najlepszych uczelni. To one są wizytówką i to one wyznaczają pewne wzorce. A gdyby przejść niżej, to na każdym wydziale jest od trzech do pięciu osób, które tak naprawdę, nawet jeśli pracuje dwieście, są jego twarzami. Siła jednostki zawsze będzie bazowała na tych wybitnych osobach. Trzeba więc wypracować taki system awansów, by nie gubić diamentów.

Sam jestem zwolennikiem tego, żeby wzmocnić rolę aktywności badawczej przy ocenie pracowników. Awanse, pozycja, powinny być wynikiem tego, co się po angielsku nazywa „peer review" – ocena środowiska i kolegów, koleżanek. Tak jest również na uczelniach zachodnich. Decyzja o tym, że ktoś dostaje katedrę i tytuł, zapada nie w wyniku wprowadzenia jakiegoś algorytmu, tylko w wyniku obrad i decyzji komisji, grupy osób powołanych do przeprowadzenia oceny.

A mnie się wydaje, że my mamy problem z taką oceną. Przeglądałam sprawozdania dziekanów wydziałów z działalności badawczej za poprzedni rok i odnoszę wrażenie, że nikt się specjalnie nie chwali wybitnymi jednostkami.

J.W.: Znam takie sprawozdania. W końcu wiele lat pracuję na uniwersytecie, pełniłem różne funkcje. Oczywiście od tego trzeba odejść. W strategii uniwersytetu, wydziału, powinno być lansowanie i hołubienie tych najlepszych.

Prof. Jerzy Axer mówi, że uniwersytety są – z definicji – instytucjami, w których nie ma równości. Trzeba promować najlepszych. I moim zadaniem, jako przewodniczącego komisji ds. budżetu i finansów UW, jest znajdowanie sposobów finansowania badań prowadzonych przez tych najlepszych. Tu nie może działać gilotyna, która ścina tych, którzy nie potrafią prowadzić wysokodochodowych badań, a robią wspaniałe rzeczy w nauce.

Tylko, że jeśli mamy parę tysięcy pracowników, to musimy mieć jakiś system motywacji. I uważam, że trzeba np. od osób zatrudnionych na stanowisku adiunkta żądać uczestniczenia w badaniach. To oni mogą kierować samodzielnymi projektami, także międzynarodowymi. Doskonałym tego przykładem jest pani dr Natalia Letki, laureatka bardzo prestiżowego grantu European Research Council. Należy stawiać na adiunktów, bo większość z nich ma niezwykle wysokie kwalifikacje. To oni stanowią największy potencjał badawczy uniwersytetu. ■

Zapraszamy także do lektury tekstów z działu „Szkolnictwo wyższe", **s. 27-31**

Epoka kamienia węgielnego

Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, *fot M. Kluczek*

– *Mamy obecnie na Uniwersytecie „epokę kamienia węgielnego". To już trzecia tego rodzaju uroczystość na UW w ostatnim czasie* – żartowała prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, podczas wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych Uniwersytetu Warszawskiego, które odbyło się 30 marca na kampusie uniwersyteckim na Ochocie. W październiku ubiegłego roku podobnie zainicjowano budowę Centrum Nowych Technologii I oraz nowej siedziby Wydziału Fizyki, nazywanej Centrum Nowych Technologii II. – *Każda z nowych inwestycji na Ochocie ma inny charakter. Na budowę Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych otrzymaliśmy środki z programu operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka". To zobowiązuje nas, aby przy prowadzeniu badań myśleć o współpracy z biznesem, aby uczyć się transferu technologii* – tłumaczyła pani rektor. – *Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych będzie miało nowoczesną strukturę, w której konieczna będzie współpraca międzywydziałowa i interdyscyplinarna. Tego też będziemy musieli się nauczyć, ale jestem pewna, że zwłaszcza młodym naukowcom przyjdzie to z łatwością* – dodała pani rektor.

Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych stworzy wspólną przestrzeń badawczą dla naukowców wydziałów Biologii i Chemii. Będzie siedzibą ponad 130 nowocześnie wyposażonych laboratoriów, w których prowadzone będą prace z zakresu biotechnologii, technologii chemicznych i biochemicznych, monitoringu oraz ochrony środowiska, a także technologii farmaceutycznych, medycznych oraz energetycznych. – *Słabością nauki w Polsce nigdy nie byli ludzie, lecz brak nowoczesnego sprzętu* – mówiła w trakcie uroczystości prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego. – *Jestem pewna, że Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, wyposażone w najnowocześniejszą aparaturę, pozwoli prowadzić polskim naukowcom badania, które zadziwią świat* – podkreślała. Podobne nadzieje z nowym ośrodkiem wiąże prof. Paweł Kulesza, dziekan Wydziału Chemii. – *Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych ma miejsce w Roku Marii Skłodowskiej-Curie oraz Międzynarodowym Roku Chemii. To symbol wyzwania, przed którym stoimy – prowadzenia badań na skalę noblowską* – przekonywał. Prof. Joanna Pijanowska, dziekan Wydziału Biologii – drugiego gospodarza Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych – odniosła się do interdyscyplinarnego charakteru ośrodka. – *Jestem pewna, że model współpracy, który wypracujemy na Ochocie, będzie wzorem do naśladowania. Zgromadzony jest tu ogromny potencjał, związany z bliskością jednostek Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, Polskiej Akademii Nauk. Przyszłość nauk przyrodniczych kryje się w integralności spojrzenia. Nie możemy zmarnować szansy, jaką daje nam Ochota, grodząc się i izolując od siebie* – przekonywała pani dziekan. – *Musimy ściśle współpracować, choć nie zaszkodzi nam szczypta zdrowej konkurencji* – dodała.

Budynek Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych powstaje w północno-wschodniej części kampusu na Ochocie, przy al. Żwirki i Wigury i ul. I. Miecznikowa; pomiędzy istniejącymi budynkami Chemii i Biologii. Gmach powstanie w dwóch etapach. Najpierw zrealizowana zostanie część projektu obejmująca teren pomiędzy Wydziałami Biologii, Chemii i pawilonem Radiochemii. W drugim etapie pawilon zostanie wyburzony, a w jego miejscu powstanie nowy budynek nadwieszony częściowo nad gmachem Chemii. W centralnej części pomiędzy skrzydłami budynku a Wydziałem Chemii stworzone zostanie kameralne, zielone patio. Budowa pierwszego etapu Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych zakończy się jeszcze w tym roku. Całość gotowa będzie w 2013 r.

Na budowę Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych uczelnia otrzymała z programu operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka" 282 mln zł. Budynek zaprojektowała pracownia Kuryłowicz&Associates. Generalnym wykonawcą I etapu budowy centrum jest firma Mirbud S.A.

Więcej informacji o Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych: **www.cent3.pl.**

Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, *APA Kuryłowicz*

INWESTYCJE

Siedziba wydziałów lingwistycznych, *APA Kuryłowicz*

Siedziba wydziałów lingwistycznych

3 czerwca Uniwersytet Warszawski podpisał umowę z generalnym wykonawcą I etapu budowy nowej siedziby Wydziałów Neofilologii oraz Lingwistyki Stosowanej UW – firmą Warbud S.A. – *Bardzo cieszy mnie dzisiejsza uroczystość. Przygotowania, które poprzedziły rozpoczęcie budowy, trwały dość długo i nie były łatwe* – wspominała prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – *Znacznie łatwiej zdobyć środki na inwestycje związane z naukami ścisłymi i technicznymi, na których dziś wszyscy się koncentrują. Cieszy mnie, że znalazł się darczyńca, który pamiętał, że istnieją też nauki humanistyczne i społeczne* – powiedziała do Marcina Kierwińskiego, wicemarszałka województwa mazowieckiego. Był on jednym z sygnatariuszy porozumienia podpisanego w październiku ubiegłego roku, na mocy którego I etap inwestycji zyskał dofinansowanie z regionalnego programu operacyjnego województwa mazowieckiego. – *Budowa siedziby kierunków lingwistycznych to dobra wiadomość nie tylko dla Uniwersytetu, ale też dla Warszawy i Mazowsza. Cieszę się, że środki europejskie pomagają w realizacji takich inwestycji* – mówił wicemarszałek.

W popisaniu umowy uczestniczyli przedstawiciele wydziałów, które będą gospodarzami nowego gmachu. Prof. Sambor Grucza dziękował za zaangażowanie pani rektor oraz swojemu poprzednikowi na stanowisku dziekana Wydziału Lingwistyki Stosowanej – prof. Władysławowi Figarskiemu. Wspomniał też nazwisko zmarłego w 2008 r. prorektora UW ds. finansowych prof. Stanisława Głąba, który także wspierał projekt. Prof. Marek Gołębiowski, dziekan Wydziału Neofilologii, chcąc podkreślić znaczenie inwestycji przywołał słowa angielskiego filozofa Francisa Bacona. – *Wiedza to potęga* – cytował. – *Warto pamiętać, że wiedza to coś, w co nie tylko wypada, ale opłaca się inwestować* – dodał.

Budynek Wydziałów Neofilologii oraz Lingwistyki Stosowanej UW stanie na Powiślu w kwadracie ulic: Dobra, Lipowa, Browarna i Wiślana, *vis-à-vis* gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej. Projektantem budynku jest pracownia Kuryłowicz&Associates. Nowy budynek będzie posiadał 6 kondygnacji, w tym dwie podziemne. Osią gmachu będzie wielokondygnacyjny hall główny wzdłuż ulicy Lipowej. Równolegle do niego przebiegać będzie ciąg czytelni przeznaczonych dla poszczególnych katedr i instytutów. Sale dydaktyczne zaprojektowane zostały wokół 5 wewnętrznych dziedzińców, które mieścić będę 5 ogrodów tematycznych: germański, słowiański, francuski, śródziemnomorski oraz angielski. W podziemiach powstaną parkingi oraz sala kinowa dla studentów. W budynku powstaną nowocześnie wyposażone laboratoria, pracownie językowe, komputerowe oraz sale konferencyjne. Gmach zostanie wykonany z nowoczesnych i ekologicznych materiałów. Ściana wzdłuż Lipowej powstanie z dwóch warstw szkła, z których jedna zabarwiona będzie na żółto i zielono. Natomiast ściana północna zostanie obłożona od zewnątrz blachą miedzianą patynowaną z kolorowymi akcentami.

Pierwsze zajęcia odbędą się w nowym budynku w październiku 2012 r. Wtedy do użytku oddanych zostanie około 40 sal dydaktycznych. Po zakończeniu budowy całego gmachu wydziały lingwistyczne UW będą dysponować ponad 100 salami.

Więcej informacji o nowej siedzibie wydziałów lingwistycznych znaleźć można na stronie:
www.dobra55.uw.edu.pl.

Druga część budynku wydziałów lingwistycznych, *APA Kuryłowicz*

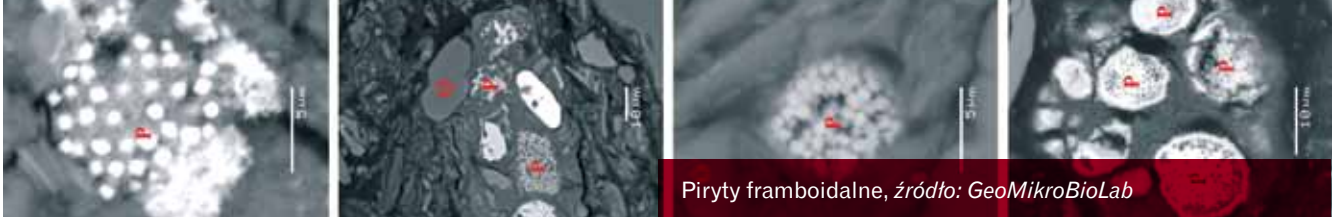

Piryty framboidalne, *źródło: GeoMikroBioLab*

Pierwsza w Polsce pracownia geomikrobiologiczna

W połowie kwietnia na Wydziale Geologii UW otwarto pierwszą w Polsce pracownią geomikrobiologiczną – GeoMikroBioLab. Jej powstanie jest jednym z elementów projektu „Krajowe Laboratorium Multidyscyplinarne Nanomateriałów Funkcjonalnych – NanoFun", finansowanego ze środków programu operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka" (czyt. „Podróż w głąb nanoświata", „UW", 5/44, XII 2009).

Pracownicy nowego laboratorium, korzystając z najnowocześniejszej aparatury badawczej, będą prowadzić interdyscyplinarne badania z pogranicza nauk przyrodniczych: mikrobiologii środowiska, geochemii, mineralogii, geologii złożowej i ochrony środowiska. Zajmować się będą m.in. geomikrobiologią ropy naftowej, wód złożowych i gazu ziemnego, bioremediacją środowiska wodno-gruntowego skażonego ropą naftową i produktami ropopochodnymi, udziałem mikroorganizmów w wybranych procesach minerałotwórczych i złożotwórczych, procesami biogeochemicznymi zachodzącymi w środowiskach ekstremalnych, np. charakteryzujących się skrajnie niskimi temperaturami jak Antarktyda czy Arktyka.

Naukowcy z GeoMikroBioLab współpracują z badaczami z Uniwersytetu Śląskiego, analizując procesy biogeochemiczne w torfowiskach skażonych pyłami atmosferycznymi. Wspólny projekt dotyczący środowisk antarktycznych łączy ich też z naukowcami z Zakładu Biologii Antarktyki Polskiej Akademii Nauk.

– *Ważne miejsce, obok działalności stricte naukowej, zajmuje w naszej pracy kształcenie studentów w zakresie geomikrobiologii oraz współpraca z przedsiębiorstwami* – mówi dr Dorota Wolicka z Wydziału Geologii, pomysłodawca oraz kierownik laboratorium. O znaczeniu ostatniego elementu mówiła też dr Anna Niedźwiecka z Wydziału Fizyki, współautorka projektu „NanoFun", która podkreśliła, że Krajowe Laboratorium Multidyscyplinarne Nanomateriałów Funkcjonalnych stanowi „podstawę dla współpracy naukowców reprezentujących nauki matematyczno-przyrodnicze z przemysłem".

Nowe obserwatoria astronomiczne

Warszawscy naukowcy z zespołu „Pi of the Sky" uruchomili w kwietniu obserwatorium astronomiczne w Chile na pustyni Atacama. To już drugie stanowisko otwarte w ostatnim czasie przez uczonych. Pierwszy teleskop-robot rozpoczął pracę w październiku 2010 r. w stacji badawczej INTA na wybrzeżu atlantyckim Hiszpanii. Zespół „Pi of the Sky" współtworzą badacze z Wydziału Fizyki UW, Centrum Fizyki Teoretycznej PAN oraz Instytutu Problemów Jądrowych im. Andrzeja Sołtana w Świerku. – *Wstępnie rozważamy uruchomienie kolejnego obserwatorium, również w Hiszpanii, w okolicach miasta Malaga* – zapowiada prof. Aleksander Filip Żarnecki z Wydziału Fizyki UW.

Naukowcy obserwują niebo w poszukiwaniu krótkotrwałych zjawisk optycznych kosmicznego pochodzenia, na przykład rozbłysków związanych z powstaniem czarnej dziury. Gromadzone obserwacje posłużą naukowcom m.in. do poszukiwania i klasyfikacji gwiazd zmiennych, w tym także cefeid, które są szczególnie interesującymi obiektami, wykorzystywanymi do pomiaru odległości we Wszechświecie.

Nowe obserwatorium, San Pedro de Atacama, jest całkowicie zautomatyzowane. Niemal wszystkie elementy, z których zbudowany jest teleskop-robot zaprojektowano i wykonano w Polsce. Zdaniem dr. Mikołaja Ćwioka z Wydziału Fizyki, który uczestniczył w budowie teleskopu-robota, było to prawdziwe wyzwanie dla konstruktorów; urządzenie zostało zaprojektowane i wykonane tak, żeby mogło dać sobie radę w najmniej sprzyjających warunkach.

San Pedro de Atacama zbudowano na pustyni, na bardzo trudnym terenie. Energia elektryczna pochodzi w całości z akumulatorów zasilanych w ciągu dnia z baterii słonecznych, a dobowe wahania temperatury dochodzą do kilkudziesięciu stopni Celsjusza. Naukowcy uważają, że w tym właśnie miejscu warunki do prowadzenia badań są porównywalne z tymi występującymi w stacji Las Campanas Observatory w Chile, która uważana jest za miejsce o najlepszych warunkach obserwacyjnych na półkuli południowej. – *Pogoda w obu obserwatoriach chilijskich jest bardzo podobna: przez znaczną część roku niebo jest po prostu bezchmurne. Bardziej niż chmury przeszkadza Księżyc, który w okolicach pełni świeci na tyle jasno, że uniemożliwia obserwacje słabych obiektów* – mówi prof. Żarnecki.

Zespół „Pi of the Sky" liczy na powtórzenie sukcesu z 2008 r., kiedy to kamery teleskopu-robota ulokowanego w Las Campanas zarejestrowały jako pierwsze poświatę optyczną stowarzyszoną z najjaśniejszym z dotychczas obserwowanych rozbłysków gamma, GRB080319B.

Obserwatorium na pustyni Atacama, *fot. A. Maury*

Pierwszy na podium

Uniwersytet Warszawski już drugi rok z rzędu zajął I miejsce w rankingu szkół wyższych, organizowanym przez redakcje magazynu „Perspektywy" i dziennika „Rzeczpospolita". Była to dwunasta edycja konkursu. Od początku o zwycięstwo rywalizują dwa uniwersytety – Warszawski i Jagielloński. Po raz siódmy wygrała nasza uczelnia, pięciokrotnie najwyższe miejsce na podium zajmował UJ, któremu tym razem zabrakło do UW 0,29 pkt. Na trzecim miejscu uplasowała się Politechnika Warszawska.

Sześć cech decyduje o tym, które miejsce w zestawieniu zdobędą poszczególne uczelnie, są to: prestiż, potencjał naukowy, efektywność naukowa, innowacyjność, warunki studiowania oraz umiędzynarodowienie studiów. Uniwersytet Warszawski zyskał najwyższą ocenę w zupełnie nowym kryterium, jakim jest uznanie międzynarodowe, mierzone pozycją uczelni w rankingach światowych. Doceniono również UW za mobilną wymianę studencką, osiągnięcia sportowe, udział uczelni w 7. programie ramowym UE, uzyskane akredytacje oraz wysokość środków pozyskanych z Unii.

W rankingu wzięło udział 265 uczelni publicznych i niepublicznych, które zostały ocenione przez 12-osobową kapitułę konkursu pod przewodnictwem prof. Michała Kleibera, prezesa Polskiej Akademii Nauk. Uroczyste ogłoszenie wyników odbyło się 19 maja w Warszawie. W specjalnym liście skierowanym do uczestników spotkania, prezydent Bronisław Komorowski pogratulował rektorom uczelni, które okazały się najlepsze w tegorocznej edycji rankingu. – *Znalezienie się w gronie liderów rankingu jest wyróżnieniem, a jednocześnie rekomendacją* – stwierdził prezydent. I dodał, że *w ocenie społecznej świadczy to bowiem o dorobku naukowym uczelni, jej dydaktycznym potencjale oraz atrakcyjności programu studiów. Stanowi potwierdzenie, że potrafi ona zapewnić swoim studentom zarówno wysoki poziom kształcenia, jak i dobre warunki studiowania.*

Uniwersytet najlepszy w pozyskiwaniu europejskich grantów!

Uniwersytet Warszawski najskuteczniej spośród polskich instytucji badawczych pozyskuje granty w ramach 7. programu ramowego – wynika z najnowszego raportu „Innovation Union Competitiveness Report 2011", przygotowanego przez Komisję Europejską.

Dofinansowanie uzyskały **52 projekty**; granty dla Uniwersytetu stanowią blisko **5 procent** wszystkich grantów dla Polski

a ich łączna wysokość (13,72 mln euro) to blisko 7 procent kwoty przekazanej krajowej nauce.

Raport dostępny jest na stronie: http://ec.europa.eu/research/innovation-union.

Umowa z Agorą

31 maja Uniwersytet Warszawski podpisał porozumienie o współpracy z firmą Agora S.A. Umowa dotyczy organizacji praktyk w portalu Gazeta.pl dla studentów uczących się na specjalizacji „filologia dla mediów" na Wydziale Polonistyki. – *Dla Uniwersytetu Warszawskiego to bardzo ważna inicjatywa* – mówiła prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor UW ds. studenckich, sygnująca swym podpisem umowę. – *Porozumienie z firmą Agora umożliwi studentom odbycie praktyk ściśle związanych z programem ich studiów. Sądzę, że to dopiero początek naszej współpracy z pracodawcami – w przyszłości na pewno podpiszemy więcej podobnych umów. Wchodząca niedługo w życie nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym, zawierająca zapisy dotyczące Krajowych Ram Kwalifikacji, będzie mobilizowała uczelnie do ściślejszej współpracy z przedsiębiorcami* – podkreślała pani rektor.

Studenci odbywający praktyki w Agorze będą mogli zdobyć wiedzę i umiejętności związane z pracą w mediach elektronicznych. Staż pozwoli im nauczyć się przygotowywania reportaży video, edycji materiałów audiowizualnych publikowanych on-line oraz pracy w studiu telewizyjnym. Każdego roku z praktyk w portalu Gazeta.pl będzie mogło skorzystać pięcioro studentów specjalizacji.

Uniwersytet i Agora planują też wspólną organizację konferencji naukowych poświęconych problematyce nowych mediów.

ICM z technologią IBM Blue Gene/P

– *Dzięki ogromnemu postępowi technologii komputerowych realne staje się podejmowanie wyzwań naukowych jeszcze niedawno daleko wykraczających poza granice wyobraźni* – mówił prof. Marek Niezgódka, dyrektor Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego UW, podczas prezentacji nowego systemu IBM Blue Gene/P, który wykorzystywany będzie w obliczeniach prowadzonych w ramach „Programu Obliczeń Wielkich Wyzwań Nauki i Techniki – POWIEW". – *Poznanie natury układów o ekstremalnym poziomie złożoności, od skali atomowej do kosmologicznej, zaczyna być możliwe na drodze modelowania obliczeniowego. Rozwój technologii otwiera równocześnie nowe wyzwania wobec twórców algorytmów obliczeniowych, bez czego możliwości sprzętowe byłyby wykorzystywane jedynie w ograniczonym stopniu. To wszystko otwiera nowe, wielkie szanse i stawia ambitne wyzwania przed zespołami ICM i naszymi współpracownikami* – podkreślał prof. Niezgódka. Centrum będzie pierwszym w Polsce ośrodkiem wykorzystującym nowy system IBM.

Projekt POWIEW prowadzony jest przez konsorcjum, w skład którego wchodzi ICM UW, Akademickie Centrum Komputerowe CYFRONET Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN. Wykorzystywanie najnowocześniejszych technologii pozwoli naukowcom na prowadzenie symulacji komputerowych o skali złożoności niedostępnej dotąd w Polsce. Zespoły badawcze, złożone z naukowców oraz programistów systemów HPC (High Performance Computing), będą zajmować się zagadnieniami z dziedzin, takich jak: meteorologia, kosmologia, nauki materiałowe, neuroinformatyka.

Nagroda Fundacji Humboldta

Prof. Adrian Langer z Instytutu Matematyki UW został laureatem nagrody „Friedrich Wilhelm Bessel Research Award" przyznawanej przez Fundację Aleksandra von Humboldta. Prof. Langer specjalizuje się w geometrii algebraicznej. Nagroda fundacji jest wyrazem uznania dla całokształtu jego dokonań naukowych.

Zgłoszenia do nagrody „Friedrich Wilhelm Bessel Research Award" dokonuje niemiecki naukowiec bądź tamtejszy instytut badawczy. Kandydaturę prof. Langera zaproponowała prof. Hélène Esnault z University of Duisburg-Essen. Zdobywca nagrody otrzyma subsydium oraz zaproszenie do prowadzenia wspólnych badań z niemieckimi uczonymi.

Prof. Langer jest autorem licznych prac naukowych oraz laureatem wielu nagród, m.in. nagrody im. Grzegorza Białkowskiego, nagrody im. Kazimierza Kuratowskiego oraz nagrody im. Wacława Sierpińskiego.

Lider polskiej nauki

Dr Wojciech Pacuski z Wydziału Fizyki został laureatem 2. konkursu, organizowanego w ramach programu „Lider" przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Pracownik UW otrzyma subsydium w wysokości 999.000 zł na realizację projektu „Mikrowręki dla żółtej optoelektroniki".

Nagrodzony projekt badawczy dotyczy półprzewodników struktur fotonicznych: mikrowręk i mikrofilarów, które będą wytwarzane w Instytucie Fizyki Doświadczalnej UW, w nowym laboratorium epitaksji z wiązek molekularnych oraz przy pomocy trawienia skupioną wiązką jonów. Zastosowaniem wytwarzanych i badanych struktur będzie żółty laser.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju przyznało granty autorom 36 projektów badawczych na łączną kwotę powyżej 33 mln zł. Badania finansowane przez NCBiR najczęściej dotyczą dziedzin *bio, info, nano.*

Program Fulbrighta

W konkursie programu Fulbrighta na rok akademicki 2011/2012 stypendia otrzymało dwudziestu młodych naukowców. Wśród laureatów znalazło się ośmiu przedstawicieli Uniwersytetu.

W programach Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta mogą uczestniczyć szkoły wyższe, instytucje rządowe, kulturalne, medyczne, oraz rządowe i pozarządowe organizacje badawcze. Głównym celem jest rozpowszechnianie wymiany naukowej i kulturalnej między Polską a USA. Komisja zajmuje się kwalifikowaniem najlepszych kandydatów na stypendia w Stanach Zjednoczonych.

W kategorii „Senior Fulbright Advanced Research Awards" wyróżniono dr Annę Domaradzką-Widłę z Instytutu Studiów Społecznych, dr hab. Beatę Glinkę z Wydziału Zarządzania oraz dr. Piotra Podemskiego z Katedry Italianistyki.

Stypendia „Junior Fulbright Advanced Research Awards" otrzymali natomiast Agnieszka Erdt z Zakładu Iranistyki, Ilona Grzywińska z Instytutu Nauk Politycznych oraz Adam Gendźwił i Joanna Kusiak z Instytutu Socjologii.

Jako jedyna z Polski, na stypendium w programie „Hubert Humphrey Fellowship", wyjedzie Diana Pustuła, zastępca kierownika Biura Obsługi Badań UW.

Laureaci odbędą kilkumiesięczne stypendia w Stanach Zjednoczonych. Wyjazdy są współfinansowane przez rządy obu państw.

Dr hab. Beata Glinka wyjeżdża na pięć miesięcy na Uniwersytet George Mason w Virginii, gdzie będzie współpracować z prof. Tojo Thatchenkerym. – *Będziemy prowadzić badania nad kulturowym kontekstem przedsiębiorczości, oraz tym, w jaki sposób w tym kontekście przebiegają procesy poszukiwania lub kreowania szans rynkowych* – mówi stypendystka.

Dr Wojciech Pacuski, *zbiory prywatne*

Stypendium w The Truman Library Institute w Independence w Missouri, ośrodku zajmującym się badaniem okresu prezydentury Harry'ego Trumana odbędzie dr Piotr Podemski. – *Jako historyk i filolog będę badał związki między Włochami a USA u progu zimnej wojny, a dokładnie miejsce Włoch w polityce USA* – tłumaczy laureat. – *Dzięki pobytowi badawczemu w Independence będę miał unikalną szansę pracy z autentycznymi, oryginalnymi materiałami z czasów Trumana. To były czasy, gdy ważyły się losy świata, Włoch i Polski, z konsekwencjami rzutującymi na całą resztę XX wieku* – wyjaśnia. Dr Podemski zwraca uwagę na to, że program stypendiów Fulbrighta pochodzi z czasów Trumana. Jego inicjatorem był senator z Arkansas, który chciał upowszechniać współpracę międzynarodową, ideę wolności i demokracji. – *A zatem moje badania to niejako powrót do źródeł tego programu* – mówi stypendysta.

Promocja wiedzy o Polsce

Trzy uniwersyteckie projekty uzyskały granty w rozstrzygniętym pod koniec kwietnia konkursie Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Promocja wiedzy o Polsce – 2011". O dofinansowanie starać się mogły szkoły wyższe, instytuty badawcze oraz organizacje pozarządowe. Celem konkursu jest promowanie pozytywnego wizerunku Polski na arenie międzynarodowej oraz propagowanie wiedzy o historii naszego kraju. Preferowane były projekty międzynarodowe, dotyczące polskiej Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, współpracy z krajami Partnerstwa Wschodniego, umacnianiem stosunków polsko-rosyjskich i polsko-żydowskich.

MSZ przyznało granty na ponad 40 projektów zakładających m.in. zacieśnienie współpracy uczelni i ośrodków badawczych, organizację konferencji czy wymianę młodzieży.

Dofinansowanie uzyskał m.in. projekt Centrum Europejskiego UW „Kierunkowskaz Zachód. Ukraińska młodzież u bram Europy". Partnerem centrum jest Instytut Integracji Europejskiej Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. I. Franki. Naukowcy zamierzają stworzyć międzynarodową sieć badawczą, organizować wykłady i wizyty studyjne. Ich celem jest podzielenie się wiedzą na temat polskich doświadczeń związanych z akcesją do UE.

Granty uzyskał też Wydział Orientalistyczny („Muzułmanie w Polsce – wkład do dyskusji nad islamem w Europie") oraz Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych („Polityka zagraniczna Polski na początku XXI wieku").

Granty FNP

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej rozstrzygnęła w kwietniu 2. edycję programu **Pomost**, w ramach którego przyznawane są dwa rodzaje subsydiów: granty powrotne dla młodych rodziców, którzy starają się pogodzić karierę naukową z wychowywaniem dzieci, oraz wsparcie dla kobiet realizujących projekty naukowe w trakcie ciąży.

Laureatkami grantu powrotnego zostały dr Anna Kurowska z Instytutu Polityki Społecznej oraz dr Paulina Dominiak z Wydziału Chemii.

Dr Paulinie Dominiak fundacja przyznała subsydium w wysokości 649 500 zł na badania związane z rozszerzeniem możliwości analizy danych rentgenowskich dla kryształów makromolekularnych. – *Realizacja projektu w ramach programu „Pomost" przede wszystkim umożliwi mi wcielenie w życie moich pomysłów naukowych, głównie dzięki wsparciu finansowemu dla mojej grupy badawczej. Bez współpracy ze zdolnymi studentami i doktorantami wiele moich pomysłów nie mogłoby zostać zrealizowanych, bo będąc mamą, mniej czasu mogę poświęcić na pracę naukową* – twierdzi laureatka.

Dr Anna Kurowska otrzymała subsydium w wysokości 364 610 zł na realizację projektu o nazwie „Łączny wpływ instrumentów polityki rodzinnej i polityki rynku pracy na podaż pracy i decyzje prokreacyjne kobiet i mężczyzn – w poszukiwaniu optymalnych rozwiązań". – *Celem projektu jest kompleksowa analiza i ocena wpływu różnych kombinacji instrumentów polityki rodzinnej i polityki rynku pracy na aktywność zawodową, a także na dzietność kobiet i mężczyzn oraz sformułowanie założeń i wskazań dla optymalnej polityki łączącej pozytywne oddziaływanie na wzrost zatrudnienia i dzietności* – wyjaśnia dr Kurowska.

W części programu skierowanej do kobiet w ciąży w edycji 2010 stypendium otrzymała Zuzanna Molęda, doktorantka z Wydziału Chemii, zaś w edycji 2011 dr Anna Drożak z Wydziału Biologii. Zuzanna Molęda zajmuje się badaniami dotyczącymi aktywności biologicznej pochodnych tetrahydopirolo 2,3-b indolu. Wyniki jej analiz mają m.in. przyczynić się do zahamowania rozwoju choroby Alzheimera. Dr Anna Brożek analizuje szybkie zmiany aklimatyzacyjne kompleksów fotosyntetycznych w chloroplastach Zea mays (typ C4) i Arabidopsis thaliana (typ C3), badając wpływ zmian ilościowych i jakościowych światła oraz udział proteazy Deg1 w tym procesie.

Dr Anna Kurowska, laureatka programu Pomost, *fot. J. Grabek*

Fundacja wyłoniła również szesnastu laureatów, którzy otrzymają stypendia naukowe w 2. edycji programu **Homing Plus**, wynoszące miesięcznie 5 tys. zł, oraz subsydium badawcze do 80 tys. zł rocznie. Tymi stypendiami fundacja chce zachęcić polskich i zagranicznych naukowców do prowadzenia badań na polskich uczelniach. Na Uniwersytecie swoje badania rozpocznie pięciu naukowców. Zajmujący się biochemią dr Jakub Drożak przyjedzie z de Duve Instituite, informatycy dr Konrad Iwanicki z Vrije Universiteit w Amsterdamie oraz dr Krzysztof Rządca z Nanyang Technological University, fizyk dr Artur Kalinowski z École Polytechnique oraz bioinformatyk dr Bartosz Wilczyński z European Molecular Biology Laboratory Heidelberg. Łączna suma, którą fundacja przeznaczyła na realizację badań wszystkich 16 stypendystów wynosi 5 mln zł, blisko 1,5 mln trafi na UW.

Rozstrzygnięto także 19. wydanie konkursu w ramach programu **Start** dla młodych naukowców, którzy odnieśli już pierwsze sukcesy w swojej dziedzinie. Do udziału zgłosiło się 1027 chętnych. Stypendia, po 28 tys. zł, otrzymało 128 młodych badaczy. Najwięcej wśród nagrodzonych, bo aż 24 osoby, pochodziło z Uniwersytetu Warszawskiego. Uroczystość wręczenia dyplomów odbyła się 16 kwietnia na Zamku Królewskim.

W dziedzinie filozofii nagrodzeni zostali dr Magdalena Bieniak-Nowak i Filip Kawczyński, w historii – Szymon Brzeziński i Maria Nowak, w informatyce – Marek Cygan, Marcin Pilipczuk oraz dr Konrad Iwanicki, w ekonomii – dr Jan Fałkowski, dr Joanna Turowicz, dr Michał Krawczyk, w fizyce – Mateusz Goryca i Tomasz Kazimierczuk. Stypendystami programu Start zostali również: dr Alicja Curanowić (stosunki międzynarodowe), dr Tomasz Jagielski (biologia medyczna), Łukasz Jaremko (chemia), Radosław Kamiński (chemia fizyczna), Ewa Kociszewska (historia sztuki), Katarzyna Królikowska (prawo), Radosław Poleski (astronomia), Karolina Sekita (filologia), Karolina Sztandar-Sztanderska (socjologia), Karolina Tetłak (prawo), Tomasz Włodarski (biofizyka), dr Marcin Zajentkowski (psychologia).

Dr Zajentkowski oraz Karolina Sekita otrzymali też dodatkowe stypendia na wyjazd studyjny.

Nagroda Uniwersytetu Jagiellońskiego

Prof. Henryk Żołądek został laureatem nagrody im. Włodzimierza Mlaka i Zdzisława Opiala, przyznawanej przez Wydział Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego za wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie równań różniczkowych i teorii operatorów. Nagroda, ufundowana po raz pierwszy w 2009 r., jest przyznawana co dwa lata. Kandydatów do nagrody przedstawiają rady wydziałów matematyki uczelni publicznych i instytutów PAN, posiadających uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego z matematyki. Jury bierze pod uwagę dorobek publikacyjny zgłoszonych do wyróżnienia naukowców.

Prof. Żołądek kieruje Zakładem Układów Dynamicznych Instytutu Matematyki UW. Jest uznanym na świecie specjalistą w dziedzinie algebraicznej i analitycznej teorii równań różniczkowych zwyczajnych. Zajmuje się m.in. 16. problemem Hilberta, osobliwościami i bifurkacjami pól wektorowych, a także krzywymi i hiperpowierzchniami niezmienniczymi dla zwyczajnych równań różniczkowych.

Nagroda im. Pruszyńskich

Prof. Henryk Samsonowicz został wyróżniony nagrodą im. Ksawerego i Mieczysława Pruszyńskich za twórczość eseistyczną, przyznawaną przez Polski PEN Club.

Prof. Samsonowicz jest wybitnym historykiem, mediewistą, który wniósł znaczący wkład w rozwój badań dotyczących historii średniowiecza w Polsce i Europie. Zajmował się tematyką dotyczącą rzemiosła wiejskiego w Polsce średniowiecznej i wczesnonowożytnej, a także dziejami Gdańska, strefy bałtyckiej i Hanzy. Rezultaty swoich badań przedstawił w ponad 800 pracach naukowych. Do jego najbardziej znanych dzieł należą m.in.: „Późne średniowiecze miast nadbałtyckich. Studia z dziejów Hanzy nad Bałtykiem w XIV-XV w.", „Miejsce Polski w Europie", „Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy". Istotny był również jego udział przy współtworzeniu drugiego tomu „Historii Gdańska" pod redakcją Edmunda Cieślaka.

Nagroda im. Pruszyńskich przyznawana jest za reportaż literacki, opowiadania i literacką eseistykę. Dotychczas wyróżniono nią m.in.: Ryszarda Kapuścińskiego, Hannę Krall, Jana Nowaka-Jeziorańskiego oraz Teresę Torańską.

Hosenfeld/Szpilman Gedenkpreis

Dr Katarzyna Naliwajek-Mazurek z Instytutu Muzykologii została wyróżniona Nagrodą Hosenfeld/Szpilman-Gedenkpreis za wystawę „Muzyka w okupowanej Polsce. 1939-1945".

Nagroda ta przyznawana jest od 2005 r. przez Uniwersytet Leuphana w Lüneburgu za publikacje i badania muzykologiczne oraz projekty artystyczne dotyczące muzyków prześladowanych w okresie II wojny światowej, podejmujące temat oporu etycznego w tym okresie i popularyzujące postacie Wilma Hosenfelda i Władysława Szpilmana.

Wystawa ukazuje obecność muzyki w miastach, gettach i obozach w okupowanej Polsce. – *Nie było wtedy normalnego życia koncertowego, powstało wiele nowych utworów, ale przez większość okupacji nie można było ich wykonywać. Grano je na koncertach w mieszkaniach prywatnych* – mówi autorka wystawy. – *Życie muzyczne poza tym skupiało się w kawiarniach. Styl tej muzyki jest w dużej mierze kontynuacją twórczości przedwojennej. Ogromnym cieniem na sytuacji muzyków i muzyki tego czasu kładzie się polityka eksterminacyjna prowadzona przez okupanta* – wyjaśnia.

Ekspozycja przedstawia wojenne losy muzyków, muzykologów i krytyków muzycznych za pośrednictwem różnorodnych dokumentów, zdjęć, fragmentów wspomnień, map, nagrań dźwiękowych oraz audiowizualnych relacji świadków epoki. Prezentowany jest również film dokumentalny „Orkiestra" o muzyce w Auschwitz w reżyserii Michała Bukojemskiego oraz film Stefana Themersona, „Calling Mr Smith" z muzyką m.in. Karola Szymanowskiego i Fryderyka Chopina.

Materiały archiwalne prezentowane na wystawie to w większości kopie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, Żydowskiego Instytutu Historycznego, Biblioteki Narodowej oraz obozów Auschwitz-Birkenau, Majdanek i Stutthof.

Wystawa zaprojektowana została przez warszawskie Studio 27 i powstała przy współudziale Instytutu Muzykologii UW, BUW, Towarzystwa im. Witolda Lutosławskiego oraz berlińskiego Stowarzyszenia Room 28 e.V., z Frankiem Hardersem-Wuthenow, który zainicjował tę współpracę.

Najbliższa ekspozycja odbędzie się 23 września 2011 r. W Warszawie w Galerii Brzozowa podczas festiwalu „Władysław Szpilman – pianista Warszawy". Wystawę będzie można oglądać przez miesiąc.

ICPC 2012

W Orlando na Florydzie odbyły się pod koniec maja XXXV Akademickie Mistrzostwa Świata w Programowaniu Zespołowym. W finałach wystartowało 105 reprezentacji uczelnianych całego świata. Pierwsze miejsce zajął zespół z Uniwersytetu Zhejiang z Chin. Reprezentanci Uniwersytetu Warszawskiego – studenci WMIM: Tomasz Kulczyński, Jakub Pachocki i Wojciech Śmietanka, zajęli 15. miejsce. Sponsorem drużyny UW był PKO Bank Polski.

W trakcie uroczystego zakończenia finałów ogłoszono decyzję dotyczącą przyszłorocznych mistrzostw. Organizację zawodów w 2012 r. powierzono Uniwersytetowi Warszawskiemu. Kierownictwo konkursu doceniło dotychczasowe sukcesy polskich zespołów, w tym dwukrotne mistrzostwo świata naszych drużyn, w 2003 oraz 2007 r. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego oraz dyrektorem konkursu został prof. Jan Madey z WMIM, dyrektor COME UW, a jednocześnie jeden z opiekunów studenckich drużyn z UW.

Finały w Warszawie odbędą się w dniach 13-18 maja, patronat honorowy nad zawodami objął prezydent Bronisław Komorowski. Wsparcia w organizacji finałów udzieliły UW ministerstwa: Gospodarki, Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Spraw Wewnętrznych i Administracji, Spraw Zagranicznych oraz Edukacji Narodowej, a także władze m.st. Warszawy oraz

Drużyna informatyków UW, *fot. M. Kaźmierczak*

Laureatki konkursu „Dziewczyny przyszłości”, *fot. K. Korza, MNiSW*

Dziewczyny przyszłości 2011

– Wspieramy młode kobiety, które realizują swoje pasje badawcze i odnoszą imponujące naukowe sukcesy, nierzadko w dziedzinach stereotypowo uważanych za męskie – powiedziała prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego w trakcie uroczystości wręczenia nagród 2. edycji konkursu „Dziewczyny przyszłości. Śladami Marii Skłodowskiej-Curie”, które ministerstwo organizuje wspólnie z redakcją czasopisma „Elle”.

W konkursie zwyciężyła Joanna Filipowska, studentka biologii z Uniwersytetu Jagiellońskiego, która prowadzi badania nad mechanizmami różnicowania ludzkich komórek macierzystych. Finalistkami konkursu zostały również studentki z Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych UW. II nagrodę i dofinansowanie wyjazdu na międzynarodową konferencję naukową przyznano Agnieszce Fularze, III nagrodę zdobyła Bogumiła Gorczyca.

Agnieszka Fulara bada właściwości ß2 kwasu poli-L-glutaminowego jako nośnika powszechnie stosowanego leku przeciwnowotworowego – doksorubicyny. Wyniki jej prac badawczych zostały opublikowane w prestiżowych czasopismach, m.in. „Journal Physical Chemistry”. Bogumiła Gorczyca zajmuje się fizyką teoretyczną, w szczególności teorią cząstek elementarnych i oddziaływań fundamentalnych. Jednym z zadań – które postawiła przed sobą – jest znalezienie odpowiedzi na kluczowe dla fizyków pytanie, z czego zbudowana jest ciemna materia.

Kapituła konkursu przyznała wyróżnienia specjalne, które również trafiły do studentek z MISMaP-u. Badania Marty Błaszkiewicz zmierzają do poznania sekwencji genów mikroorganizmów żyjących w silnie skażonych pestycydami środowiskach. Studentce zależy na uzyskaniu i scharakteryzowaniu enzymów, które mogłyby zostać wykorzystane do usuwania zanieczyszczeń środowiska. Drugie wyróżnienie przypadło Karolinie Żukowskiej, uczestniczącej w badaniach nad nowymi katalizatorami rutenowymi metatezy, znajdującymi coraz szersze zastosowanie w przemyśle. Młoda badaczka należy do uznanego w środowisku naukowym zespołu prof. Karola Greli z Wydziału Chemii UW. Obie studentki również będą mogły wyjechać na wybraną konferencję naukową.

Do tegorocznej edycji konkursu „Dziewczyny przyszłości” nadesłano około 100 wniosków. Kapituła konkursu nagrodziła 10 studentek i po raz pierwszy przyznała nagrodę specjalną. Na stypendia dla utalentowanych młodych badaczek przeznaczono ponad 100 tys. zł.

Rada Młodych Naukowców

Przybliżanie młodym naukowcom mechanizmów związanych z finansowaniem nauki, wspieranie ich kontaktów z przedstawicielami środowisk gospodarczych oraz realizacja postanowień Europejskiej Karty Naukowca to tylko niektóre z zadań stojących przed Radą Młodych Naukowców, powołanej 29 marca przez prof. Barbarę Kudrycką, minister nauki i szkolnictwa wyższego na drugą kadencję. W radzie zasiada 15 reprezentantów nauki z całego kraju. Wśród nich jest także dr hab. Justyna Zając z Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW. To już druga kadencja młodej badaczki w radzie, tym razem dr hab. Zając wybrano także na przewodniczącą.

Rady nadzorcze mediów

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, 14 kwietnia, na podstawie przeprowadzonego konkursu wyłoniła nowych członków rady nadzorczej Polskiego Radia, wśród nich jest prof. Janusz Adamowski, dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Profesor specjalizuje się w systemach medialnych Unii Europejskiej oraz międzynarodowym obiegu informacji. Już dwukrotnie zasiadał w radzie nadzorczej Polskiego Radia. Jest ekspertem Sejmu RP, pracował m.in. przy nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji.

19 maja, członkiem rady nadzorczej Telewizji Polskiej, z rekomendacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego został prof. Tadeusz Kowalski z Instytutu Dziennikarstwa UW. Profesor kieruje Pracownią Ekonomiki i Zarządzania Mediami w Zakładzie Polskiego Systemu Medialnego, od marca 2008 r. jest dyrektorem Filmoteki Narodowej. Od 2003 do 2006 r. zasiadał w radzie nadzorczej TVP. Doradzał również przy tworzeniu strategii KRRiT na lata 2011-2013.

W radzie TVP zasiada również dr Leszek Rowicki z Wydziału Pedagogicznego UW. Naukowiec zajmuje się badaniami społecznymi młodzieży.

Bibliotekarze BUW w IFLA

Matylda Filas, Lilianna Nalewajska i Zuzanna Wiorogórska zostały członkiniami Stałych Komitetów Sekcji Międzynarodowej Federacji Organizacji i Instytucji Bibliotekarskich IFLA.

IFLA to najważniejsza organizacja bibliotekarska na świecie. Reprezentuje interesy bibliotekarzy i pracowników informacji. Stawia za główny cel promowanie wysokiego standardu usług bibliotecznych i informacyjnych. Zrzesza ok. 1600 członków z ponad 150 państw. – *Aktywne członkostwo w międzynarodowym stowarzyszeniu bardzo pomaga w rozwiązywaniu różnorodnych problemów, które w bibliotekach na całym świecie są bardzo podobne. Dzięki temu możemy coraz lepiej odpowiadać na potrzeby naszych użytkowników* – mówi Matylda Filas.

Bibliotekarki pracować będą nad opracowaniem raportu z działalności polskich bibliotek, tłumaczeniem na język polski wytycznych IFLA w sprawie alfabetyzacji edukacyjnej i uczenia się przez całe życie. Opracują również polską część wielojęzycznego słownika wydawnictw ciągłych i zasobów elektronicznych. – *W planach są też, przygotowywane we współpracy z IFLA i Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich, pierwsze tego typu w Polsce, warsztaty dla bibliotekarzy akademickich, dotyczące szkoleń użytkowników bibliotek* – zapowiada Zuzanna Wiorogórska.

Polskie Towarzystwo Relatywistyczne

Na Wydziale Fizyki odbyło się 14 maja spotkanie założycielskie Polskiego Towarzystwa Relatywistycznego. PoToR to wspólne przedsięwzięcie badaczy z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Lublina i Białegostoku oraz polskich uczonych pracujących za granicą. Naukowcy chcą działać na rzecz konsolidacji polskiego środowiska badaczy czasoprzestrzeni i grawitacji. – *Chcemy propagować informacje o osiągnięciach polskiej relatywistyki, sprowadzać do Polski wiedzę o dokonaniach innych środowisk w dziedzinie teorii względności, zapewniać polskim studentom, doktorantom i młodym uczonym jak najlepsze warunki ułatwiające rozpoczęcie własnej pracy badawczej* – mówił podczas zebrania założycielskiego prof. Jerzy Lewandowski z Wydziału Fizyki UW, prezes PoToR.

– *Pozornie abstrakcyjne badania często w sposób zupełnie nieoczekiwany przekładają się na wymierne rezultaty i praktyczne zastosowania – dzięki prekursorom relatywistyki potrafimy dziś korzystać z energii jądrowej, nie popełniamy błędów korzystając z nawigacji satelitarnej, a nawet rozumiemy bardzo subtelne efekty obserwowane w ciałach stałych* – mówiła prof. Teresa Rząca-Urban, dziekan Wydziału Fizyki. – *Ale najciekawsze jest to, czego jeszcze nie odkryliśmy* – dodał prof. Lewandowski.

Jednym z głównych zadań towarzystwa będzie wsparcie organizacji światowego zjazdu relatywistów GR20, który w czerwcu 2013 r. obędzie się na Uniwersytecie. PoToR planuje również organizację międzynarodowych konferencji. – *Będziemy organizować szkoły dla magistrantów i doktorantów, których celem będzie zapoznanie młodych, przyszłych uczonych z najnowszymi kierunkami badań związanymi z ogólna teorią względności. A w przyszłości ufundujemy nagrodę dla młodego polskiego badacza za wybitne osiągnięcia w dziedzinie teorii względności* – zapowiada prof. Lewandowski.

Medycyna i literatura

Zależności między literaturą a medycyną były tematem sesji naukowej, w której uczestniczyli specjaliści literatury francuskiej i literatur frankofońskich. Konferencja „Médecine et littérature", zorganizowana przez Instytut Romanistyki trwała od 16 do 17 maja. O tym, jak ważne są badania na temat związku obu dziedzin przekonuje prof. Zbigniew Naliwajek. – *O ile relacje między medycyną i filozofią wydają się stosunkowo łatwe do uchwycenia, to związki między medycyną i literaturą okazują się bardziej skomplikowane i tym samym trudniejsze do dostrzeżenia* – tłumaczy profesor. Stronę francuską reprezentowali profesorowie Christian Belin, Guy Dugas i Jean-Pierre Picot, stronę polską pracownicy i doktoranci Instytutu Romanistyki.

Przedstawione podczas sesji referaty dotyczyły m.in. opisu chorób i postaci medicusa-lekarza w literaturze okresu średniowiecza, rozważań Montaigne'a na temat słabości i choroby, teorii medycznych znajdujących odbicie w myśli Kartezjusza i w twórczości pani d'Aulnoy lub Moliera. Mówiono również o zainteresowaniu Stendhala i Goncourtów postępem w naukach medycznych, o przemianie solidnej wiedzy medycznej w teorie o „degeneracji" człowieka i artysty (Lombroso, Nordau), o wykorzystaniu psychoanalizy do opisu dzieła literackiego czy o relacji między chorobą Prousta i jego dziełem. Naukowcy zajmowali się też opisem medycyny ludowej w literaturze karaibskiej oraz literaturą postkolonialną. – *Poruszona problematyka jest tak bardzo interesująca i tak obszerna, że obie strony przewidują zorganizowanie następnej konferencji poświęconej tej dziedzinie badań* – zapowiada prof. Naliwajek.

Sesja o medycynie i literaturze wpisuje się w historię liczącej prawie 25 lat współpracy Uniwersytetu Warszawskiego z Université Paul-Valéry Montpellier III. Do tej pory odbyło się osiem konferencji, pierwsza w Montpellier w 1987 r. Potem odbywały się one naprzemiennie we Francji i w Polsce. Tematem były m.in. „Continuité et rupture dans l'histoire et la littérature", „Parole et révolutions" oraz „Littérature et politique: les représentations du pouvoir".

Śladami świata starożytnego

W marcu, kwietniu i maju odbyły się kolejne warsztaty archeologiczne z cyklu „Śladami świata starożytnego", zorganizowane przez Międzywydziałowe Towarzystwo Naukowe Badań i Ochrony Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego HUMANICA. W projekcie realizowanym w ramach programu UE „Młodzież w działaniu" uczestniczą młodzi badacze zajmujący się archeologią, historią oraz sztuką starożytną.

Warsztaty „Ptolemais. Najnowsze badania nad starożytnym miastem" otworzył dr Jerzy Żelazowski z Instytutu Archeologii, który przybliżył słuchaczom dzieje antycznego miasta oraz obecny stan badań. Radosław Tusznio skoncentrował się na problemach konserwacji i ekspozycji wapiennego posągu typu *statua loricata*, zaś Szymon Lenarczyk omówił warsztaty produkcyjne, w których wytwarzano naczynia kuchenne i lampki ceramiczne. Na zakończenie Zofia Kowarska wygłosiła referat na temat lokalnej ceramiki użytkowej (zasobowej, kuchennej i stołowej).

Na kolejnym spotkaniu „Waterworld. Woda w życiu codziennym i wierzeniach ludów starożytnych Ameryk i Oceanii" Małgorzata Mileszczyk opowiedziała o prymitywnych środkach transportu wodnego w Oceanii. Marek Łasisz omówił pierwsze zasiedlenie Ameryki Północnej, zaś Michał Gilewski skoncentrował się na zarządzaniu zasobami wodnymi w kulturze Majów. Marek J. Rakowski poruszył problem wizji źródeł wodnych, jaskiń i innych form krasowych, jako elementu architektonicznego w rozplanowaniu miast klasycznej kultury Majów.

„Zatopione skarby, czyli badania z zakresu archeologii podwodnej" były tematem majowych warsztatów. Krzysztof Belicki omówił odkryty u wybrzeży Marsali okręt punicki, Karolina Trusz wygłosiła referat na temat portu antycznego miasta Kelenderis (Azja Mniejsza), Marta Bajtler na podstawie analizy ładunku antycznych wraków przedstawiła problem eksportu marmuru z Prokonezu, natomiast Olga Wachowicz zaprezentowała najnowsze wyniki badań podwodnych prowadzonych w Aleksandrii.

W dwa majowe weekendy odbyło się „Święto Sportu Uniwersytetu Warszawskiego". O puchar walczyły m.in. drużyny koszykówki, siatkówki i futsalu. 21 maja w walce na szable zmierzyli się: prof. Tadeusz Tomaszewski, prorektor UW ds. nauczania i polityki kadrowej, szablista Klubu Legii Warszawa i były mistrz Polski juniorów, a następnie seniorów oraz Barbara Wysoczańska, dyrektor Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UW, florecistka, wielokrotna mistrzyni Polski, medalistka Mistrzostw Świata, brązowa medalistka olimpiady w Moskwie. Po zaciętej i wyrównanej walce zwyciężyła Barbara Wysoczańska 15:14.
fot. SWFiS UW

Kardynał odpowiada

Już po raz trzeci na UW odbyło się spotkanie z cyklu „Studenci pytają". Tym razem do rozmowy zaproszono kardynała Kazimierza Nycza. Organizatorami cyklu są Niezależne Zrzeszenie Studentów, Zrzeszenie Studentów Polskich oraz Stowarzyszenie Młoda RP.

Podczas debaty, która odbyła się 17 maja, studenci pytali o pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski, jego beatyfikacją oraz sytuację polskich katolików na Litwie. Dużo uwagi poświęcono sprawie Smoleńska. Kardynał Nycz podkreślał, że nie wolno łączyć polityki i religii, że obie sfery powinny istnieć obok siebie, ale być wyraźnie oddzielone. Metropolita warszawski mówił również o wydarzeniach związanych z krzyżem, przeniesionym spod Pałacu Prezydenckiego. – *Dowodem na to, że pod Pałacem nie o krzyż chodziło, ale o jego instrumentalizację, niech będzie fakt, że teraz, gdy jest w kościele św. Anny, nie widać przy nim modlących się* – tłumaczył kardynał.

W poprzednich spotkaniach ze studentami wzięli udział prezydent Bronisław Komorowski oraz prof. Marek Belka, prezes Narodowego Banku Polskiego. Następna debata odbędzie się najprawdopodobniej w październiku. – *Kto będzie naszym gościem – tego jeszcze nie wiemy. Zaprosiliśmy już polityka, człowieka gospodarki, osobę duchowną, a więc teraz chyba czas na kogoś ze świata kultury* – mówi Marcin Żukowski z Młodej RP.

Nagroda im. Lwa Sapiehy

Laureatem 6. edycji nagrody im. Lwa Sapiehy został Andrzej Lachowicz. Nagroda przyznawana jest od 2006 r., została zainicjowana przez Studium Europy Wschodniej UW oraz Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu. Otrzymują ją wybitne osobistości, które działają na rzecz kształtowania i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi oraz budowania niepodległego, demokratycznego państwa.

Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 8 kwietnia w Sali Senatu UW. Patronat honorowy nad tym wydarzeniem objął prezydent Bronisław Komorowski.

Andrzej Lachowicz jest politologiem i analitykiem. Ukończył studia w Instytucie Politologii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku, na którym później pracował jako wykładowca. W 2006 r. został usunięty z uczelni z przyczyn politycznych. Do dziś działa na rzecz „Ruchu za Wolność", przy którym założył Centrum Edukacji Politycznej. Współpracuje również z Belarusian Institute for Strategic Studies. Laureat napisał wiele prac na temat polityki informacyjnej, współpracy z UE, systemów politycznych oraz polityki wewnętrznej i zagranicznej Białorusi.

Laureat w ostrych słowach opowiadał o rzeczywistości białoruskiej. – *To kraj, gdzie nazwy ulic upamiętniają imiona katów, gdzie rzadko słyszy się język ojczysty, to kraj, który trudno nazwać swoim* – mówił. Nagrodzony zaznaczał, że jego celem jest to, aby Białoruś stała się państwem wolnym i demokratycznym.

Nagroda ufundowana została przez Uniwersytet Warszawski, Jagielloński, Wrocławski, w Poznaniu oraz Białymstoku. Zgodnie z tradycją, laureat wygłosi na tych uczelniach wykłady dotyczące Białorusi. Rozpocznie w połowie września na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na UW wykładać będzie od 15 stycznia do 15 marca.

Trudnej sytuacji na Białorusi poświęcona jest rozmowa z Vitalem Karatyshem, młodym białoruskim opozycjonistą, który w październiku rozpocznie studia doktoranckie na UW w ramach programu stypendialnego im. K. Kalinowskiego (dział „Varia", str. 53).

Kampus o polskiej prezydencji

1 czerwca w Akademickim Radiu Kampus ruszył nowy cykl audycji „EuropeZone" poświęconych życiu młodzieży w Europie, zainicjowany w ramach współpracy rozgłośni z europejską siecią radiową Euranet. Konsorcjum Euranet składa się z kilkunastu stacji radiowych z państw członkowskich UE, m.in. francuskiego RFI, holenderskiego Radio Netherlands Worldwide oraz Polskiego Radia. Akademickie Radio Kampus jest w konsorcjum reprezentantem European University Circle. Celem Euranetu jest zwiększenie zainteresowania mediów europejskich tematyką unijną i poprawienie komunikacji pomiędzy Unią Europejską a jej obywatelami. Audycje „EuropeZone" przygotowują dziennikarze utworzonej w marcu redakcji europejskiej ARK.

Cykl to tylko jeden z wielu projektów zaplanowanych na najbliższe miesiące, w których Radio Kampus chce przybliżać słuchaczom problematykę polskich przygotowań do objęcia Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. 21 czerwca w siedzibie rozgłośni odbyła się debata „The Polish Presidency's boost in favour of Youth", dotycząca priorytetów Polskiej Prezydencji w Radzie UE.

Dyktando prawnicze

Blisko 200 osób, prawie 300 słów i jedna mistrzyni – tak w skrócie można posumować V Ogólnopolskie Dyktando Prawnicze, zorganizowane 8 kwietnia przez studentów z Koła Naukowego „Lingua Iuris". Treść dyktanda od pięciu lat przygotowuje prof. UW dr hab. Radosław Pawelec z Instytutu Języka Polskiego. Tym razem dotyczyło prawniczej i literackiej sławy pisarza-jurysty Bernharda Schlinka. Największe problemy uczestnicy mieli z zapisem nazw obcojęzycznych. Trzeba było wiedzieć jak poprawnie napisać lub odmienić nazwiska Horsta Köhlera, Stephena Daldry'ego, Ralpha Fiennesa czy Hanny Schmitz. W tekście pojawiły się też nazwy miejscowości Bielefeld, Neustadt, Münster czy Bonn oraz czasopisma internetowego „Humboldt Forum Recht".

Prawniczym Mistrzem Ortografii 2011 została Weronika Grygielska, studentka Wydziału Lingwistyki Stosowanej oraz Wydziału Polonistyki UW. Laureatka popełniła osiem błędów. Przeciętnie w pracach znajdowało się około 30 błędów więcej. Laureatka otrzymała puchar, roczny kurs wybranego języka obcego w Szkole Języków Obcych Lingua Nova oraz zestaw książek. Wyróżnienia otrzymali Natalia Hapek oraz Daniel Brzeszcz, studenci Uniwersytetu.

– *Dyktando miało charakter szczególny bo jubileuszowy – z okazji pięciolecia powstania koła. Udział coraz większej liczby osób oraz bardzo dobre wyniki są dla nas niezwykle satysfakcjonujące* – podsumowuje Adam Niewiadomski, prezes „Lingua Iuris". Koło zrzesza studentów Wydziału Polonistyki i Wydziału Prawa i Administracji. Zajmuje się badaniem różnic pomiędzy językiem prawnym a prawniczym, statusem prawdy i fałszu głównie w języku prawnym, zwraca również uwagę na rolę i znaczenie interpunkcji w języku ustawodawczym.

Most do języka chińskiego

Michał Wąsowski z Wydziału Orientalistycznego zdobył I miejsce w krajowych eliminacjach konkursu języka chińskiego. „Most do języka chińskiego" został zorganizowany 20 maja, na Uniwersytecie Warszawskim przez Hanban – biuro ds. nauczania chińskiego jako drugiego języka, będące macierzystą jednostką Instytutów Konfucjusza. Również pozostałe dwa miejsca na podium zajęli studenci naszej uczelni. II miejsce zdobyła Maja Loustan z Wydziału Orientalistycznego, a III Marian Olech z Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych.

Konkurs był przeznaczony dla studentów, którzy chcieli wykazać się nie tylko znajomością języka chińskiego, ale i kultury tego kraju. Zwycięzca konkursu weźmie udział w międzynarodowym finale, który odbędzie się w Pekinie. Zdobywcy II i III miejsca również pojadą do Chin, żeby obserwować zmagania uczestników ostatniego etapu konkursu.

– *Finał konkursu jest dla Chińczyków ważnym wydarzeniem, dlatego będzie on transmitowany przez Centralną Telewizję Chińską CCTV* – mówi dr Małgorzata Religa z Zakładu Sinologii UW. Tegoroczne eliminacje krajowe odbyły się w Polsce po raz dziewiąty, a na całym świecie była to dziesiąta edycja.

W konkursie wzięli udział studenci z całego kraju, m.in. z uniwersytetów: Jagiellońskiego, Adama Mickiewicza w Poznaniu czy Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

200. rocznica założenia pierwszego Ogrodu Botanicznego UW

W 2011 roku mija dwusetna rocznica założenia u podnóży skarpy wiślanej ogrodu botanicznego. Powstał on na potrzeby istniejącej od 1809 roku Szkoły Lekarskiej z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego. Kilka lat później ogród, wraz z całym terenem otaczającym Pałac Kazimierzowski, został przekazany Królewskiemu Uniwersytetowi Warszawskiemu. W rocznicę ogrodu, o jego historii postanowiły przypomnieć uniwersyteckie jednostki: Muzeum, Ogród Botaniczny, Sekcja ds. Zieleni oraz Uniwersytet Otwarty.

Obchody 200. rocznicy założenia ogrodu odbyły się 14 maja w gmachu Dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Wśród atrakcji przygotowano pokaz filmu „Chopin wśród artystów i uczonych", kiermasz kwiatów i roślin, zorganizowany we współpracy ze Związkiem Szkółkarzy Polskich i Związkiem Ogrodników-Bronisze, a także spacery z przewodnikami po uniwersyteckim terenie. Otwarto także wystawę „Królestwo Flory. 200-lecie pierwszego Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Warszawskiego", którą można było podziwiać do końca maja.

Rycina ze zbiorów arcybiskupa Zaleskiego, *zbiory Ogrodu Botanicznego UW*

W najbliższych tygodniach odbędzie się też XXV „Wystawa Lilii i kompozycji kwiatowych", współorganizowana przez Hodowców i Producentów Lilii, Stowarzyszenie Inżynierów Techników Ogrodnictwa NOT – Oddział Warszawski, Stowarzyszenie Producentów Ozdobnych Roślin Cebulowych, Klub Florystów Polskich. Na wystawy kwiatowe zaprasza też Ogród Botaniczny UW (program dostępny jest na stronie ogrodu: www.ogrod.uw.edu.pl).

W najbliższym czasie poznamy też nazwiska laureatów konkursu fotograficznego „Przyroda UWieczniona", organizowanego przez Uniwersytet Otwarty UW.

O historii uniwersyteckich ogrodów przeczytać można w wywiadzie z opiekunką uniwersyteckich ogrodów, panią Barbarą Siedlicką, „Pośród kwitnących datur i magnolii", „UW" nr 2/52, kwiecień 2011.

Jubileusz prof. Jerzego Axera

18 kwietnia 65. urodziny obchodził prof. Jerzy Axer. Pracownicy Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales" przygotowali dla jubilata przyjęcie niespodziankę, które odbyło się w Sali Złotej Pałacu Kazimierzowskiego. – *Tylu ludzi mnie pamięta i wyraźnie darzy przyjaźnią, chociaż bywam bezlitosny w dążeniu do celu – wymagam nie tylko od siebie, ale i od innych poświęcenia „beyond the call of duty". Bywam ostry w słowach – nawet, jeżeli potem staram się uśmiechem ranę opatrzyć* – żartował profesor. Na uroczystość przybyło tak wielu gości, że składanie życzeń trwało aż trzy godziny. – *Radość bycia z Tobą w dniu urodzin pozwala nam ujawnić to, co wydaje się w tym momencie zasadnicze: my jesteśmy dumni z siebie! Z całym Bandarlogiem wołamy: jesteśmy wspaniali! Do tego euforycznego stanu doszliśmy pracując z Tobą, i jesteśmy gotowi malować ten płot dalej i dalej* – mówił podczas uroczystości prof. Jan Kieniewicz.

Jubilat otrzymał specjalny prezent „Birthday Beasts' Book" (Urodzinową Księgę Zwierząt). – *Pomyśleliśmy, że skupimy uwagę na przestrzeni, w której tropy zwierząt krzyżują się z ludzkimi ścieżkami* – mówił prof. Jan Kieniewicz. Nad księgą, od lipca zeszłego roku, pracowało kilkudziesięciu autorów.

Prof. Axer jest filologiem klasycznym, twórcą i dyrektorem Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales", założycielem Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych. Do głównych zainteresowań badawczych profesora należy latynistyka i neolatynistyka, recepcja tradycji antycznej w kulturze europejskiej, historia dramatu oraz teatru. Jubilat jest autorem blisko 400 publikacji.

Prywatnie prof. Axer interesuje się zoologią, szczególnie obserwacją ptaków. Jak mówił w wywiadzie dla „UW" w marcu 2009 r., zainteresowanie przyrodą było tak silne, że początkowo chciał studiować biologię. – *Potem zorientowałem się, że na takich studiach kroi się zwierzęta, robi sekcję, a nie rozmawia z nimi, a ja chciałem ze zwierzętami rozmawiać* – mówił profesor.

Uniwersytet nocą

„BUWing historycznie, czyli podróż w czasie ze zbiorami specjalnymi" to temat przewodni cyklu pokazów, które odbyły się w Bibliotece Uniwersyteckiej podczas Nocy Muzeów z 14 na 15 maja. W Gabinetach Zbiorów Specjalnych zaprezentowane zostały wybrane obiekty z historycznych kolekcji BUW. Klimat dawnych epok przybliżały zwiedzającym bibliotekarki przebrane w stroje historyczne: z okresu średniowiecza, Bony, Walezjuszki, Madame de Pompadour, Telimeny. Zwiedzający mieli rzadką okazję przejść labiryntem korytarzy na co dzień niedostępnych dla przeciętnego użytkownika i odwiedzić czytelnie Starych Druków, Zbiorów Muzycznych oraz Dokumentów Życia Społecznego.

Gabinet Starych Druków na pokazie zatytułowanym „Złoto, aksamit, maroquin – najcenniejsze oprawy od XV do XVIII w." zaprezentował ok. 170 obiektów, ilustrujących rozwój europejskiej sztuki introligatorskiej na przestrzeni czterech wieków. Były to głównie dzieła kunsztowne, bogato zdobione, ale również księgi użytkowe, oprawione skromnie i tanio, ale nie mniej wartościowe i interesujące wizualnie. Oprawy pochodziły z różnych okresów (m.in. gotyku, renesansu, baroku) i krajów (Francji, Włoch, Holandii, Szwecji, Polski), wykonane były z różnych materiałów (skóry świńskiej, cielęcej, koziej, pergaminu, aksamitu, jedwabiu, metodą kartonażu) oraz w najróżniejszy sposób zdobione (złocone, srebrzone, mozaikowe, haftowane, z puncowanymi obcięciami, w stylu *à l'éventail*, *à la fanfare*).

Gabinet Zbiorów Muzycznych poprowadził gości szlakiem historii pisma muzycznego. Były więc neumy używane do zapisu muzyki liturgicznej od XII w. do dziś, pokazane m.in. na przykładzie pięknie ilustrowanego polskiego rękopisu z XVII w. Białą notację menzuralną stosowaną od połowy XV w. zaprezentowano w drukach muzycznych (z XVI–XVIII w.) oraz w siedemnastowiecznym rękopisie, oprawionym w dużo starszy pergamin zapisany neumami. W pokazanych źródłach widoczna była ewolucja zapisu muzycznego (nut), który nieznacznie przekształcony w XVIII w. jest stosowany do dziś. Przykładem współcześnie podejmowanych prób zastąpienia tradycyjnej notacji zupełnie nowym pomysłem grafiki muzycznej był rękopis „Koncertu skrzypcowego" Bogusława Schäffera. Zaprezentowane obiekty ukazywały, w jaki sposób wynalazek druku kształtował pismo muzyczne. Równoległym wątkiem wystawy było ukazanie wpływu praktyki wykonawczej na sposób zapisu muzyki: księgi głosowe (dla jednego wykonawcy), zapis kancjonałowy (dla czterech wykonawców), partytury (dla wszystkich wykonawców: śpiewaków i orkiestry), tabulatury (specjalny typ notacji dla solowej muzyki instrumentalnej). Ciekawostkę stanowił osiemnastowieczny rękopis tabulatury lutniowej z klasztoru cystersów w Krzeszowie, zawierający świecką muzykę taneczną.

Noc Muzeów w BUW, *fot. J. Antoniak, BUW*

Gabinet Kartografii na pokazie „Podróże zapisane na XVIII i XIX-wiecznych mapach" zaprezentował dawne mapy związane z podróżami. Znalazł się wśród nich m.in. pięknie ilustrowany atlas z francuskiej wyprawy dookoła świata, odbytej w latach 1785-1788 pod dowództwem Jean-François de La Pérouse'a. Wystawione zostały również atlasy z rosyjskich ekspedycji naukowych, zrealizowanych w początkach XIX-ego stulecia, kierowanych przez Jurija Lisiańskiego i Otto Kocebu. Obok nich dużym zainteresowaniem cieszył się mały francuski atlas z 1768 roku, na mapach którego zaznaczono trasy dyliżansów po drogach Europy oraz miejsca ich postoju. Dwie z takich tras wiodły do Warszawy.

Gabinet Dokumentów Życia Społecznego przedstawił różne rodzaje zbiorów, m.in. rzadko spotykane zwarte kolekcje: znaczków kwestarskich, telegramów patriotycznych, nalepek okiennych, historycznych kartek reglamentacyjnych oraz stare fotografie, pojedyncze opakowania, plakaty, druki ulotne, a także materiały dotyczące wydarzenia politycznego, które ostatecznie się nie odbyło — Plebiscytu na Spiszu i Orawie (1920 r.). Zaprezentowano także tzw. *curiosa*: przesyłkę pocztową w formie orzecha kokosowego, wazony z napisami reklamowymi, ozdobne ołówki, obrazy olejne pozyskane drogą darów i wiele innych, „dziwnych" obiektów.

W czytelni DŻS przedstawiono też „Rzadkie, cenne i nietypowe" obiekty ze zbiorów XIX-wiecznych, m.in. trzy druki zawierające przepisy dotyczące inicjacji masonów w kolejne stopnie wtajemniczenia – towarzysza, czeladnika i mistrza. Druki te wydane zostały na wewnętrzne potrzeby masonerii i nie były przeznaczone do obrotu księgarskiego; dziś zaś stanowią istotne źródło dla badaczy dziejów ojczystych. Zaprezentowano również cenne wydania dzieł Adama Mickiewicza: pierwodruk „Pana Tadeusza", „Sonety" (edycja 1826 z tłumaczeniem jednego z sonetów na język perski) oraz bibliofilskie miniaturowe wydanie „Bajek i Powiastek" z 1898 r. Książka ta o wymiarach 2 x 3 cm uważana jest za najmniejszą w zbiorach BUW. Nie można także pominąć bardzo ciekawej pozycji: „Kniga Kormana" (edycja moskiewska 1910 r.) to zbiór przepisów prawa kanonicznego wydany na potrzeby staroobrzędowców. Jest to wierny przedruk z wydania moskiewskiego z roku 1650, również w formie przypominający kilkusetletnią księgę – w archaicznej oprawie w deskę i skórę ze ślepymi tłoczeniami. Ponadto zwiedzający mogli podziwiać autograf generała Jana Henryka Dąbrowskiego i superekslibris Aleksandra Chodkiewicza.

W trakcie Nocy Muzeów dla zwiedzających otwarte było także Muzeum UW, gdzie można było obejrzeć m.in. film o życiu Fryderyka Chopina. Warszawianie mogli też zwiedzić studio radiowe Akademickiego Radia Kampus oraz jedyny w Polsce akcelerator ciężkich jonów w Środowiskowym Laboratorium Ciężkich Jonów UW.

Świątynia w Agrigento, Sycylia, *fot. M. Matera*

Grecja – narodziny Europy

Od 1995 r. Instytut Archeologii UW we współpracy z Muzeum Archeologicznym w Biskupinie organizuje Festyn Archeologiczny w Biskupinie – jedną z największych i najbardziej interaktywnych imprez promujących dziedzictwo archeologiczne i kulturowe. W tym roku, w dniach **17-25 września**, odbędzie się 17. edycja imprezy, zatytułowana „Grecja – narodziny Europy". Goście festynu będą mogli zapoznać się z historią i kulturą starożytnej Grecji. W organizacji festynu bierze udział Instytut Archeologii, IBI „Artes Liberales" oraz Instytut Filologii Klasycznej UW, Instytutu Archeologii UJ, Grupa Rekonstrukcyjna „Homoioi" z Instytutu Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych UWr oraz Teatr Antyczny „Sfinga" z Instytutu Filologii Klasycznej UAM.

Paleta zajęć o charakterze edukacyjnym będzie niezwykle szeroka: warsztaty interaktywne, lekcje muzealne, pokazy archeologii doświadczalnej, pakiety edukacyjne, konkursy, prezentacje i inscenizacje, koncerty i pokazy taneczne połączone z warsztatami tańca, zwiedzanie rezerwatu z przewodnikiem lub audio-przewodnikiem, projekcje wirtualnych animacji, wystawy zdjęć.

Każdy z dziewięciu dni festynu dedykowany będzie jednej Muzie z grona greckich bogiń sztuki i nauki. Odbędą się pokazy greckiego tańca ludowego i antycznego, koncerty pieśni greckich przy akompaniamencie muzyki granej na zrekonstruowanych instrumentach, udział w szkółce greckiej, w której będzie można napisać swoje imię w starożytnej grece i obliczyć coś na kalkulatorze z Myken czy w warsztatach produkcji ceramiki z ornamentyką czarnofigurową i glinianych masek. Za sprawą antycznego teatru goście będą mogli przenieść się w greckie krainy, zaś dzięki pokazom mody, fryzur i makijażu wczuć się w rolę starożytnej Greczynki i Greka. Odbędą się również igrzyska, na których będzie można podziwiać antyczne dyscypliny sportowe.

W przygotowania włączyło się także Centrum Nauki Kopernik, które zaprosi gości do interaktywnej nauki, na stanowiskach CNK będzie można zapoznać się z szyframi starożytnych Spartan, machinami historycznymi, twierdzeniem Pitagorasa i wynalazkami Archimedesa.

W wyroczni delfickiej zasiądzie Pytia, która przepowie przyszłość, a greccy mędrcy przedstawią starożytne doktryny filozoficzne i poglądy polityczne. Grupa rekonstrukcyjna „Koryvantes" prosto z Hellady pokaże nam potęgę greckiej falangi, opowie kim byli hoplici i jak walczyli. Turyści zmęczeni wojennymi zmaganiami spróbują potraw starożytnej kuchni greckiej, pełnej ziół i aromatycznych potraw.

Festynowi towarzyszyć będzie wystawa archeologiczna, która uzupełni wiedzę o greckiej kulturze i dziedzictwie kulturowym. Wydawana będzie też codziennie „Gazeta Biskupińska".

Cztery wymiary krajobrazu

Wydział Geografii i Studiów Regionalnych oraz Polska Asocjacja Ekologii Krajobrazu organizują międzynarodową konferencję „Four dimensions of landscape", która odbędzie się w dniach **15-17 września**. Przedmiotem dyskusji będzie krajobraz traktowany jako obiekt wielowymiarowy, który może być analizowany w kategoriach wartości i walorów ekologicznych, społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, czy estetycznych. Debata dotyczyć będzie m.in. takich zagadnień jak: teoretyczne podstawy badania dynamiki krajobrazu, struktura krajobrazu i dynamika jej zmian, naturalne i antropogeniczne czynniki i procesy kształtujące krajobraz, zarządzanie krajobrazem jako proces dynamiczny, a także dziedzictwo kulturowe i tożsamość krajobrazu jako świadectwo czasu.

Więcej informacji o konferencji znaleźć można na stronie: **www.wgsr.uw.edu.pl/geoekologia.**

ACADEMIA 2011

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego razem z Oficyną Wydawniczą Politechniki Warszawskiej oraz Murator EXPO organizują Targi Książki Akademickiej i Naukowej ACADEMIA 2011. Targi trwać będą w dniach **19-21 października**, w Auli Głównej Politechniki Warszawskiej. Podczas piątego już wydania targów zaprezentuje się ponad 70 wystawców. Do współpracy zaproszeni zostali wydawcy książek akademickich i naukowych, a także literatury popularnonaukowej i pięknej.

Imprezie towarzyszyć będą inne wydarzenia kierowane do wydawców, bibliotekarzy oraz osób zainteresowanych książką elektroniczną. Jednym z nich będzie rozstrzygnięcie konkursu na najlepszą książkę akademicką i naukową ACADEMIA 2011. Planowane są też, wzorem lat ubiegłych, spotkania autorskie i promocyjne, debaty oraz dyskusje środowiskowe, a także spotkania dla studentów.

Opracowanie: Redakcja
Współpraca: Karolina Barszczyk (AR Kampus), dr Roksana Chowaniec (Instytut Archeologii), Joanna Jędraszczyk (ICM), dr Marek Pawłowski (Wydział Fizyki), Piotr Sypczuk (Instytut Archeologii), Izabela Wiencek (BUW).

ZAPROSZENIA

NOMINACJE PROFESORSKIE

PREZYDENT BRONISŁAW KOMOROWSKI NADAŁ TYTUŁ NAUKOWY PROFESORA NASTĘPUJĄCYM PRACOWNIKOM UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO:

Prof. dr. hab. Januszowi Bieniowi
Wydział Neofilologii

Prof. dr. hab. Włodzimierzowi Gogołkowi
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

Prof. dr. hab. Jackowi Jezierskiemu *Wydział Fizyki*

Prof. dr. hab. Ryszardowi Kutnerowi *Wydział Fizyki*

Prof. dr. hab. Rafałowi Habielskiemu
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

Uroczystości wręczenia nominacji odbyły się 1 kwietnia oraz 16 maja 2011 roku.

SENAT UW NA POSIEDZENIU 20 KWIETNIA 2011 ROKU POZYTYWNIE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE MIANOWANIA NA STANOWISKO:

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Michała Nawrockiego *Wydział Fizyki*

profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony

dr. hab. Romualda Gozdawy-Gołębiowskiego *Wydział Neofilologii*

prof. dr. hab. Leszka Zasztowta *Wydział Orientalistyczny*

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr. hab. Igora Soszyńskiego *Wydział Fizyki*

SENAT UW NA POSIEDZENIU 18 MAJA 2011 ROKU POZYTYWNIE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE MIANOWANIA NA STANOWISKO:

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Edwarda Darżynkiewicza *Wydział Fizyki*

prof. dr hab. Ewy Paczoskiej *Wydział Polonistyki*

profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony

dr hab. Marii Olszewskiej *Wydział Polonistyki*

dr. hab. Radosława Pawelca *Wydział Polonistyki*

prof. dr. hab. Grzegorza Pojmańskiego *Wydział Fizyki*

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr. hab. Grzegorza Godlewskiego *Wydział Polonistyki*

ks. dr. hab. Michała Janochy *Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”*

dr. hab. Macieja Kalińskiego *Wydział Prawa i Administracji*

dr. hab. Krzysztofa Koseły *Wydział Filozofii i Socjologii*

profesora nadzwyczajnego na UW na trzy lata

dr hab. Elżbiety Artowicz *Wydział Neofilologii*

SENAT UW NA POSIEDZENIU 15 CZERWCA 2011 ROKU POZYTYWNIE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE MIANOWANIA NA STANOWISKO:

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Andrzeja Jasińskiego *Wydział Zarządzania*

prof. dr hab. Emilii Łojek *Wydział Psychologii*

prof. dr hab. Ewy Machut-Mendeckej *Wydział Orientalistyczny*

prof. dr hab. Małgorzaty Fuszary *Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji*

profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Ryszarda Kutnera *Wydział Fizyki*

prof. dr. hab. Marka Trippenbacha *Wydział Fizyki*

ZATRUDNIENIA NA STANOWISKO:

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr hab. Iwony Lorenc *Wydział Filozofii i Socjologii*

prof. dr. hab. Włodzimierza Oniszczenko *Wydział Psychologii*

prof. dr. hab. Andrzeja Potockiego *Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji*

prof. dr. hab. Tytusa Sosnowskiego *Wydział Psychologii*

profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony

dr hab. Barbary Dunin-Kęplicz *Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki*

dr. hab. Michała Gintera *Wydział Geologii*

dr. hab. Piotra Girdwoynia *Wydział Prawa i Administracji*

dr. hab. Stanisława Krajewskiego *Wydział Filozofii i Socjologii*

prof. dr. hab. Piotra Muchy *Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki*

dr. hab. Jerzego Nitychoruka *Wydział Geologii*

dr. hab. Krzysztofa Oleszkiewicza *Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki*

dr. hab. Jana Parafiniuka *Wydział Geologii*

dr. hab. Pawła Strzeleckiego *Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki*

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr. hab. Andrzeja Dziembowskiego *Wydział Biologii*

dr hab. Beaty Glinki *Wydział Zarządzania*

dr. hab. Wojciecha Grochali *Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego*

dr. hab. Przemysława Kiciaka *Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki*

dr. hab. Wojciecha Kocota *Wydział Prawa i Administracji*

dr. hab. Piotra Kossackiego *Wydział Fizyki*

dr hab. Ewy Łukaszyk *Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”*

dr hab. Katarzyny Marciniak *Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”*

dr hab. Bogusławy Mikołejko *Wydział Polonistyki*

dr. hab. Łukasza Pisarczyka *Wydział Prawa i Administracji*

dr hab. Agnieszki Rothert *Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych*

dr. hab. Tomasza Rudowskiego *Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji*

dr hab. Joanny Trylskiej *Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego*

dr. hab. Andrzeja Wysmołka *Wydział Fizyki*

profesora nadzwyczajnego na UW na cztery lata

dr hab. Niny Kraśko *Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji*

UCZYMY SIĘ STALE

Izabela Kraszewska

Prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, *fot. M. Kaźmierczak*

– Profesor jest prawdziwym człowiekiem Uniwersytetu, doskonałym wykładowcą i naukowcem o światowej renomie – powiedział prof. Jan Królikowski z Wydziału Fizyki UW, promotor odnowienia doktoratu prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego, które odbyło się 23 maja. I dodał, że uroczystość jest wielkim świętem Uniwersytetu Warszawskiego, któremu jubilat poświęcił tak wiele wysiłku. Uchwałę o odnowieniu doktoratu Senat UW podjął 15 grudnia 2010 r. Na recenzentów dorobku naukowego wybitnego uczonego wyznaczono profesorów Ryszarda Sosnowskiego z Instytutu Problemów Jądrowych im. Andrzeja Sołtana, Kacpra Zalewskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Danutę Kisielewską z Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie.

Prof. Andrzej Kajetan Wróblewski należy do grona światowej sławy fizyków, jest jednym z głównych twórców warszawskiej szkoły fizyki cząstek, która zyskała uznanie międzynarodowego środowiska naukowego. Droga zawodowa prof. Wróblewskiego od początku jest związana z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej. Na uczelni sprawował też ważne funkcje, był dyrektorem Instytutu Fizyki Doświadczalnej, dziekanem Wydziału Fizyki oraz rektorem UW w latach 1989-1993. Wielokrotnie wykładał na zagranicznych uniwersytetach, m.in. University of Washington w Seattle oraz uniwersytetach w Antwerpii, Dortmundzie i Siegen. Odbył również staż naukowy w Europejskim Centrum Badań Jądrowych CERN, gdzie dołączył do zespołu naukowców, którzy prowadzili badania – nowatorską jak na owe czasy – techniką komór pęcherzykowatych. Po powrocie z CERN-u prof. Wróblewski wprowadził tę metodę badania cząstek elementarnych do warszawskiego ośrodka naukowego.

Do największych osiągnięć uniwersyteckiego fizyka należy znalezienie opisu liczby cząstek produkowanych w zderzeniach wielkich energii, nazywanego w światowej literaturze „zależnością Wróblewskiego". Profesor wsławił się również tym, że wyprowadził i zbadał współczynnik tłumienia częstości pojawiania się w wysokoenergetycznych zderzeniach kwarków s, który znany jest jako „współczynnik Wróblewskiego".

Prof. Wróblewski jest autorem bądź współautorem ponad 200 publikacji naukowych, ośmiu z nich przypisano kategorię „Famous papers". Uczony był wielokrotnie zapraszany jako prelegent na międzynarodowe konferencje. Jako jeden z niewielu Polaków wygłosił referat plenarny na „Konferencji Rochesterskiej", będącej najważniejszą konferencją poświęconą fizyce wysokich energii.

Profesora pasjonuje również historia fizyki. Opublikował na ten temat wiele prac, szczególnie znane są jego książki pt. „Historia fizyki od czasów najdawniejszych do współczesności" oraz „Prawda i mity w fizyce". Niegasnącym zainteresowaniem studentów, nie tylko kierunków ścisłych, ale i humanistycznych, cieszy się ogólnouniwersytecki wykład prof. Wróblewskiego na temat historii fizyki.

Na odnotowanie zasługuje informacja o działalności uczonego związanej z oceną stanu polskiej nauki. Profesor był zastępcą przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych. Nie wszystkim wiadomo, ale to właśnie za jego sprawą w Polsce zaczął funkcjonować termin „lista filadelfijska", na określenie spisu czasopism indeksowanych w bibliograficznych bazach danych, tworzonych przez Instytut Informacji Naukowej ISI w Filadelfii. Uniwersytecki fizyk przewodniczył również radom naukowym Centrum Badań Kosmicznych PAN oraz Instytutu Historii Nauki PAN. Obecnie jest wiceprezesem Polskiej Akademii Umiejętności.

Profesor Wróblewski otrzymał liczne wyróżnienia, m.in. nagrodę im. Marii Skłodowskiej-Curie przyznawaną przez PAN, medal im. M. Smoluchowskiego Polskiego Towarzystwa Fizycznego oraz nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitny dorobek naukowy. Niejednokrotnie krajowe i zagraniczne uczelnie przyznawały mu tytuł doktora *honoris causa*, m.in. Uniwersytet w Siegen, Chapman University w Orange, Uniwersytet w Glasgow. 18 kwietnia br. również Politechnika Warszawska uhonorowała uniwersyteckiego fizyka tym zaszczytnym tytułem. *– Jestem głęboko przekonany, że prof. Andrzej Kajetan Wróblewski jest wybitnym kandydatem do tytułu doktora honoris causa Politechniki Warszawskiej* – stwierdził wtedy prof. Krzysztof Redlich z Uniwersytetu Wrocławskiego. Dodał, że przyznanie profesorowi tej godności jest wyrazem uznania dla jego wkładu w rozwój nauki, a jednocześnie jest to splendor dla Politechniki Warszawskiej.

Podczas uroczystości odnowienia doktoratu na Uniwersytecie prof. Wróblewski wspomniał swoich nauczycieli, którzy znacząco wpłynęli na jego sposób postrzegania nauki. Mówił o tym, że odpowiedzi na najtrudniejsze pytania przychodzą w najmniej spodziewanych momentach. Wtrącił też kilka słów na temat roli, jaką odgrywa nauka w życiu człowieka. *– Uczyłem się od moich profesorów, współpracowników, studentów. Nawet od bardzo słabego studenta można wiele się nauczyć* – powiedział jubilat. *– Fakt, że potrafimy uczyć się stale, do końca życia, powoduje, że się nie starzejemy. Pewnie każdy z nas zna starców, którzy mają pięćdziesiąt bądź sześćdziesiąt lat i osiemdziesięcioletnich młodzieniaszków* – dodał. ■

Izabela Kraszewska

UCZESTNICZKA WIELKICH ODKRYĆ

– *Uroczystość odnowienia doktoratu to szczególny moment, kiedy składamy hołd i wyrazy głębokiego szacunku naszym najwybitniejszym nauczycielom i mistrzom. Jest to najwyższe wyróżnienie, jakim macierzysta uczelnia może obdarować swojego wychowanka* – powiedziała prof. Teresa Rząca-Urban, dziekan Wydziału Fizyki, w trakcie uroczystości odnowienia doktoratu prof. Ewy Skrzypczak, która odbyła się 25 maja. Uchwałę o odnowieniu doktoratu Senat UW podjął 15 grudnia 2010 r. Promotorem dorobku naukowego prof. Skrzypczak został prof. Krzysztof Doroba z Wydziału Fizyki UW, a recenzentami profesorowie: Helena Białkowska z Instytutu Problemów Jądrowych im. Andrzeja Sołtana, Andrzej Białas z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Barbara Wosiek z Polskiej Akademii Nauk.

Prof. Ewa Skrzypczak jest fizykiem, autorytetem w dziedzinie oddziaływań wysokich energii. Jeszcze będąc studentką prowadziła badania naturalnej promieniotwórczości skał i meteorytów, pod kierownictwem Stefana Pieńkowskiego – legendy uniwersyteckiej fizyki na Hożej. Wyniki tych analiz posłużyły jej do napisania pracy magisterskiej.

W kolejnych latach prof. Skrzypczak zajmowała się badaniem oddziaływań elementarnych i jądrowych przy wysokich energiach, przy pomocy techniki emulsji jądrowych. – *Badania te miały już wówczas charakter zespołowy, ale w każdym zespole Ewa Skrzypczak odgrywała coraz bardziej znaczącą, a wraz z upływem czasu i nabieranym doświadczeniem – wiodącą rolę* – podkreśla prof. Helena Białkowska, recenzentka dorobku naukowego znakomitej badaczki. Prof. Skrzypczak pracowała w zespołach badawczych profesorów Mariana Danysza i Jerzego Pniewskiego, odkrywców hipermaterii jądrowej, którzy byli kilkakrotnie nominowani do nagrody Nobla. Zadaniem badaczki było wyznaczenie masy hiperonów lambda, czyli ciężkich cząstek mogących, wraz z protonami i neutronami, tworzyć jądra atomowe. Badania te stały się podstawą jej doktoratu, który obroniła w 1960 r. – *Masa hiperonu lambda była przez kilka lat najdokładniejszym pomiarem na świecie, co miało wielkie znaczenie dla badania hiperfragmentów* – mówi prof. Białkowska.

Kolejnym etapem w karierze prof. Ewy Skrzypczak były badania wielorodnej produkcji cząstek w zderzeniach z tarczami emulsji jądrowej, prowadzone w ramach eksperymentów w Europejskim Centrum Badań Jądrowych CERN oraz Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej, w ówczesnym ZSRR. – *Uczona w latach 60. ubiegłego wieku była jednym z inicjatorów badań relatywistycznych zderzeń jądro-jądro – tematyki, która później zdominowała zainteresowania polskich fizyków doświadczalnych i teoretycznych, która jest kontynuowana i uważana za polską specjalność* – zaznacza w swej recenzji prof. Barbara Wosiek.

Prof. Skrzypczak włączała się w eksperymenty fizyczne dotyczące zderzeń jądrowych przy najwyższych energiach, uzyskiwanych w akceleratorze SPS w CERN-ie. Eksperyment o nazwie NA35 był pierwszym badaniem, w którym doprowadzono do zderzenia ciężkich jonów o relatywistycznych energiach. – *Jego pionierski charakter wymagał znakomitego zrozumienia fizyki oddziaływań obiektów złożonych, jakimi są jądra atomowe, jak również doświadczenia w analizowaniu układów wielu cząsteczek* – twierdzi prof. Andrzej Białas. Prace badawcze kontynuowano w ramach eksperymentu NA49, w którym skoncentrowano się na analizie oddziaływania najcięższych jąder – ołowiu, przyspieszonych do energii 158 GeV na nukleon z tarczami jądrowymi, przy użyciu bezśladowych technik, tzw. komór projekcji czasowej i liczników czasu przelotu. Badanie to dostarczyło dowodów na istnienie nowego stanu materii, czyli plazmy kwarkowo-gluonowej. Obecnie znakomita badaczka, mimo przejścia na emeryturę, aktywnie działa w najnowszym eksperymencie NA61.

Kolejnym obszarem zainteresowań pani profesor jest fizyka medyczna. W latach 70-tych utworzyła na Wydziale Fizyki zupełnie nową specjalność o nazwie fizyka medyczna, która do dziś cieszy się popularnością wśród studentów. Uczona jest również współautorką prac związanych z diagnostyką izotopową przy badaniach scyntygraficznych w onkologii, które zostały opublikowane w prestiżowym periodyku „Nuclear Medicine". Oprócz tego, ponad 200 prac jej autorstwa bądź współautorstwa ukazało się w czasopismach o światowym zasięgu, a na rynek wydawniczy trafiły jej dwa podręczniki specjalistyczne, skrypty oraz książki popularno naukowe.

W trakcie uroczystości jubilatka podkreśliła swoją radość z tego, że była świadkiem wielu przełomowych zdarzeń w fizyce, które miały ogromne znaczenie dla rozwoju tej dziedziny i podziękowała polskim oraz zagranicznym uczonym, z którymi miała szansę współpracować. ■

Prof. Ewa Skrzypczak, *fot. M. Kluczek*

Pawilon Audytoryjny, *rekonstrukcja wirtualna, M. Tarkowski*

Wchodząc na dziedziniec Uniwersytetu od strony Krakowskiego Przedmieścia, mijamy dwa bliźniacze gmachy: po prawej budynek pomuzealny czyli siedzibę Wydziału Historycznego, po lewej gmach audytoryjny, wykorzystywany obecnie przez Warszawski Uniwersytet Medyczny.

Budynki z założenia są swym lustrzanym odbiciem, dziś jednak trudno dostrzec w nich podobieństwo. Pięknie odnowiona siedziba Wydziału Historycznego kontrastuje z czekającym na renowację gmachem audytoryjnym. Już wkrótce ten stan się zmieni. Poniżej w dwóch artykułach przedstawiamy zarówno przeszłość jak i przyszłość budynku, który w najbliższych latach powróci do swej świetności.

TAM GDZIE
CHOPIN UCZYŁ SIĘ TEORII MUZYKI I KWITŁA SZTUKA MALOWANIA

Jerzy Miziołek, Hubert Kowalski

Najbardziej „opuszczony" i nadgryziony zębem czasu budynek kampusu Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu jest jednym z najważniejszych gmachów w całych dziejach polskiej edukacji. Znajdowało się w nim audytorium uniwersyteckie na kilkaset osób, stąd jego nazwa Gamach lub Pawilon Audytoryjny, ale nazywano go też Gmachem Fizycznym, albowiem królową nauk – fizykę, również w nim wykładano w latach 1821-1831. Prowadzili w nim wykłady również Fryderyk Skarbek (ekonomista), Ludwik Osiński (literaturoznawca), Feliks Bentkowski (historyk), Kazimierz Brodziński (poeta) i Józef Elsner (profesor muzyki). Na wykłady trzech ostatnich uczęszczał w latach 20-tych XIX wieku Fryderyk Chopin i setki jego kolegów, m.in. Edward Antoni Odyniec i Aleksander Jełowicki. Na sobotnie wykłady Osińskiego m.in. o arcydziełach Homera, Sofoklesa, Wergiliusza i Szekspira przybiegała podobno cała kulturalna Warszawa. W połowie XIX w. w gmachu tym umieszczono Szkołę Sztuk Pięknych, która wydała tak znakomitych malarzy jak Wojciech Gerson. Ten tak niezwykle pulsujący historią budynek, od lat w posiadaniu Akademii Medycznej (obecnie Uniwersytetu Medycznego) wraca pod administrację UW i niebawem doczeka się pełnej renowacji. Czy dokonując owej restauracji będziemy pamiętali o przywróceniu jego dawnej świetności i zachowaniu układu sal, o których tyle wiemy ze źródeł z czasów Chopina i Gersona, a przede wszystkim ze znakomitej dokumentacji Jana Tafiłowskiego (zwykle zwanej pomiarem) z 1827 r.? O Gmachu Audytoryjnym, m.in. jako miejscu studiów Chopina, magnetycznych wykładów Brodzińskiego i Osińskiego pisaliśmy już kilka razy. Niemniej jednak budynek ten zasługuje na szczególną cześć i troskę, dlatego wracamy do jego dziejów i jego pierwotnej substancji zabytkowej.

KILKA UWAG O HISTORII GMACHU I JEGO AUDYTORIUM

W 1819 r. „skoro wiosna zawitała rozpoczął się ruch budownictwa we wszystkich prawie częściach dziedzińca pałacowego […] Minister [Stanisław Kostka Potocki) przez wzgląd na powiększającą się tak raptownie liczbę uczniów Uniwersytetu, że się w salach pierwszego uniwersyteckiego gmachu pomieścić nie mogli, również i na to, że Akty (posiedzenia) Uniwersytetu dla braku odpowiedniego salonu, w Kościele P. Wizytek odbywać musiano; kazał ów mały domek do tyłu Pałacu Tyszkiewiczów przytknięty, zburzyć i w tym miejscu w linii z gmachem Sztuk Pięknych podobnego mu kształtu i podobnie żelazną blachą kryty, gmach zbudować, w którym stosownie do objawiających się potrzeb, wielką salę posiedzeń, obszerne sale do prelekcyi i odpowiedni lokal na Gabinet Fizyczny zakreślono i gmach ten gmachem fizycznym nazwano". Tak pisze w swojej „Kronice Pałacu Kaźmierowskiego" Feliks Jarocki. *De facto* wybudowanie tego budynku było przewidziane przez Potockiego już w 1815 r., kiedy za jego sprawą powstał, wykonany przez Zygmunta Vogla, plan budynków uniwersyteckich i ogrodu botanicznego.

Projektantem nowo powstającego gmachu uniwersyteckiego był zapewne Michał Kado (1765-1824); od 1818 r. profesor nadzwyczajny Uniwersytetu, mianowany profesorem stałym architektury (1821), który w 1823 r. został profesorem radnym. Pawilon Audytoryjny swoim wyglądem zewnętrznym stanowił niemalże dokładną replikę budynku Sztuk Pięknych, którego autorem projektu był również Michał Kado. Obydwa budynki utrzymane są w duchu surowego klasycyzmu nawiązującego do sztuki słynnego teoretyka architektury klasycyzmu Jeana-Nicolasa-Louisa Duranda.

Dzięki wspomnianemu pomiarowi Tafiłowskiego (zm. 1833) z 1827 r. można dokładnie określić różnice w projekcie elewacji pawilonów Audytoryjnego i Sztuk Pięknych (układ schodów, opracowanie okien). Rysunki dokumentacyjne Tafiłowskiego dają także odpowiedź na pytanie, jak w pierwszej połowie XIX w. wyglądał budynek oraz jakie przeznaczenie miały poszczególne sale. Dzięki nim wiemy również, że pierwotnie istniały tylko dwie klatki schodowe, które umieszczono w obydwu ryzalitach. Usytuowany po lewej stronie wjazdu na dziedziniec uniwersytecki symetrycznie do Pawilonu Sztuk Pięknych, gmach Audytoryjny mieścił na parterze tzw. Salę Uroczystości Uniwersyteckich oraz dwa audytoria; na piętrze pierwszym kolejne dwa audytoria oraz gabinet fizyczny z oddzielnym audytorium.

Tempo budowy nowego gmachu uniwersyteckiego było godne podziwu. Zaledwie dwa lata po rozpoczęciu prac budynek był gotowy na przyjęcie wykładowców i studentów. „W roku 1821 – czytamy w „Kronice" Jarockiego – zaraz z początkiem wiosny z pierwszego piętra gmachu uniwersyteckiego przeniesiono Gabinet Fizyczny do nowo urządzonego lokalu na pierwszym piętrze w gmachu Fizycznym". Usytuowana na parterze, prawdziwie monumentalna Sala Uroczystości, zamknięta od północy półkolistą apsydą z podium dla wykładowcy, oświetlona była sześcioma oknami od strony wschodniej i jednym od strony północnej. Po przerobieniu jej na użytek Szkoły Głównej w 1865 r. przez Bolesława Podczaszyńskiego miała być największą salą w Warszawie. Imponujące wnętrze o wymiarach 32x15 metrów i wysokości ponad 7 metrów mogło pomieścić w 30 rzędach 1200 słuchaczy. Ściany pokryte malowidłami „imitujące sztukaterie w stylu korynckim w tyntach (kolorach) sepiowych przez p. Godeckiego artystycznie odświeżone zostały". Plafon ukazywał niebo ze słońcem w otoczeniu pięciu gwiazd, co było klarownym odniesieniem do pięciu wydziałów pierwszego Uniwersytetu; Szkoła Główna miała tylko cztery wydziały. Sala oświetlona była 20 lampami gazowymi. Wszystkie ważniejsze uroczystości oficjalne, posiedzenia i prelekcje, tak publiczne jak i uniwersyteckie, odbywały się właśnie w tym audytorium.

CHOPIN NA WYKŁADACH I NA WYSTAWIE SZTUK PIĘKNYCH W GMACHU AUDYTORYJNYM

Jesienią 1826 r. Chopin w jednym z listów do przyjaciela – Jana Białobłockiego pisał o podjęciu studiów w Szkole Głównej Muzyki, która właśnie od tego roku była integralną częścią Uniwersytetu. Z listu wynika wyraźnie, że uczęszczał na przedmioty główne, związane z muzyką (Elsner), ale też na ogólnouniwersyteckie wykłady Brodzińskiego z literatury i Bentkowskiego z historii.

Z dokumentów dotyczących dziejów Uniwersytetu, które znamy dzięki bezcennej książce Bielińskiego o pierwszym Uniwersytecie Warszawskim (1808/1816-1831), wynika niezbicie, że Elsner właśnie w Gmachu Audytoryjnym prowadził wykłady z teorii muzyki. Najprawdopodobniej miało to miejsce właśnie w Sali Uroczystości. W sali tej, pełniącej również rolę kaplicy, Fryderyk Chopin i jego koledzy gromadzili się dla „prześpiewywania chórów Bożego Ciała". Do tej sali przybiegał młody Chopin również na wystawy sztuk pięknych; Uniwersytet organizował je co dwa lata. Jedna z nich odbyła się na jesieni 1825 r. I tak oto została wspomniana przez geniusza fortepianu w liście do przyjaciela – Jana Białobłockiego: „[...] expozycje w Warszawie się zaczynają, tak w Ratuszu, jako i w salach Uniwersytetu. – Nie piszę Ci, co gdzie jest, bo jeszcze nie ma co widzieć i jeszcze nie widziałem; skoro jednak moje ślepie ujrzą jakie żoli tablo, żoli portre, żoli maszyn, bą piano, bą dra, w ogóle kekszoz dexelan, rączka Ci moja nakreśli, a posłaniec przyniesie".

Słynne niegdyś sobotnie wykłady Ludwika Osińskiego, na których z pewnością bywał młody Fryderyk Chopin, prawdopodobnie odbywały się w Sali Uroczystości albo w mniejszym audytorium, w południowej części gmachu na parterze: „Ludwik Osiński – pisze jeden ze współczesnych Chopina – miewał dwie godziny na Uniwersytecie, wykładając kurs literatury powszechnej. Podwórze uniwersytetu w czasie tych prelekcji zapełniało się często karetami i pojazdami. Deklamacja ta wyborna wabiła tak wszystkich, tak że najzapaleńsi romantycy, jak Antoni Edward Odyniec, przybiegali na tę godzinę. W przeciwnym rogu tego gmachu na piętrze wykładał Kazimierz Brodziński […]. Szczupłe grono młodzieży, co umiało całą wartość każdego [jego] słowa […] docenić, otaczało ścieśnionym wieńcem katedrę, ażeby nic nie utracić z tego, co słabym głosem odczytywał ukochany profesor".

DALSZE LOSY GMACHU

25 lat od powstania gmachu w jego wnętrzu zaszły zmiany. Sięgnijmy ponownie do tekstu „Kroniki" Jarockiego: „W roku 1846 gabinet fizyczny z gmachu Fizycznego przeniesiono na drugie piętro do gmachu Mineralogicznego (dzisiejsza Polonistyka), a całe wnętrze ▸

Sala Uroczystości Uniwersyteckich, *W. Gerson, ok. 1865*

Pracownia malarska zwana amfiteatrem, *M. Mączyński, ok. 1860 r., MHW*

Sala Gipsów, *M. Zaleski, ok. 1855-1860, MHW*

pierwszego piętra w gmachu Fizycznym przerobiwszy urządzono dla nowo utworzonej szkoły Sztuk Pięknych. Do tego nowo urządzonego lokalu przeniesiono Gabinet Modelów Architektonicznych, który dotąd na drugim piętrze gmachu Mineralogicznego trzy sale zajmował". Do Pawilonu Audytoryjnego przeniesiono również pracownię malarską – tzw. Amfiteatr – z Pawilonu Sztuk Pięknych. Od 1846 roku Amfiteatr znajdował się więc na pierwszym piętrze Pawilonu Audytoryjnego, w najbardziej wysuniętym na północ pomieszczeniu. Wojciech Gerson tak wspomina salę ćwiczeń: „Jednym z najlepszych środków zapoznania się z duchem panującym podówczas [około 1850 r.] w Szkole Sztuk Pięknych z temperamentem artystycznym większości z ożywieniem bujnem, jakie tam panowało, będzie zajrzenie na parę godzin, a bodaj na chwilę, do tak zwanego amfiteatru, to jest do Sali w której pracowali uczniowie trzech ostatnich kursów, rysujący i malujący z żywego modelu. Sala była wysoka, bardzo wysoka o dużym oknie, na północ wychodzącem, dobrze oświetlającem i modela i deski uczniów, wieczorem oświetlona lampą o ześrodkowanych promieniach światła, padających na modela i o kilku lampach wiszących, dla uczniów. Kiedy inne sale były w emfiladzie, przechodnie, dla rysujących, początkujących i figurzystów, ta była oddzielona korytarzykiem, zamknięta, miała nawet schody osobne, przytykała wprawdzie do pracowni profesora Hadziewicza [w pierwszych latach XX wieku w tym pomieszczeniu wykładano anatomię – aut.], ale w każdym razie była o tyle odosobnioną, że kiedy profesor w innych salach zajęty był, dawała pole młodzieńczemu ożywieniu, do zupełnie swobodnego wylania się. Toteż od rozpraw do śpiewów i gwizdania można było w niej w takim razie wszystko usłyszeć. Tu, podczas odpoczynków modela, szczególnie wyraźnie występowało na jaw usposobienie każdego".

Razem ze Szkołą Sztuk Pięknych do pawilonu przeniesiono część kolekcji uniwersyteckiej odlewów gipsowych. Przez pewien czas fragment Sali Uroczystości pełnił funkcję amfiteatru: „Wielką salę w parterze, przeznaczoną przedtem na kaplicę, w której odbywały się opisane poprzednio akty uroczyste, włączono także do lokalu szkolnego i urządzono w niej amfiteatr dla ćwiczeń rysunkowych i malarskich z natury tak z gipsów jak i z żywego modela".

Ze względu na problemy lokalowe odlewy gipsowe przechowywane były także w piwnicach gmachu Audytoryjnego. W tym czasie wykłady z prawa i administracji zostały przeniesione do dolnych sal Pawilonu. Szkoła Sztuk Pięknych mieściła się w Pawilonie Audytoryjnym do 1865 r. Dokonana w tym właśnie roku przebudowa gmachu według projektu Bolesława Podczaszyńskiego, mająca w rzeczywistości przekształcić budynek w gmach Muzeum Sztuk Pięknych, zmieniła nie tylko jego wnętrze, ale także wpłynęła na wygląd elewacji. Muzeum, zgodnie z zamysłem architekta, miało posiadać sale wystawiennicze w podziemiach gmachu.

Najprawdopodobniej ok. 1910 r. elewacje przekształcono ponownie. Odpowiedzialnym za nadanie formy neorenesansowej prawdopodobnie był Stefan Szyller. W tym samym czasie dodano pawilon wejściowy przy południowo-zachodnim narożniku. Na miejscu amfiteatru w 1911 r. powstała sala Zakładu Farmakologicznego.

Po odzyskaniu niepodległości w Gmachu Audytoryjnym ulokowano Wydziały Medyczne. Doprowadziło to do kolejnych przekształceń wnętrz, które podzielono na małe pomieszczenia. We wrześniu 1939 r. gmach został trafiony pociskiem artyleryjskim. Południowa ściana szczytowa została silnie uszkodzona. Po wojnie do odremontowanego gmachu medycyny teoretycznej, jak nazywano Pawilon Audytoryjny, wróciły uniwersyteckie wydziały medyczne. W 1950 r. z połączenia wydzielonych z Uniwersytetu Warszawskiego Wydziałów Lekarskiego i Farmaceutycznego oraz Akademii Stomatologicznej powstała Akademia Medyczna, która przejęła budynek.

Przychodzi czas renowacji i restauracji budynku jakże niezwykle zasłużonego w dziejach nauki i kultury polskiej. Stanowi on niezwykle istotny element tego magicznego miejsca jakim jest zespół zabytkowy UW przy Krakowskim Przedmieściu 26/28. Aby stał się, jak dawniej, czymś w rodzaju „perły w koronie" trzeba go restaurować pamiętając o pomiarze Tafiłowskiego, wystawach sztuk pięknych, naukach pobieranych przez Fryderyka Chopina i jego genialnej muzyce. ■

Prof. dr hab. JERZY MIZIOŁEK jest dyrektorem Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, a dr HUBERT KOWALSKi jego zastępcą. Badacze są autorami licznych książek poświęconych kulturze artystycznej i skarbom Uniwersytetu. Najnowsza z nich – napisana wspólnie – „Chopin among artists and Scholars" ukazała się pod koniec 2010 r.

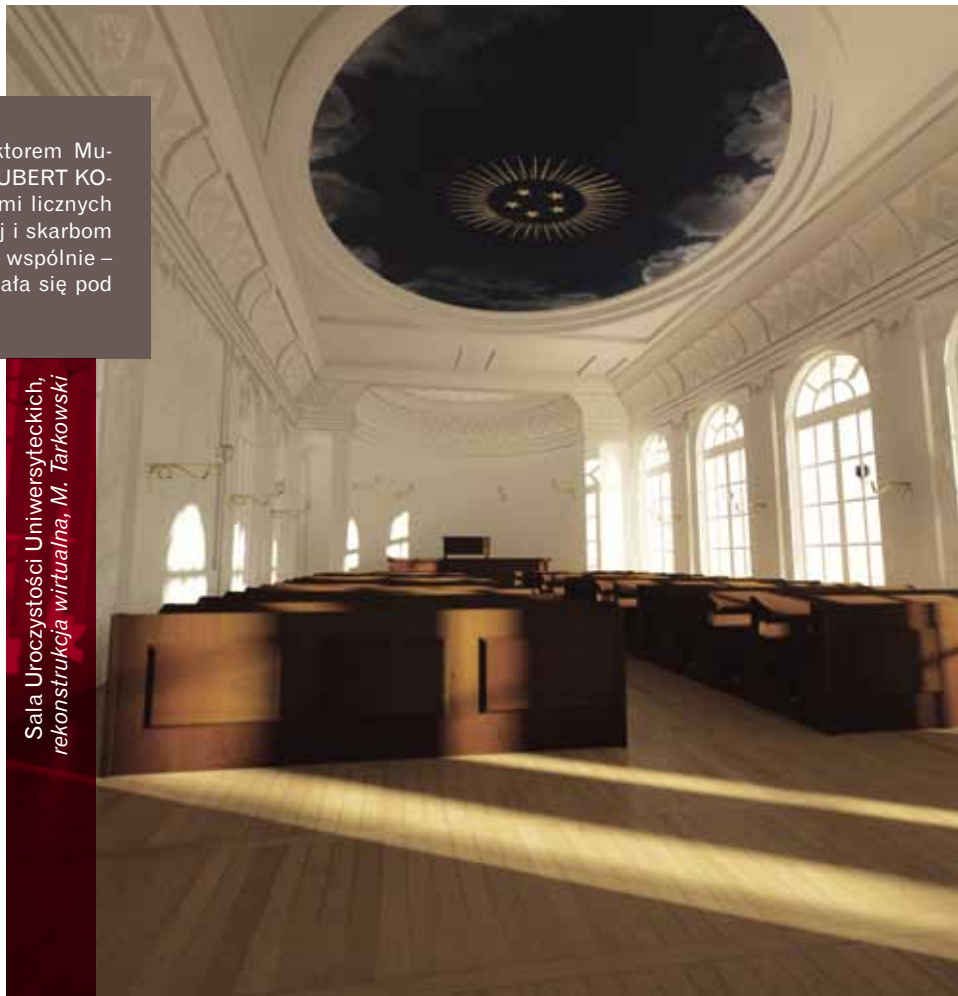

Sala Uroczystości Uniwersyteckich, *rekonstrukcja wirtualna, M. Tarkowski*

POWRÓT DO TRADYCJI

RENOWACJA BUDYNKU AUDYTORYJNEGO

Olga Basik

Budynek audytoryjny, obecnie wykorzystywany przez Warszawski Uniwersytet Medyczny, będzie wkrótce nową siedzibą Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Gmach odzyska po latach swój dawny, klasycystyczny kształt i stanie się ozdobą Uniwersytetu. WDiNP razem z warszawskim oddziałem SARP zorganizował konkurs na projekt rewitalizacji budynku audytoryjnego. Do udziału zgłosiło się 45 pracowni. Z wniosków, które wpłynęły, zaakceptowano 38. Ostatecznie swoje projekty przedstawiło 17 firm. Do ich zadań należało opracowanie rozkładu pomieszczeń w budynku, zaprojektowanie terenu wokół gmachu i rozmieszczenia wszystkich instalacji i oświetlenia.

Prace oceniał sąd konkursowy, w którym znaleźli się przedstawiciele wydziału, Uniwersytetu oraz warszawskiego oddziału SARP. Przewodniczył mu prof. Marek Budzyński, projektant Biblioteki Uniwesyteckiej. Kryteria oceny dotyczyły atrakcyjności i realności proponowanych rozwiązań ich funkcjonalności i ekonomiki.

Wyniki ogłoszono 11 maja. Pierwszą nagrodę, 25 tys. zł oraz zaproszenie do negocjacji otrzymała Pracownia Architektoniczna 1997 z Poznania. Drugie miejsce i 15 tys. zł przyznano firmie Open Architekci z Warszawy. W konkursie wyróżniono również warszawskie pracownie Bulanda, Mucha Architekci oraz PPA – Płaskowicki + Partnerzy Architekci.

Największe zalety wybranego projektu według prof. Janusza Adamowskiego, dziekana Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych to wierność tradycji i funkcjonalność. – *Budynkowi zostanie przywrócony dawny, historyczny kształt. Zlikwidowane zostaną „narośla", jakimi przez lata obrósł, czasem burzące harmonię tego przepięknego obiektu* – mówi prof. Adamowski. – *Wszystkie nasze uwagi dotyczące zadań, jakie ten budynek powinien w przyszłości realizować zostały uwzględnione* – dodaje.

I NAGRODA

Pracownia Architektoniczna 1997

W budynku, znajdzie się biblioteka z czytelnią naukową. Ponieważ czytelnia ma charakter publiczny, przewidziano wybudowanie dodatkowego, niezależnego wejścia. W audytorium, mieszczącym 150 osób będą organizowane uroczystości wydziałowe. *Godne podkreślenia jest rozwiązanie parteru budynku z centralnie usytuowaną dużą salą audytoryjną o uniwersyteckim charakterze w powiązaniu z bardzo dobrze przestrzennie rozwiązaną partią wejściową i foyer* – czytamy w opiniach sądu konkursowego o zwycięskim projekcie. Tutaj znajdą się sale konferencyjne i seminaryjne, gabinety dziekana i prodziekanów, wydziałowe wydawnictwo z punktem sprzedaży, archiwum oraz kawiarnia.

W gmachu audytoryjnym swoje siedziby będą miały sekretariaty Instytutu Dziennikarstwa, Nauk Politycznych, Polityki Społecznej, Stosunków Międzynarodowych i Katedry Europeistyki.

II NAGRODA

Open Architekci

Zgodnie z zaleceniami stołecznego konserwatora zabytków, poddasze budynku nie może być przystosowane do celów dydaktycznych. Wymagałoby to wprowadzenia zmian konstrukcyjnych wewnątrz budynku i obniżałoby walory estetyczne. Postanowiono więc, że znajdą się tam pokoje do pracy i gościnne dla pracowników naukowych.

Architekci powrócili do dawnej urbanistycznej koncepcji, która zakładała, że po obu stronach wjazdu na dziedziniec stoją podobnie wyglądające budynki, z dachami pokrytymi blachą. *Likwidacja wszystkich przybudówek od strony zachodniej pozwala odzyskać pierwotny widok na zabudowania ss. Wizytek i umożliwia uporządkowanie terenu i zagospodarowanie go zielenią z ławkami, tworząc kameralną przestrzeń rekreacyjną i uatrakcyjniając widok z okien auli* – piszą architekci we fragmencie opisu autorskiego. Planowane jest również przygotowanie chodników od wschodu i zachodu. Ściany zachodnie mają być pokryte roślinami.

W uzasadnieniu do wyników konkursu podkreślono, że nagrodzony projekt charakteryzuje się wysoką estetyką wnętrz.

WUM ma opuścić budynek do końca 2012 roku. – *Do tego czasu chcemy przygotować dokumentację projektowo-kosztorysową, a następnie uzyskać pozwolenie na budowę. Ze względu na charakter budynku i jego otoczenia wszelkie zmiany będziemy konsultować z biurem Stołecznego Konserwatora Zabytków* – mówi Adam Grabowski, dyrektor administracyjny WDiNP. Później możliwe będzie ogłoszenie przetargu na wykonawcę remontu. Rewitalizacja zakończy się najwcześniej na przełomie 2014 i 2015 roku. ■

WYRÓŻNIENIA HONOROWE

Płaskowicki + Partnerzy Architekci

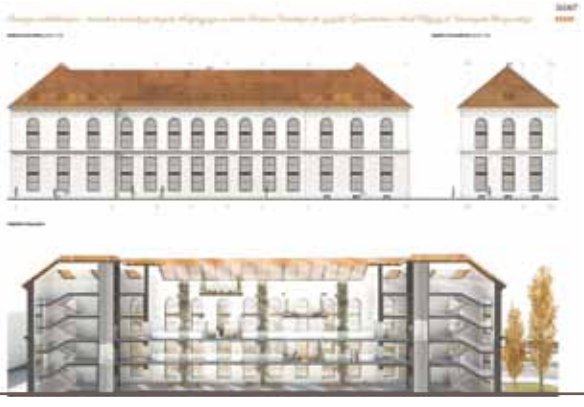

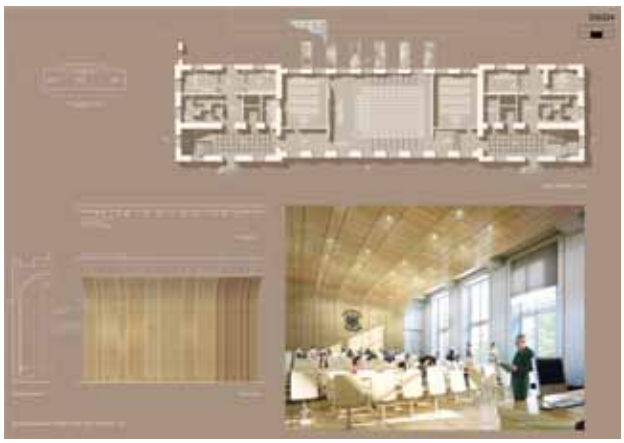

Bulanda, Mucha Architekci

PODWYŻKI? MOŻE PÓŹNIEJ

DYSKUSJA NA TEMAT REFORMY SZKÓŁ WYŻSZYCH

Anna Korzekwa

– W trakcie naboru na historię idei jeden ze studentów zapytał mnie, jaka jest innowacyjność idei? Z przykrością musiałem mu odpowiedzieć, że żadna – mówił prof. Marcin Król, dziekan Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji w trakcie spotkania z prof. Barbarą Kudrycką, minister nauki i szkolnictwa wyższego.

Dyskusja odbyła się 18 maja i była jednym z licznych spotkań, które kierownictwo resortu odbyło z senatami polskich uczelni. Jego tematem były ustawy reformujące szkolnictwo wyższe i przygotowywane właśnie rozporządzenia.

Dziekan WNSiR zwrócił uwagę, że w dyskursie publicznym zapomniano zupełnie o prawdziwych celach i roli nauki. *– W oficjalnej propagandzie cała energia idzie w kierunku zwracania uwagi na innowacyjność, na to, że nauka ma służyć w sumie zrobieniu jakiegoś interesu* – mówił. *– Filozofia czy matematyka czysta nigdy nie zrobią interesu, pod żadnym pozorem, a nawet gdyby chciały robić, to byłaby tragedia. Ale jeśli zaniedbamy matematykę i filozofię, to za 20 lat będziemy mieć szkoły zawodowe pozbawione jakiejkolwiek podstawowej wiedzy* – dodawał. Wyjaśniał przy tym, że wcale nie chodzi mu o finanse, ale właśnie o to, jak oczekiwania wobec nauki formułuje się w debacie publicznej.

Pretekst do tej wypowiedzi dała mu zresztą chyba sama pani minister, która w trakcie tego spotkania słowa takie jak „innowacyjność", „komercjalizacja", czy „wdrażanie" odmieniła przez wszystkie przypadki. Tłumaczyła, że trzeba wspierać „kulturę silnej, innowacyjnej nauki i silnych, innowacyjnych uczelni, które pracując na rzecz projektów naukowych kończą się sprzedażą i możliwością finansowania uczelni".

Profesor Alojzy Nowak, dziekan Wydziału Zarządzania zwrócił uwagę, że wiara w to, że uczelnie będą się utrzymywały dzięki współpracy z biznesem jest złudna. W przeciwieństwie jednak do tego, co zwykle można przeczytać w prasie i co nierzadko słyszy się z ust ważnych urzędników, nie mówił o rzekomo słabej innowacyjności uczelni i braku umiejętności współpracy z przemysłem, ale właśnie o ograniczeniach biznesu. *– Mamy małe i średnie firmy, i firmy duże, które są w sporej części oddziałami firm zagranicznych. Decyzje w sprawie wydatków na badania i wspieranie edukacji na całym świecie podejmowane są w dyrekcjach. Prawdopodobieństwo, że takie decyzje będą zapadały w stosunku do nas, jest niewielkie* – wyjaśnił. Podał też przykłady krajów takich jak Finlandia, Singapur czy Malezja, w których wyraźnie widać, jak następują zmiany funkcjonowania i finansowania szkół wyższych i nauki. *– Ale nie mogę uchwycić, jak to będzie w Polsce za 5, 10 czy 15 lat* – mówił. I pytał o plany rządu dotyczące tej kwestii. *– Nie bez powodu minister Czech mówi o tym, że zamykamy połowę uczelni wyższych* – usłyszał w odpowiedzi. *– W innych krajach europejskich zwiększa się finansowanie nauki i innowacyjności, a ogranicza finansowanie kształcenia* – mówiła pani minister. I tłumaczyła w imieniu rządu, że „realizuje on inną politykę, próbując nie tylko utrzymać, ale i zwiększyć finansowanie uczelni ze środków publicznych". Ale od razu dodała też, że „mamy bardzo ciekawe technologie i musimy nauczyć się je sprzedawać".

Pomocne w tym mają być staże w najlepszych instytucjach naukowych na świecie, przeznaczone m.in. dla naukowców specjalizujących się w naukach przyrodniczych czy technicznych oraz pracowników centrów rozwoju technologii. Ministerstwo ogłosiło już konkurs pod nazwą „Top 500 Innovators – Science – Management – Commercialization", którego laureaci w trakcie dwumiesięcznego pobytu na uczelniach takich jak Harvard czy Stanford University mają szkolić się m.in. z tego jak komercjalizować wyniki badań.

Prof. Andrzej Kozłowski, dziekan Wydziału Geologii zwracał uwagę na inne kłopoty jakie pojawiają się we współpracy z biznesem. Firmy zagraniczne, z którymi wydział miał kontrakty, po zapoznaniu się z tym, w czym dokładnie specjalizują się pracownicy, zawarły z nimi prywatne umowy na przygotowanie szeregu opracowań. *– W ten sposób ominęły zupełnie Uniwersytet i wydział* – tłumaczył.

O skomplikowanych procedurach, które łączą się z komercjalizacją badań mówił prof. Marcin Pałys, prorektor UW ds. finansowych. *– Droga od patentu do sprzedanego patentu jest najeżona takimi rafami prawnymi, że tylko najbardziej skłonni do ryzyka są gotowi, żeby ją przejść. Jeżeli nie będziemy potrafili tej drogi wyprostować, to zaczniemy generować patenty, które nigdy nie będą sprzedawane i do niczego nie będą służyć* – wyjaśniał. Prof. Barbara Kudrycka przyznała, że procedury „nie są rzeczywiście bardzo proste". Wspomniała jednak, że są one wzorowane na procedurach europejskich, a tam właśnie trwają przymiarki do tego, żeby je ułatwić. Namawiała także do tego, by starać się o patenty europejskie. Jej zdaniem „ważna jest innowacyjność agresywna", tylko dzięki niej uczelnie będą mogły zarabiać na licencjach, co powinno jakoś łagodzić skutki słabości biznesu, o których wspominał dziekan Wydziału Zarządzania.

> Filozofia czy matematyka czysta nigdy nie zrobią interesu, pod żadnym pozorem, a nawet gdyby chciały robić, to byłaby tragedia

Ważnym wątkiem w dyskusji były też płace. Prof. Mariusz Ziółkowski z uczelnianej „Solidarności" wspomniał o swoim asystencie, z otwartym przewodem doktorskim, który otrzymuje na UW „na rękę" 1290 zł miesięcznie i żeby się jakoś utrzymać pracuje jako barman w jednym z barów sąsiadujących z uczelnią. *– Czasami niektórzy co lepiej uposażeni studenci rzucą panu magistrowi wyższy napiwek, za co niniejszym w imieniu mojego asystenta przedstawicielom studentów, dziękuję* – ironizował. I pytał o to, kto będzie chciał pracować na uczelniach, jeśli zarobki nie będą wzrastać. Przypomniał także, że nowa ustawa nałożyła na nauczycieli akademickich wiele nowych obowiązków.

Zdaniem pani minister sytuacja powinna się w następnych latach zacząć poprawiać, bo jest już gotowe rozporządzenie dotyczące podwyżek płac w szkolnictwie wyższym. *– Wynika z niego, że od 2013 każdego roku zostanie zwiększona pula finansowania o minimum dziewięć procent, tak by w ciągu kolejnych trzech lat wzrost płac wyniósł minimum trzydzieści procent* – mówiła. I zachęcała pracowników, by najbliższe półtora roku przeznaczyli na restrukturyzację uczelni i wykorzystanie pieniędzy na badania, które są w dyspozycji Narodowego Centrum ▸

Czasami niektórzy co lepiej uposażeni studenci rzucą panu magistrowi wyższy napiwek, za co niniejszym w imieniu mojego asystenta, przedstawicielom studentów dziękuję

Badań i Rozwoju i Narodowego Centrum Nauki. Przypomniała przy tym, że resort nauki i szkolnictwa wyższego jest jedynym, oprócz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którego budżet w tym roku nie tylko nie zmalał, ale nawet wzrósł. Fundusze na badania zwiekszyły się w ostatnim czasie o około miliard złotych.

Do sprawy płac nawiązał prof. Tadeusz Tomaszewski, prorektor UW ds. polityki kadrowej. Wspomniał, że w ustawach reformujących szkolnictwo wyższe wprowadzono wiele nowych wymagań wobec pracowników. I dodał, że gdy trwała dyskusja nad ich nowelizacją Uniwersytet poparł plany ograniczenia wieloetatowości, choć dla niektórych pracowników mogło to oznaczać utratę części dochodów. Uchwałę w tej sprawie senat uczelni podjął w maju 2010 r. – *Akceptujemy takie zmiany, bo one oznaczają podniesienie poziomu naszej pracy* – mówił. Ale nie krył też rozczarowania, że wraz z wprowadzeniem nowych zobowiązań i ograniczeń dla pracowników nie zagwarantowano im odpowiednich podwyżek. – *Potrzebne są pewne gwarancje ustawowe. Rozporządzenie można bardzo łatwo zmienić* – wyjaśniał. Prof. Barbara Kudrycka zapewniała, że w planach finansowych prac rządu takie podwyżki są zapewnione.

Prof. Tomaszewski mówił też o nowych przepisach, które budzą spore wątpliwości, bo w dużym stopniu zmieniają status pracownika naukowego. Jednym z nich jest sprawa profesorów bez tytułu zatrudnionych na podstawie mianowania. Do tej pory mieli oni gwarancję zatrudnienia do 70. roku życia. W tej chwili ich umowy wygasają w dniu 65. urodzin i jeśli chcą pracować dalej, muszą się starać o ponowne zatrudnienie. Podobnie wygląda sytuacja wszystkich innych pracowników naukowych i dydaktycznych. Taka zmiana jest zdaniem prorektora niezgodna z ideą ochrony praw nabytych. – *Tym ludziom coś wcześniej obiecywała ustawa, a teraz to się zmienia* – tłumaczył. Zdaniem pani minister ta zmiana oznacza tylko ujednolicenie zasad. – *Każdy po 65. roku życia kończy swój stosunek pracy* – wyjaśniała. I dodała, że jedyny wyjątek zastosowano w stosunku do profesorów tytularnych zatrudnionych na podstawie mianowania, którzy mogą pracować do 70. roku życia.

O sprawach dotyczących profesorów mówił też prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą. Jego zdaniem w rozporządzeniu dotyczącym postępowań o nadanie tytułu profesora należałoby zmienić zapis o tym, że każdy profesor powinien być wcześniej opiekunem przynajmniej trzech prac doktorskich. Taki obowiązek nałożyła znowelizowana „Ustawa o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki".

Według prorektora należałoby wprowadzić wyjątek dla wąskich dyscyplin. – *Są dyscypliny, w których nie można mieć przez całe, nawet bardzo długie życie, trzech doktorów. Nie widzę powodu, żeby każdy samodzielny pracownik w zakresie sumerologii kształcił kolejnych trzech doktorów* – mówił. Podobnego zdania była prof. Jolanta Sierakowska-Dyndo, dziekan Wydziału Orientalistycznego. – *Wypromowanie doktora w dziedzinie sanskrytu jest bardzo trudne, nie dlatego, że nie mamy pracowników naukowych, tylko dlatego, że studenci nie wybierają takich badań* – mówiła. Pani minister to jednak nie przekonało. – *Dobrze byłoby, abyśmy my, profesorowie, mieli w swoim dorobku współpracę z młodymi ludźmi. Pomysł dotyczył wszystkich nauk, a wyłączenia są niezwykle trudne. Nie wiemy, jakich i ilu dyscyplin miałoby to dotyczyć* – tłumaczyła.

Sporo miejsca w dyskusji poświęcono też sprawom studenckim. Prof. Marta Kicińska-Habior mówiła m.in. o projektach rozporządzeń w sprawie prowadzenia studiów na określonym kierunku i poziomie kształcenia oraz o studiach doktoranckich. W tym ostatnim rozporządzeniu zwróciła uwagę na zapis dotyczący wymiaru praktyk, które mają odbywać doktoranci niezależnie od tego czy studiują na studiach stacjonarnych, czy niestacjonarnych. – *Jak doktorant studiujący niestacjonarnie, zatrudniony na etacie, ma prowadzić zajęcia dydaktyczne?* – pytała. – *Z naszych obserwacji wynika, że praktyki są głównie dla studentów studiów stacjonarnych, bo to oni zostają potem nauczycielami akademickimi i prowadzą zajęcia na uczelni* – mówiła pani prorektor.

Odniosła się również do zapisu o umiejętnościach, które doktorant powinien nabyć podczas studiów. Chodziło głównie o przygotowanie do prowadzenia zajęć i wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego. – *Jest to umiejętność niezbędna dla doktorantów studiów stacjonarnych, ale dla doktorantów studiujących niestacjonarnie jest to, w większości przypadków, zupełnie niepotrzebne* – powiedziała. Prof. Kudrycka mówiła, że istniał pomysł, aby zróżnicować doktorantów na „zawodowych" i „naukowych", ale sami zainteresowani go odrzucili. – *Ale może wprowadzając odrębne obowiązki dla uczelni wobec doktorantów stacjonarnych i niestacjonarnych stopniowo doprowadzimy do tego, że będziemy przygotowywać właściwie trzeci poziom kształcenia dla osób, które nie wiążą swojej przyszłości z nauką i szkolnictwem wyższym* – dodała.

Spotkanie pani minister z senatorami trwało ponad trzy godziny. Z oczywistych względów przywołałam tu jedynie niektóre wątki, które poruszono w dyskusji.

Mimo że kierownictwo resortu uczestniczyło w wielu spotkaniach z senatami, to sądząc po komentarzach pani minister, to na UW musiało być inne niż wszystkie. Uwagi i zastrzeżenia dotyczące podpisanych już ustaw i projektów rozporządzeń, które zgłaszali senatorowie, odczytała jako niechęć do jakichkolwiek zmian w szkolnictwie wyższym. – *Jeśli chcą państwo utrzymać status quo, to Uniwersytet Warszawski będzie mógł stopniowo spadać ze swojej pozycji najlepszego uniwersytetu* – pogroziła. – *Potraktowaliśmy nasze spotkanie jako spotkanie robocze. Nie chwalimy się tym, co zrobiliśmy, tylko mówimy o problemach, które przed nami stoją i to jest różnica* – odpowiedziała prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. A sala przyjęła to oklaskami. ■

BUW, fot. M. Kaźmierczak

Ludwik Komorowski

PROFESORA
BYT I ŚWIADOMOŚĆ

Nadawany przez prezydenta Rzeczypospolitej tytuł profesorski pozostaje ostatnim śladem szlachectwa w Polsce: godnością nadawaną przez władzę państwową w uznaniu przeszłych zasług. Tytuł przynosi mir, pośrednio i dochody, lecz nie jest związany z formalnym urzędem ani obciążony żadną zdefiniowaną odpowiedzialnością. Czynnych zawodowo profesorów z tytułem mamy blisko 8.000 (nie licząc emerytowanych) – znacznie więcej niż generałów czy biskupów, nieco mniej niż sędziów. Powszechnie przypisujemy profesorom podobną tamtym stanowiskom dygnitarską rangę, wzmocnioną formalnym tytułem i podkreślaną przez ceremonię wręczania nominacji profesorskich w Pałacu Prezydenckim. Otrzymany tytuł zachowają na stałe, bez względu na rodzaj i miejsce wykonywanej pracy. Na emeryturze pozostanie im „Titel ohne Mittel"[1]; inaczej niż pozostałym kategoriom państwowych dygnitarzy, profesorom nie przysługuje szczególny stan spoczynku.

Wbrew rozpoznawalnemu jeszcze znaczeniu słowa profesor, polski uczony tej rangi nie jest z definicji nauczycielem najwyższego poziomu, może nie być nim wcale. Procedura awansowa stawia wysokie wymagania dla twórczości naukowej kandydata, lecz nie żąda jego zatrudnienia w polskiej uczelni. Tytuły otrzymują pracownicy instytutów badawczych, rodacy za granicą, pracownicy emerytowani lub niezatrudnieni. Bywa, że tytuł otrzymuje osoba, której awans na stanowisko profesorskie w macierzystej instytucji wcale nie jest przesądzony. Tytuł nie daje nowych uprawnień: ani do wykładania, ani do kierowania, ani do funduszy, ani do przestrzeni życiowej. Nawet skromna rola, którą przewiduje ustawa jest bierna: jednostki zatrudniające profesorów w wymaganej liczbie mogą nadawać stopnie naukowe, ale profesorowi, który je tam firmuje, nie służą większe prawa niż innym członkom rady naukowej.

Profesura cieszy się w Polsce ugruntowanym szacunkiem, którego źródło jest warte namysłu. Nie uzasadnia go pozycja materialna (raczej średnia), nie wynika z wyjątkowo cenionych umiejętności (rzadko przynoszą praktyczne owoce) ani też nie rodzi się z zaufania do profesorskiej wiedzy (kto by zrozumiał profesorskie spory). Wydaje się, że polski profesor korzysta jeszcze z pierwotnej potrzeby autorytetu, punktu odniesienia wśród rozmaitości poglądów. Tajemniczy dla postronnych ekosystem uczelni wyższej ciągle wydaje się świątynią wiedzy prawdziwej, czystej, nieprzekupnej, niewplątanej w polityczne spory. Profesor, kapłan tego przybytku, korzysta z kredytu zaufania swego otoczenia; nawet gdy uprawia ogródek, sąsiedzi myślą, że on wie lepiej. Żaden kredyt nie jest jednak bezwarunkowy ani wieczny: ten weryfikują kolejne pokolenia studentów opuszczających uniwersyteckie sale.

Jaki obraz profesora wyniosą w świat współcześni studenci i doktoranci? Kim są dla nich profesorowie? Kim chcą być, a kim potrafią? Jakie aspiracje otwiera przed nimi akademicki system prawny stworzony w roku 1990 i w jakim kierunku zmierzają jego kolejne reformy (2003, 2005, 2011) kreślone przez samych profesorów, pod kierunkiem ministra – zazwyczaj też profesora? Odpowiedzi na te pytania mają kolosalne znaczenie dla niedalekiej przyszłości uczelni i nauki: dotkliwa krytyka szkół wyższych jest dziś jawnie podnoszona przez świeżych absolwentów[2]. Równoważy je w mediach umiejętna propaganda sukcesu środowiska nauki[3], ta jednak nie likwiduje słusznych zarzutów. Obecna reforma, dokonana bez oglądania się na krytyczne głosy[4], przyniesie zapewne satysfakcję profesorom, lecz nie wróży dobrze ich uczniom. Po raz kolejny ustawowe zmiany nie dotykają roli, jaką musieliby pełnić profesorowie w polskich uczelniach, jeśli mielibyśmy je porównywać do powszechnego w świecie uniwersyteckiego modelu. Rodzi się podejrzenie, że zainteresowani do takich porównań nie tęsknią.

Profesura to nie tylko tytuł. W roku 1990 rewolucyjna ustawa stworzyła stanowiska profesorów uczelnianych osiągalne bez tytułu; dziś takich stanowisk („podwórkowych") jest sporo więcej niż profesorów z tytułem wciąż nazywanych „belwederskimi". Kreacja profesorów trybem uproszczonym, bez limitów ilościowych choć z zachowaniem zasady demokratycznego głosowania przy ich awansach wydawała się w roku 1990 nowoczesna. Motywem zmiany była i dziś głoszona potrzeba szerszego otwarcia drogi kariery w środowisku pracowników akademickich. Pytań: *po co profesor? ilu potrzebujemy profesorów? jakie szczególne zadania powierzamy profesorowi?* nie stawiano, chciejmy wierzyć, że tylko z naiwnej wiary w zbiorową mądrość. Kodyfikacja zasad na piśmie oraz rozstrzyganie ważnych kwestii w głosowaniu powszechnym były wówczas obowiązującym dogmatem. O tym, że i zasady, i głosowania są w demokratycznej społeczności przedmiotem gry interesów[5], nikt nie pamiętał. Stanowisko profesorskie stało się odtąd należnym każdemu awansem.

Gdy dziś czytamy reformowaną ustawę, znajdziemy tam profesora wyłącznie jako kolejne stanowisko pracy w grupie nauczycieli akademickich, m.in. adiunktów i asystentów (także bibliotekarzy i wykładowców), nie ma mowy o szczególnym rodzaju ▸

Tajemniczy dla postronnych ekosystem uczelni wyższej ciągle wydaje się świątynią wiedzy prawdziwej, czystej, nieprzekupnej, niewplątanej w polityczne spory.
Profesor, kapłan tego przybytku, korzysta z kredytu zaufania swego otoczenia;
nawet gdy uprawia ogródek, sąsiedzi myślą, że on wie lepiej

fot. M. Kaźmierczak

Prof. dr hab. LUDWIK KOMOROWSKI, jest chemikiem, byłym prorektorem, dziekanem i dyrektorem instytutu na Politechnice Wrocławskiej.

odpowiedzialności stosownym do stanowiska: rzeczywiście, takie jest życie. Przywilej wykładania, zwyczajowo rezerwowany dla profesorów jest anachronizmem: wykładać potrafi każdy, a seminarium poprowadzi chętnie nawet młody asystent. Ustawodawca taki stan rzeczy usankcjonował, likwidując wykład habilitacyjny, rytualny sprawdzian kandydata w roli wykładowcy. Trudno nie przyznać słuszności pani minister kwestionującej sens tego progu, skoro habilitacja dawno straciła tradycyjną rolę licencji na samodzielne nauczanie w uczelni wyższej. Po roku 1990 habilitacja pozostała zaledwie wątłą barierą tamującą ambicje kandydatów do stanowisk profesorskich. Scentralizowana procedura, w jakiej habilitacja dziś jeszcze ocalała, ma być już tylko formalnością: habilitowani kandydaci do stanowisk profesorskich będą się szybko mnożyć, przybędzie i stanowisk profesorskich, a w dalszej kolejności tytułów. (Przypomnijmy: od roku 1990 liczba osób z tytułem wzrosła dwukrotnie). Ograniczanie stanowisk profesorskich do liczby racjonalnie potrzebnej w nauczaniu, wydaje się niewyobrażalne, choć rozumiemy, że generałów i sędziów mianuje się tylu, ilu potrzeba. Jedyne możliwe rozwiązanie (powszechne w świecie), czyli jawne związanie pozycji profesora z jego rolą nauczycielską i tym razem pozostało poza wyobraźnią ustawodawcy.

O kształcie prawa zdecydowały poglądy obecnych profesorów. Skąd pochodzą? Wyrośli tam, gdzie los ich rzucił za młodu. Zdolniejsi, pracowitsi stopnie zdobywali nierzadko na przekór swemu otoczeniu, gdy krytykowano ich pomysł lub wytykano ambicje. Nie przychodzili na gotowe, świat własnych marzeń budowali wykorzystując szczęście, stosunki, patrona. Zamiast poświęcać czas rodzinie lub dorabianiu do pensji, spędzali godziny i noce w bibliotekach i pracowniach, wakacje w miejscu pracy, a wyjeżdżając za granicę pozostawiali bliskich na długie miesiące czy lata. Za swój trud rzadko otrzymywali rekompensatę. Ich nagrodą, do której konsekwentnie dążyli, była profesura zbliżająca się z każdą nową publikacją, z każdym rokiem pracy. Życie oszczędziło im dylematu powszechnego w innych krajach – zostać czy odejść. Na szczeblach kariery ich dzieła szczegółowo oceniano, lecz oni sami nie musieli stawać w zawodach, w których otwarcie wygrywaliby z innymi dzięki swojej wartości i racji.

Upragnione stanowisko profesorskie nie narzuca nikomu nowych obowiązków, współczesny profesor nie musi wykładać. Prestiżowe z pozoru, wykładanie bywa uciążliwie bezproduktywne w epoce, w której motorem działania jest powszechne marzenie o naukowym sukcesie, a droga młodego profesora do Pałacu prowadzi przez naukową twórczość. Profesor nie nadzoruje z urzędu żadnego przedmiotu – nie po to objął stanowisko. Jeśli musiał, odrabiał przez lata godziny nauczycielskie jak każdy, teraz chętnie wybiera zajęcia mniej kłopotliwe, korzysta z przywilejów zniżki godzin, a patrząc zazdrośnie na sukcesy profesorów w instytutach poza uczelniami, chętnie korzysta z okazji, by nie uczyć wcale. Wyjazdy lub ważna praca dla uczelni to sprawdzone sposoby odpoczynku od dydaktyki. Perfekcyjne nauczanie nie przyniesie awansu, wykonywane lekko, nawet *per procura* – nie przynosi szkody. Legendarne zatrudnienia na kilku etatach nie są dowodem zamiłowania do nauczycielskiego zawodu, lecz źródłem łatwego zysku, za dodatkowych kilka godzin przypadających na etat.

Prestiżowe z pozoru, wykładanie bywa uciążliwie bezproduktywne w epoce, w której **motorem działania jest powszechne marzenie o naukowym sukcesie**, a droga młodego profesora do Pałacu prowadzi przez naukową twórczość

Żywiołem profesora, podstawą jego pozycji w środowisku i źródłem materialnych środków jest nauka, twórczość, badania. Koniecznym wyrazem jego pracy – słowo pisane, ogłaszane drukiem. Współczesna scientometria uczyniła liczbę publikacji bezwzględną miarą naukowej wartości, dlatego nie pisanie książek, lecz mnożenie drobnych prac jest zawodem współczesnych uczonych. Efektywność tak zorientowanej pracy zależy od liczby zaangażowanych wykonawców, dlatego troską profesora jest zespół przywiązanych współpracowników: trzeba go tworzyć i zapewniać mu warunki pracy. W jednostce naukowej zderzają się tu interesy zbyt wielu równoprawnych i samodzielnych badaczy, rozgrywa się konkurencja zatruwająca atmosferę współpracy. Problem stypendiów dla doktorantów, etatów asystenckich, a nawet pokoi i biurek (nie mówiąc o funduszach) podnosi temperaturę niejawnych zabiegów wokół uwikłanej lokalnej władzy. Konkurentami profesora są niekoniecznie inni, ważniejsi profesorowie. Coraz częściej są to młode wilki, legitymujące się nowoczesnym i dynamicznie pomnażanym naukowym dorobkiem. Fortuna nie typuje tu pewnych wygranych. Kto lepiej uczy? Czyje nauczanie jest tu i teraz bardziej potrzebne? – nie zapyta nikt.

Współczesna scientometria uczyniła liczbę publikacji bezwzględną miarą naukowej wartości, dlatego nie pisanie książek, lecz mnożenie drobnych prac jest zawodem współczesnych uczonych

Rozpowszechnione zasady awansu akademickiego uchodzą w Polsce za przesadnie restrykcyjne, decydują tu poglądy profesorów, którzy sami nigdy nie byli im poddani. Typowy sposób naboru kadry w uczelniach światowych przez otwarty konkurs na stanowisko, związane z odpowiedzialnością (za nauczanie), posagiem (materialne warunki pracy) oraz obowiązkiem (organizowania pracy badawczej) wydaje się nam egzotyczny. Widzieliśmy, jak prawem wymagane konkursy nawet na niskie stanowiska procedowane są tak, by wynik był sterowalny; nikt nie zaprotestuje, raczej pomyśli, jak dotrzeć do dzierżących sterowe koło. Na posag nie liczymy, wolimy bezpieczne zatrudnienie.

W tym miejscu wypada zadać pytanie, jak ustawa widzi misję uczelni wyższej, którą profesor miałby wypełniać. Odpowiedzi próżno by szukać w przepisach, zacytujmy więc znamienną wypowiedź pani minister, komentującą sukces obecnej reformy: *Misja wpisana w istotę nauki pozostaje niezmieniona – inwestowanie w rozwój talentów, by przekraczały granicę wyobraźni. Uczymy się tylko na nowo tę misję realizować, również w zakresie komercjalizacji, czyli sprzedaży jej wyników*.[4] To nauka i jej produkty są przedmiotem troski oraz były celem obecnych zmian ustawowych. Codzienna intuicja uczonych znajduje w tych słowach potwierdzenie – nauczanie to rzemiosło dla pasjonatów lub przystań dla niespełnionych. Rozumiemy, dlaczego profesorów się nie zatrudnia do zadań dydaktycznych – pierwszoplanowym zadaniem pracownika przez ustawę zwanego nauczycielem akademickim jest badać, robić wynalazki! Rozumiemy dlaczego profesorowie podlegają procedurom oceniania na równi z każdym innym nauczycielem – kolejne stanowiska są nagrodą za dobre wyniki naukowe! Rozumiemy w końcu, dlaczego profesorowie polscy nie mają już przywileju stałego zatrudnienia[4] (ang. *tenure*) – być może zamiast dostarczać wyników naukowych zaczęliby pisać książki…

Logika powyższych faktów pomija milczeniem kwestię banalnie podstawową i w znanym nam świecie akademickim oczywistą: szkoła wyższa nie jest instytutem badawczym, rządzonym regułami wydajności, lecz uniwersytetem – środowiskiem, w którym mamy znajdować pomoc i przewodnika w studiowaniu, w badaniach i intelektualnych poszukiwaniach. Student czy doktorant, asystent i adiunkt, profesorów nie wyłączając – wszyscy poszukujący potrzebują przyjaznego środowiska, dyskusji i rady. Tradycyjny ustrój, do dziś praktykowany w światowych uniwersytetach, zapewnia stan subtelnej równowagi między zadaniami instytucji (nauczanie), ambicjami ludzi (kariera) i możliwościami materialnymi (fundusze). Istotą jego funkcjonowania jest przepływ: kolejne pokolenia studentów, doktorantów, młodych twórców zatrzymują się tu na czas, jaki jest im dany, zanim znajdą swoje miejsce w realnym świecie, nieliczni zostaną dłużej – na próbę. Kluczową role pełnią stabilne pozycje profesorów, wypróbowanych w działaniu samodzielnych nauczycieli i badaczy. Oni zapewniają trwałość i ciągłość systemu dostarczając młodszym inspiracji, lecz i wskazując najkorzystniejsze drogi wykorzystania ich energii i młodzieńczego zapału. Najbardziej twórczy są uczniowie wraz z profesorem, nie samotni geniusze lub młodzi ochotnicy bez przewodnika.

Przywrócenie tej prostej normalności wydaje się dziś dalsze niż kiedykolwiek. Jak wyjaśnić ustawodawcy, że w uczelni wyższej jest miejsce dla ograniczonej liczby profesorów, stosownie do jej zadań? Jak sprawić, by osią aktywności uczonych stało się wyspecjalizowane nauczanie, nie własna kariera? Jak przekonać młodych adeptów, że na naukowej drodze ważny jest przewodnik i mistrz – nie wyścig szczurów? Naukowe ośrodki wiedzy, fundusze z programów europejskich, Krajowe Ramy Kwalifikacji i inne biurokratyczne regulacje przysporzą zajęć i satysfakcji rektorom i dziekanom, lecz nie zmienią profesorskich obyczajów, w których walka o byt została utrwalona przez pokolenia. Mechanizm, który kierowałby na nowo energię profesorów w stronę tradycyjnej misji tego zawodu, nie powstanie siłami tych, których miałby ograniczać, skoro dziś są mobilizowani wyłącznie do aktywności badawczej.

Pisze prof. Maciej Żylicz, patrzący z poziomu prezesa Fundacji na rzecz Nauki Polskiej[6]: bez wysokiego poziomu nauki nie można mówić o wysokim poziomie kształcenia; w skali kraju trudno temu zaprzeczyć. Jednak w skali pojedynczego uniwersytetu pod dowolną szerokością geograficzną sprawdzalna jest zasada odwrotna: Znaczące dzieła naukowe nie powstają w uczelniach, w których kształcenie jest zaniedbywaną powinnością. Rzetelne, nowoczesne i ambitne kształcenie na poziomie wyższym jest jedyną sprawdzoną drogą budowy potencjału innowacyjnego społeczeństw, droga na skróty nie istnieje.

PS. Profesor to rodzaj męski w gramatyce, w życiu coraz częściej także żeński. Panie piastujące stanowiska profesorskie zechcą mi wybaczyć: pisząc skrótowo o profesorach, mam na myśli wszystkich zatrudnionych na tych stanowiskach. ■

[1] Popularne powiedzonko (niem.), gra słów: „Tytuł bez funduszy”, [2] Por. L. Komorowski, „Misja i dyskusja”, UW, nr 52 (2011), s. 19. [3] B. Kudrycka, „Wyższa szkoła dumy”, Gazeta Wyborcza, 5.02.2010, s. 20. [4] B. Kudrycka, „Przewodnicy duchowi i wyścig szczurów”, Tygodnik Powszechny nr 16 (2011), s. 13. [5] L. Komorowski „Nie wasz interes”, Tygodnik Powszechny, nr 24 (2009), s. 13. [6] M. Żylicz, „Ruszymy z posad bryłę nauki”, Polityka nr 19 (2011), s. 58.

UNIWERSYTET ZNANY

Kampusy UW przy Krakowskim Przedmieściu oraz na Ochocie

Stacja terenowa Wydziału Biologii w Urwitałcie

I NIEZNANY

Prezentowane zdjęcia wykonali: Anna Mitura i Krystian Trela.

Uniwersytet Warszawski znany i nieznany to wspólny projekt dwóch uniwersyteckich kół naukowych: Klubu Aktywnego Czwartorzędowca „Gigant" (Wydział Geologii) oraz Międzywydziałowego Towarzystwa Naukowego Badań i Ochrony Światowego Dziedzictwa Kulturowego HUMANICA (Wydział Historyczny, Instytut Archeologii). Jego celem jest wykonanie zdjęć – lotniczych i tradycyjnych – gmachów Uniwersytetu Warszawskiego. Fotografowany jest zabytkowy teren przy Krakowskim Przedmieściu, kampus na Ochocie oraz na Służewcu, wydziały znajdujące się w innych rejonach Warszawy, domy studenckie, domy wypoczynkowe oraz terenowe stacje naukowe. Zdjęcia lotnicze wykonywane są w różnych porach roku, z samolotu Cessna 172, z paraplanu oraz z latawca, na wysokości od 50 do 2600 metrów nad ziemią. Koła uzyskały dofinansowanie od Rady Konsultacyjnej ds. Studenckiego Ruchu Naukowego UW oraz Fundacji Uniwersytetu Warszawskiego.

Artystyczne wyobrażenie jednej z nowo odkrytych planet o masie Jowisza w zakresie promieniowania dalekiej podczerwieni. Planeta jest bądź swobodna, bądź bardzo oddalona od macierzystej gwiazdy i znajduje się kilka tysięcy lat świetlnych od Ziemi w kierunku centrum Galaktyki. Pole grawitacyjne planety powoduje mikrosoczewkowanie światła dalekiej gwiazdy tła i powstanie charakterystycznych łuków Einsteina, *rys. Jon Lomberg*

NOWE PLANETY W GALAKTYCE

Andrzej Udalski

Międzynarodowy zespół astronomów odkrył nową klasę planet pozasłonecznych, których masa zbliżona jest do masy Jowisza. Planety najprawdopodobniej zostały wyrzucone przez siły grawitacyjne z powstających układów planetarnych.

Badaniami zajmują się naukowcy z Obserwatorium Astronomicznego UW, prowadzący wielkoskalowe przeglądy nieba OGLE (Optical Gravitation Lensing Experiment) oraz astronomowie z japońsko-nowozelandzkiej grupy MOA (Microlensing Observations in Astrophysics).

Grupa MOA prowadzi obserwacje kilku obszarów nieba z dużą rozdzielczością czasową. W danych fotometrycznych zebranych w obserwatorium Mt. John w Nowej Zelandii w latach 2006 -2007 udało się znaleźć dziesięć przypadków krótkotrwałych zjawisk mikrosoczewkowania grawitacyjnego, które najprawdopodobniej wywołane zostały przez obiekty o masie porównywalnej z masą Jowisza.

Większa część tych samych obszarów obserwowana była również przez polski projekt OGLE w obserwatorium Las Campanas w Chile. Znacznie lepsze dane obserwacyjne i korzystne położenie polskiego obiektu względem obserwatorium Mt. John pozwoliły uzupełnić dane i potwierdzić mikrosoczewkowy charakter zaobserwowanych zjawisk.

Brak sygnału mikrosoczewkowania od centralnych gwiazd w zarejestrowanych zjawiskach świadczy o tym, że najprawdopodobniej są to swobodne ciała niebieskie, uwolnione z układów planetarnych lub planety krążące na bardzo odległych orbitach, co zdarza się niezwykle rzadko.

Swobodne planety były przez lata przedmiotem spekulacji teorii naukowych, ale ich istnienie pozostawało niepewne. Obecne odkrycie pokazuje, że obiekty tego typu rzeczywiście istnieją w przyrodzie. Wstępne oszacowania wskazują, że może ich być nawet dwukrotnie więcej niż zwykłych gwiazd w Galaktyce. Liczba swobodnych ciał niebieskich o masach mniejszych, możliwych do odkrycia dzięki przyszłym dokładniejszym obserwacjom, m.in. spoza Ziemi, może być dużo większa niż swobodnych Jowi-

Prof. dr hab. ANDRZEJ UDALSKI jest dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego UW, kieruje projektem OGLE. Badania są współfinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Europejską Radę ds. Badań (ERC).
Praca, w której opisano wyniki badań, opublikowana została w tygodniku naukowym „Nature” (Unbound or distant planetary mass population detected by gravitational microlensing”, The MOA Collaboration & The OGLE Collaboration, 2011, Nature, 473, str. 349-352).

szów. Wskazuje na to zarówno teoria, jak i obserwacje planet związanych z gwiazdami.

Dotychczas udało się znaleźć kilka samodzielnych obiektów planetopodobnych o masach kilku mas Jowisza, w okolicach powstających gromad gwiazdowych. Astronomowie uważają, że tego typu obiekty powstają w sposób analogiczny do gwiazd, z kurczących się, sferycznych obłoków pyłu i gazu i są raczej podobne do tzw. brązowych karłów, niedoszłych gwiazd, których masa jest zbyt mała, by wytwarzać stabilnie energię w procesach reakcji termojądrowych.

Planety swobodne najprawdopodobniej powstają w dyskach protoplanetarnych, z których zostają wystrzelone i oderwane od macierzystych układów planetarnych przez siły grawitacyjne. Dzieje się tak na skutek ich zbliżania do sąsiednich masywnych planet lub w rezultacie zbliżenia się do układu sąsiednich gwiazd. Oderwane wówczas ciała krążą na stabilnych orbitach wokół środka Galaktyki, podobnie jak inne gwiazdy, pozostając niedostępne dla obserwacji innymi metodami niż mikrosoczewkowanie.

Zaobserwowana liczba swobodnych planet wydaje się potwierdzać scenariusz ich wystrzeliwania. W przeciwnym razie byłoby ich znacznie mniej. Wydaje się, że systemy planetarne w fazie formowania często pozostają niestabilne i ucieczka z nich jest zjawiskiem częstym. Można się też spodziewać, że wystrzeliwanie ciał mniej masywnych niż Jowisz będzie powszechniejsze i będzie ich dużo więcej niż masywnych ciał swobodnych. Dokładniejsze informacje o ich liczebności, własnościach i parametrach będą możliwe po zebraniu większej próbki tych obiektów.

Obserwacje gromadzone w trakcie rozpoczętej w marcu 2010 roku czwartej fazy OGLE już od kilkunastu miesięcy dostarczają odpowiednich danych obserwacyjnych. Projekt OGLE-IV, prowadzony w Obserwatorium Astronomicznym UW, jest przeglądem nieba nowej generacji odkrywającym kilka razy więcej zjawisk mikrosoczewkowania grawitacyjnego niż dotychczasowe przeglądy. Po kilku sezonach obserwacyjnych liczba zaobserwowanych zjawisk mikrosoczewkowania grawitacyjnego wywołanego przez swobodne planety powinna być wystarczająco duża do pełniejszej charakteryzacji ich własności.

Projekt OGLE-IV dostarczy też unikalnych danych umożliwiających scharakteryzowanie planet pozasłonecznych w układach związanych, krążących wokół macierzystych gwiazd w odległości od jednej do kilku długości Ziemia–Słońce. Badanie własności tego typu planet, możliwe jest obecnie tylko za pomocą techniki mikrosoczewkowania grawitacyjnego. W przyszłości planowane są misje kosmiczne (WFIRST), które pozwolą na jeszcze dokładniejsze scharakteryzowanie tego typu planet i planet swobodnych tą samą techniką. ■

oprac. Olga Basik

ZASKAKUJĄCA PRZEMIANA

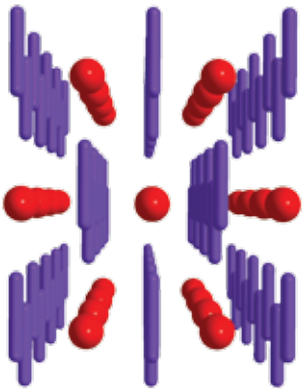

Jonowa struktura XeF_2 pod wysokim ciśnieniem. Fioletowe cylindry oznaczają kationy XeF^+, czerwone kule aniony F^-.

Naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Cornell University przewidzieli nietypowe zachowanie jednego z najprostszych związków gazów szlachetnych – dwufluorku ksenonu. Wyniki swych badań przedstawili w pracy „Freezing in Resonance Structures for Better Packing: XeF_2 Becomes $(XeF^+)(F^-)$ at Large Compression", która ukazała się na łamach „Inorganic Chemistry" (2011, 50/8). Wykazali, iż pod ciśnieniem dwóch milionów atmosfer ten kowalencyjny związek powinien przekształcić się w kryształ jonowy.

Przez ponad sześć dekad od odkrycia gazów szlachetnych, pod koniec XIX wieku, były one uznawane za niezdolne do tworzenia związków chemicznych. Pogląd ten został obalony w 1962 roku w wyniku pierwszej syntezy związku zawierającego ksenon. Jednym z najbardziej trwałych połączeń tego pierwiastka jest jego dwufluorek (XeF_2), związek występujący rzadko, ale znajdujący praktyczne zastosowanie przy produkcji mikroukładów krzemowych.

Doktorant Dominik Kurzydłowski oraz jego promotor dr hab. Wojciech Grochala z Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadzili razem z prof. Roaldem Hoffmannem z Cornell University (USA) symulację komputerową, podczas której XeF_2 został poddany ciśnieniu dwóch milionów atmosfer (200 GPa). Bezpośrednią motywacją ich badań była weryfikacja wcześniejszych wysokociśnieniowych danych eksperymentalnych, które zostały opublikowane w lipcu 2010 roku w czasopiśmie „Nature Chemistry" przez naukowców z Washington State University.

W tym nowatorskim eksperymencie dwufluorek ksenonu był stopniowo ściskany do ciśnień rzędu miliona atmosfer. Zebrane dane wskazywały, iż struktura tego związku podlega znacznym zmianom podczas tego procesu. – *Przedstawione struktury nie były jednak do końca przekonujące z chemicznego punktu widzenia* – mówi prof. Roald Hoffmann. Symulacje komputerowe, dużo tańsze i łatwiejsze do przeprowadzenia niż skomplikowany wysokociśnieniowy eksperyment, wskazywały, że badacze mogli popełnić błąd podczas interpretacji danych. – *Poprzez dokładne porównanie naszych wyników oraz danych pochodzących z eksperymentu byliśmy w stanie wskazać, gdzie może tkwić ten błąd. Najciekawsze jednak wyniki otrzymaliśmy symulując zachowanie XeF_2 pod ciśnieniem przeszło dwa razy większym niż to otrzymane w eksperymencie* – wyjaśnia Dominik Kurzydłowski.

Okazało się, że w takich warunkach dwufluorek ksenonu powinien tworzyć kryształ zbudowany z kationów XeF^+ oraz anionów F^-. – *Pod ciśnieniem atmosferycznym XeF_2 jest liniową molekułą zawierającą dwa wiązania kowalencyjne Xe–F. Nasze wyniki wskazują, iż jeśli tylko ścisnąć ten związek wystarczająco mocno, musi on „poświęcić" jedno z tych wiązań i zastąpić je wiązaniem jonowym. W ten sposób atomy mogą się lepiej upakować a co za tym idzie obniżyć swoją energię* – mówi dr hab. Wojciech Grochala.

Taka nietypowa przemiana nigdy dotąd nie była opisana dla związku gazu szlachetnego. – *Wszystko to pokazuje, jak bardzo wysokociśnieniowa chemia różni się od tej, którą znamy pod ciśnieniem atmosferycznym* – podsumowuje prof. Hoffmann. ■

RÓWNOLEGŁE ŚWIATY NOBORU TSUJIHARY

Mikołaj Melanowicz

Noboru Tsujihara jest znanym pisarzem w Japonii, laureatem wielu nagród literackich, cenionym zwłaszcza za oryginalną interpretację wydarzeń historycznych i ich wizję synchroniczną. Tsujihara byłby trzecim znanym Murakamim w literaturze, po Harukim i Ryū, gdyby nie zmienił nazwiska, tzn. nie przyjął pseudonimu artystycznego. Urodził się bowiem jako Hiroshi Murakami w mieście Tanabe w prefekturze Wakayama, na Półwyspie Kii. Liceum ukończył w Osace, studia w Tokio, po czym wrócił do stron rodzinnych (1967), by po kilku latach udać się znów do Tokio i podjąć pracę w firmie handlowej mającej związek z Chinami, a następnie w korporacji Cosmo Computer Business. Doszedł nawet do stanowiska kierowniczego. Kiedy ogłosił kilka opowiadań i otrzymał Nagrodę Akutagawy (1990), nazywano go pisarzem-kierownikiem (*sōmu buchō sakka*). Dwa lata później zrezygnował z pracy w firmie i poświęcił się pisarstwu.

W 2001 roku rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Tōkai na stanowisku profesora w Zakładzie Twórczości Literackiej. Następnie w 2009 roku wykładał na Uniwersytecie Tokijskim w Zakładzie Współczesnej Teorii Literatury, w której pracuje także profesor Mitsuyoshi Numano, polonista i ceniony komparatysta, zasłużony dla japonistyki warszawskiej. Rezultatem tych wykładów jest książka *Tōkyō Daigaku de sekai bungaku o manabu* (Studia literatury światowej na Uniwersytecie Tokijskim)[1]. Warto jeszcze wspomnieć o odczycie pt. *Kentōshi Nihongo seiritsu ni seikō. Nakamaro no uta san tōri no kaishaku* (Poselstwa do Tangów i sukces kształtowania języka japońskiego. Trojaka interpretacja wiersza Nakamaro) na Uniwersytecie Ritsumeikan w Kioto, gdzie mówił o dziwnej zbieżności współczesności z historią, interpretując wiersz Nakamaro z roku 753, który ma być również przedmiotem rozważań podczas wykładu w Warszawie.

Ama no hara
Furisake mireba
Kasuga naru
Mikasa no yama ni,
ideshi tsuki ka mo

Gdy w dal spoglądam
na nieboskłonie księżyc -
czyż nie ten sam, co
nad górą Mikasa wschodził,
w mym rodzinnym Kasuga?

NAGRODY I ZASZCZYTY

Noboru Tsujihara otrzymał Nagrodę Akutagawy w 1990 roku za opowiadanie *Mura no namae* (Imię wioski), w którym handlowiec japoński, Tachibana, zabłądził w Chinach i znalazł się w dziwnej wiosce, jakby w innym wymiarze, który w jego wyobraźni nałożył się na obraz stron rodzinnych. Kolejne wyróżnienie, Nagrodę Literacką Yomiuri (1999), otrzymał za utwór również o tematyce chińskiej, a mianowicie za *Tobe Kirin* (Leć, Kirin/Qilin!). Nagrodę Tanizakiego (2000) przyznano mu za powieść *Yūdōtei Emboku* (Opowiadacz Emboku), a Literacką Nagrodę Kawabaty (2005) – za *Kareha no naka no aoi honoo* (Błękitny płomień pośród uschłych liści). Ponadto Tsujiharze przyznano Nagrodę Osaragiego (2006) za *Hana wa sakuragi* (Jak kwiat, to wiśni) – powieść o polityce i miłości w czasach sioguna Ieharu (1737-1786) – i Artystyczną Nagrodę Mainichi (2010) za *Yurusarezaru mono* (dosł. Ci, którym nie można wybaczyć / Bez przebaczenia) natomiast Nagrodę Ministra Edukacji i Nauki (2010) – za *Yami no oku* (Jądro ciemności).

Tsujihara jest jurorem kilku nagród literackich, m.in. Nagrody Mishimy, Nagrody Kawabaty, Nagrody Ody i Wielkiej Nagrody Nikkei.

TOBE KIRIN – OPOWIEŚĆ O JAPOŃCZYKACH W CHINACH VIII w.

Tobe Kirin jest bardzo interesującą powieścią, wciągającą czytelnika w świat zdawałoby się umarły, daleki i obojętny. Zapoznaje z postaciami, dla których niewiele miejsca przeznacza się w podręcznikach historii Japonii. Co prawda, bohater powieści, Fujiwara no Masaki, jest postacią fikcyjną, ale prawdopodobną jako nieślubny syn arystokraty, Fujiwara no Hirotsugu (?-740). Historyczni są również posłowie, Fujiwara no Kiyokawa, Kibi no Makibi, Ōtomo no Komaro, jak też wielu Chińczyków, których oni spotykają w Changanie i Luoyangu.

Akcja powieści dzieje się w czasach panowania cesarza Xuanzonga (p. 713-755), w stolicy państwa Tangów, w Changanie, gdzie wówczas wiersze pisali poeci Li Po (Bai), Du Fu, Wang Wei, a na dworze cesarskim wpływowym urzędnikiem był Japończyk Nakamaro z rodu Abe, postać znana w Japonii z jednego wiersza o tęsknocie za krajem rodzinnym.

25 maja 2011 r. Noboru Tsujihara wygłosił na Uniwersytecie wykład pt. „Synchroniczność przygody i historii" (Rekishi to bōken no shinkuronishitei). Rozpoczął on cykl spotkań w ramach programu wykładów ufundowanych przez Firmę Mitsui & Co. Ltd. dla studiów japonistycznych na UW. Celem programu jest pogłębienie wzajemnego zrozumienia między Polską a Japonią oraz promowanie wymiany kulturalnej i jej rozwoju.

Noboru Tsujihara

We wstępie do powieści, Tsujihara przypomina, że autor tego wiersza udał się na studia do Chin, spędził tam kilkadziesiąt lat, awansował, a ponieważ nie mógł uzyskać zgody cesarza na wyjazd, tęsknotę za krajem wyraził w wierszu, który zna większość Japończyków dzięki umieszczeniu go w najpopularniejszym wyborze poetyckim stanowiącym podstawę noworocznej gry w karty[2]. Ale o tym poecie nie wiedzą wiele więcej.

Tsujihara podjął próbę przedstawienia sytuacji, w jakiej znajdował się Nakamaro w czasie pobytu w Chinach. Jednak głównym bohaterem powieści uczynił Masakiego z rodu Fujiwarów, postać fikcyjną, jako osobę towarzyszącą ambasadorowi Fujiwara no Kiyokawa, wysłanemu do Chin w celu przywiezienia do kraju mnicha buddyjskiego Ganjina (Jianzhen), jak również Abe no Nakamaro. Zastępcami ambasadora byli Ōtomo no Komaro i Kibi no Makibi. W poselstwie, które przybyło do Changanu, bohater powieści, Fujiwara no Masaki, pełnił funkcję strażnika, członka ochrony ambasadora.

Wkrótce po przybyciu do stolicy Tangów, posłowie zostali uwikłani w wypadki, jakich się nie spodziewali, m.in. zostali pomówieni o uprowadzenie księcia królestwa Silla. Szukając pomocy, zwrócili się właśnie do Nakamaro, wpływowego urzędnika cesarskiego, który nie należał do żadnego ze stronnictw politycznych, pozostawał na usługach cesarza Xuanzonga, chociaż w tym czasie zaczęli zwyciężać jego przeciwnicy. Tak więc Japończycy zostali skonfrontowani zarówno ze stronnictwem urzędu Nakamaro i cesarza, jak też jego przeciwników, tzn. rodziny znanej i w Japonii piękności Yang Guifei (Yōkihi). Spotykają się też ze zbuntowanym gubernatorem An Lu-shanem. Poznają również słynnych poetów i myślicieli tego okresu (Li Bai, Wang Wei). Z powieści Tsujihary dowiadujemy się, że japońskie poselstwo miało wybadać również stosunek tangowskich władz do koreańskiego królestwa Silla, z którym Yamato (Japonia) przewidywała wojnę. Japończycy mieli więc do spełnienia również tajną misję. W tej złożonej sytuacji Nakamaro okazał się bardzo pomocny, a dzięki jego poparciu Masaki został gwardzistą cesarza Xuanzonga, który wysoko oceniał jego talenty. Miał być kontynuatorem działań Nakamaro po jego powrocie do Japonii.

We wstępie do *Tobe Kirin* autor wyjaśnia znaną w Japonii anegdotę o powstaniu wiersza Ama no hara… autorstwa Nakamaro. A następnie pisze, że w 753 roku 53-letni Nakamaro po 37 latach spędzonych w Chinach miał wrócić do kraju i poruszony tęsknotą skomponował wspomniany wiersz.

Autor przedstawia wielkość poselstwa, twierdząc, że składało się ono z czterech statków, z których w drodze powrotnej do kraju dotarły dwa: jeden statek przywiózł Ganjina i Ōtomo no Komaro, a drugi – Kibi no Makibi. Natomiast statki z ambasadorem Fujiwara no Kiyokawa i Abe no Nakamaro nie powróciły, zniesione zostały do Annamu.

We wstępie autor wyjaśnia również znaczenie nazwy *kirin* jako zwierzęcia fantastycznego, znanego w Azji Wschodniej, gdzie ludzie wierzyli, iż wraz z pojawieniem się *kirin* przychodził pokój. A wygląd zwierzęcia różnił się w zależności od czasu i miejsca. Kojarzył się m.in. z żyrafą, czasem miał wygląd ognistego rumaka.

Dla kompozycji powieści ważne są też dwa smoki namalowane na instrumencie *koto* zachowanym w skarbcu Shōsōin w Narze i datowanym na czas panowania Xuanzonga. Autor uznał, że są to raczej *kirin*, które się pojawiły, by przynieść mu dobrą nowinę. W ostatnich zdaniach powieści dowiadujemy się, że Nakamaro postanowił ostatnie lata życia spędzić w Annamie. Natomiast w tym czasie w Japonii Fujiwara no Nakamaro wszedł w spór z cesarzową Kōken (p. 749-758) i został zgładzony, a Kibi no Makibi został ministrem. Czy Masaki wrócił do Japonii? Zapewne tak – odpowiada autor tej powieści. Dowodem na to jest instrument *koto*, wykonany w Chinach w czasie pobytu Masakiego i przechowywany w skarbcu Shōsōin w Narze, oraz wspomniany wiersz Nakamaro, który ktoś musiał przywieźć do Japonii.

O KIM MÓWI TYTUŁ POWIEŚCI *YURUSAREZARU MONO*?

Mitsuyoshi Numano, recenzując tę powieść[3], zadał pytanie o sens tytułu, który niewątpliwie stanowi zagadkę dla czytelnika. Krytyk nie wyjaśnił jednak znaczenia, a zakończył przypuszczeniem, że tytułowe *yurusarezaru mono* odnosi się do „nas", tzn. do pojawiającego się od czasu do czasu w powieści zaimka „my" (*watakushitachi*), jakby wskazującego na zespolenie autora z czytelnikiem. Profesor Numano sugeruje, że to właśnie nam nie wolno tworzyć tego rodzaju opowieści i cieszyć się nimi (*…kō itta monogatari o tsukuri tanoshimu 'watakushitachi' no koto na no ka mo shirenai*). Nie rozumiem tego przypuszczenia. Mam inne przeczucie, ▸

prof. dr hab. MIKOŁAJ MELANOWICZ jest pracownikiem Zakładu Japonistyki i Koreanistyki UW, znawcą literatury i kultury japońskiej.

o którym wspomnę później, po wyjaśnieniu przynajmniej kilku głównych wątków tej dwutomowej panoramy społecznej mieszkańców miasteczka, skonfrontowanych z wojną japońsko-rosyjską.

Opowieść rozpoczyna się w 1903 roku, gdy Japonia intensywnie modernizuje przemysł, wojska lądowe i marynarkę po zwycięstwie nad Chinami, i przygotowuje się do wojny z Rosją. Akcja toczy się na Półwyspie Kii, w okolicach miast Kumano i Shingū, w prefekturze Wakayama. Centrum głównych wydarzeń jest Shingū, którego nazwa zapisana jest znakami oznaczającymi „leśną świątynię" w odróżnieniu od rzeczywistego miasta o tak samo brzmiącej nazwie Shingū, ale oznaczającej „nową świątynię". Nie ma jednak wątpliwości, że rzecz się dzieje w istniejącym naprawdę mieście. Bohaterem powieści jest Takamitsu Maki[4], lekarz wykształcony w Stanach Zjednoczonych, który również w Bombaju prowadził badania nad przyczynami choroby beri-beri.

Akcja powieści rozpoczyna się w dniu powrotu Makiego z Bombaju i powitania go przez bratanicę, Chiharu Nishi, oraz jej przyjaciela, architekta, Tsutomu Wakabayashiego oraz tłum sympatyków doktora (tytuł zapisywany jest tak, by znaczył: truciznę – *doku*, odbierać – *toru*). Historycznym tłem działań głównych bohaterów (Takamitsu Maki, Chiharu Nishi, Tsutomu Wakabayashi, pani Nagano, komendant policji Kaoru Torigo i inni) są wydarzenia widziane i przeżywane przez mieszkańców miasteczka, którzy po wybuchu wojny z Rosją zostają w nią uwikłani. Niektórzy zostają powołani do wojska, a pacyfista, doktor Maki, udaje się do Mandżurii jako lekarz w oddziale Czerwonego Krzyża. Jedzie na wojnę, mając nadzieję, że uda się wprowadzić nowe metody leczenia beri-beri. Jest bowiem bardzo zaniepokojony dotychczasowymi sposobami leczenia tej choroby, która eliminuje około jednej piątej stanu wojsk przed rozpoczęciem bitwy – jak sugerują wojskowi w powieści. Odtąd centrum świata powieściowego stają się pola bitew w Mandżurii. Doktor Maki ma własny pogląd na przyczyny tej choroby i pozytywne rezultaty własnej metody leczenia, inne niż są zalecane przez naczelnego lekarza wojsk lądowych, którym wtedy był Rintarō Mori (Ōgai).

Yurusarezaru mono nie przedstawia wiernie wydarzeń historycznych, ani nie sytuuje swych bohaterów poza historią. Można więc twierdzić, że kształtuje się w tej powieści świat równoległy do oficjalnej historii, świat, w którym spotykają się postaci historyczne z fikcyjnymi.

Wśród postaci historycznych są: Shūsui Kōtoku[5], Katai Tayama[6], Rintarō (Ōgai) Mori[7], Makiyo Ishimitsu[8]. Są też postaci wzorowane na rzeczywistych. Należy do nich Takamitsu Maki, dla którego modelem był Seinosuke Ōishi (1867-1911), lekarz socjalista i chrześcijanin, pochodzący z Shingū. Podobnie jak bohater powieści studiował w Stanach Zjednoczonych, założył szpital (1896) w mieście Shingū, gdzie leczył wszystkich pacjentów, również najbiedniejszych, należących do dawnej kasty nieludzi (*burakumin*). Następnie udał się do Singapuru i Bombaju, aby badać choroby zakaźne. Przy okazji zebrał biblioteczkę książek na temat socjalizmu, a po powrocie pozwalał je czytać zainteresowanym. Mimo że nie prowadził działalności antyrządowej, został aresztowany (1910) i stracony. Nie udowodniono mu winy, ale stracono go (24 stycznia 1911) wraz z innymi skazanymi w procesie „wielkiej zdrady" (*taigyaku jiken*).

Bohater powieści leczy również biednych, wykrywa przyczyny choroby beri-beri, przykładnie służy krajowi, ale stopniowo zostaje uwikłany przez policję w podejrzane działania grupy anarchistów w okresie szerzących się demonstracji niezadowolonych z wyników wojny – co prawda zwycięskiej, ale kosztownej. Nie tylko w Hibiya w Tokio doszło do zamieszek, lecz także w innych miastach, również w Shingū, w którym kilka osób podjęło próby wysadzenia budowanej właśnie kolei i podpalenia świeżo założonego domu kurtyzan, a tłum atakował komendę policji i urząd powiatowy.

Również major Tadayasu Nagano, syn ostatniego pana feudalnego (*daimyō*), władającego okręgiem Shingū, mającego tu zamek (rozebrany po 1873), jest wzorowany na rzeczywistym Mizuno – jego nazwisko zostało zmienione dzięki dodaniu jednej kreski do ideogramu *mizu* (woda) i stworzeniu znaku czytanego jako *naga* (długi, wieczny) w nazwisku Nagano.

W Shingū – jak w miniaturze Japonii po wojnie z Rosją – dochodzi do aresztowań winnych i niewinnych, by choćby tylko „stłumić w zarodku"[9] antyrządowe działania i wykazać się sukcesami w przywracania spokoju publicznego. Komenda policji uznała (również z powodów prywatnych korzyści), że inspiratorem antypaństwowych wystąpień był Maki, dlatego wydała nakaz aresztowania, mając niesłuszne podejrzenia, że prowadził on tajne rozmowy z podejrzanymi, m.in. z politycznym aktywistą Shūsuiem Kōtoku, który odwiedził Shingū, a teraz już opuścił Japonię. Komendant policji dążył do znalezienia dowodów, by Makiego oskarżyć z art. 116 kodeksu karnego, tzn. mówiącego o „wielkiej zdradzie" (*taigyakuzai*). Autor w ten sposób stwarza atmosferę przypominającą przygotowania do aresztowań i oskarżeń, jakie nastąpiły kilka lat później w 1910 roku, i doprowadziły do skazania na karę śmierci 24 osób, oraz wykonania wyroku na 12 skazanych, w tym na Kōtoku i Ōishim. Co prawda tym razem, w 1906 roku Maki został zwolniony z aresztu i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, ale atmosfera napięcia, jaką stworzył autor, kieruje uwagę czytelnika na wydarzenia, jakie nastąpiły w Japonii cztery lata później, a mianowicie na „incydent wielkiej zdrady", a więc oskarżenia o przygotowywanie zamachu na życie cesarza Meiji (p. 1867-1912). Autor jakby zatrzymał się w ostatniej chwili, zanim by musiał się opowiedzieć po jednej ze stron. Tytuł powieści jest tak bardzo oderwany od opisanych w niej wydarzeń, że staje się abstrakcyjną metaforą o dalekim, głębokim zasięgu, jak podwójna tęcza pojawiająca się na początku i na końcu powieści.

Na zakończenie tej prezentacji należy wspomnieć jeszcze o jednej nagrodzonej powieści, a mianowicie o *Yami no oku* (Jądro ciemności), która jest swego rodzaju kroniką poszukiwań legendarnych pigmejów, negritów czy „małych ludzi", oraz poszukiwań tych, którzy zaginęli w toku wcześniejszych pogoni za motylami chimerami. Niewątpliwie, można przypuszczać, że tę powieść Tsujihara napisał – a może tylko nadał jej tytuł – pod wpływem lektury *Jądra ciemności* Josepha Conrada, a może też i filmu *Czas apokalipsy* (Francisa Forda Coppoli). Dlatego krytycy porównują przedstawionego w powieści uczonego badacza Mikamiego z Conradowskim Kurtzem (handlarzem ogarniętym szaleństwem), a kierownika ekipy poszukiwaczy Mikamiego – do narratora powieści, Marlowa. ■

[1] Tsujihara Noboru, Tōkyō Daigaku de sekai bungaku o manabu, Shūeisha, Tōkyō 2010, 2011.

[2] *Ama no hara* *Gdy w dal spoglądam*
Furisake mireba *na nieboskłonie księżyc -*
Kasuga naru *czyż nie ten sam, co*
Mikasa no yama ni *nad górą Mikasa wschodził,*
Ideshi tsuki ka mo *w mym rodzinnym Kasuga?*
Tłum. Anna Zalewska, w: Fujiwara no Teika, Zbiór z Ogura – po jednym wierszu od stu poetów, Wydawnictwo Jeżeli P To Q, Poznań 2008, s. 23.

[3] Mainichi Shimbun", 12 lipca 2009, Tōkyō chōkan (Konshū no hondana, archiwum) [4] Tutaj Takamitsu jest imieniem, Maki – nazwiskiem. Taki porządek przyjąłem dla nazwisk japońskich XIX i XX w. [5] Shūsui Kōtoku (1871-1911) – publicysta, atywista polityczny. [6] Katai Tayama (1872-1930), pisarz, od marca do września 1904 r. przebywał na froncie w grupie fotografów. [7] Mori Rintarō (Ōgai, 1862-1922), pisarz, w Mandżurii na wojnie pełnił funcję dowódcy zespołu lekarzy przy II Armii.[8] Makiyo Ishimitsu — szpieg działający na Syberii i w Mandżurii. [9] Tsujihara Noboru, Yurusarezaru mono, Mainichi Shimbunsha, 2009, t.2, s. 388.

POKOLENIE SUPERMOBILNYCH

Katarzyna Łukaszewska

Zjednoczone Królestwo jest krajem największej liczby migracji edukacyjnych w całej Europie, a wśród brytyjskich miast króluje pod tym względem stolica. Wielokulturowy, tętniący życiem Londyn to Mekka dla studentów z całego świata. Co roku na brytyjskie uczelnie przyjeżdżają tysiące obcokrajowców, przyciąga ich prestiż takich uniwersytetów, jak Cambridge czy Oxford.

W ubiegłym roku akademickim spośród 2,5 mln osób uczących się na brytyjskich uczelniach 400 tys., czyli 16 % stanowili obcokrajowcy. W grupie tej byli także Polacy; w 2010 r. studiowało ich w Wielkiej Brytanii 9 tys. Spośród obywateli Unii Europejskiej była to 6. pod względem liczebności grupa narodowa[1]. Przełomowy dla procesu migracji edukacyjnych z Polski na Wyspy okazał się rok 2004, moment naszej akcesji do wspólnoty europejskiej. Wtedy też czesne płacone przez Polaków zostało obniżone o połowę i zrównane z opłatami wnoszonymi przez Brytyjczyków. W ciągu kilku lat liczba polskich kandydatów na brytyjskie uniwersytety wzrosła ponad dwudziestokrotnie[2].

Dlaczego Polacy migrują do Wielkiej Brytanii? Jaki wpływ na ten proces ma unijne ustawodawstwo? Jak powinna wyglądać polityka inicjująca migracje powrotne? Między innymi na te pytania stara się odpowiedzieć Katarzyna Andrejuk, doktorantka z Instytutu Socjologii UW, która wkrótce podsumuje swoje badania w pracy doktorskiej „Europeizacja w diasporze. Studenci polscy na uczelniach w Londynie po 2004 r." – *Analizuję zjawisko migracji edukacyjnych z perspektywy procesów europeizacji, wielokulturowości w Europie, różnic między migracjami wewnątrzeuropejskimi i zewnątrzeuropejskimi, tworzenia ogólnoeuropejskiego rynku pracy i usług edukacyjnych* – wyjaśnia. – *W tym kontekście interesują mnie też procesy przemian, które dokonują się w polskim systemie oświaty, takie jak upowszechnienie edukacji uniwersyteckiej, komercjalizacja uczelni, dostosowywanie edukacji do potrzeb rynku pracy, np. poprzez program kierunków zamawianych* – dodaje.

Katarzyna Andrejuk sama zalicza się do badanej przez siebie grupy – migrantów edukacyjnych. Na UW studiowała na międzywydziałowych indywidualnych studiach humanistycznych oraz na prawie, w trakcie nauki była na stypendium w Berlinie oraz Kolonii. Po obronie pracy magisterskiej rozpoczęła na UW studia doktoranckie na socjologii. Ubiegły rok akademicki spędziła na Queen Mary University of London, studiując prawo. Tam też młoda socjolożka prowadziła wywiady z polskimi studentami uczelni londyńskich. W tym roku kontynuuje zbieranie materiałów w kraju, rozmawiając z absolwentami uniwersytetów londyńskich, którzy pracują w Polsce.

Największą grupę Polaków na londyńskich uczelniach stanowią osoby, które ukończyły szkołę średnią z międzynarodową maturą. Dużo jest również studentów z rodzin mieszanych, z podwójnym obywatelstwem, niekoniecznie polskim i brytyjskim. Decyzję o wyjeździe łatwiej podejmują też osoby, których rodzice studiowali zagranicą, w Wielkiej Brytanii, USA czy byłym Związku Radzieckim. – *Przyczyną wielu migracji jest chęć podwyższenia swoich kwalifikacji. Wykształcenie wyższe zdobywane w Polsce traci na wartości, ze względu na dużą liczbę szkół wyższych, a przez to dużą liczbę osób z dyplomem. Aby poprawić swoje perspektywy zawodowe, jedni decydują się podjąć studia doktoranckie lub podyplomowe w Polsce, inni studiować za granicą* – wyjaśnia badaczka. Również emigranci, którzy wyjechali do Wielkiej Brytanii w celach zarobkowych, coraz częściej podejmują naukę w państwie przyjmującym. Dyplom uczelni brytyjskiej automatycznie zmienia ich pozycję na tamtejszym rynku pracy.

Jak wielu emigrantów edukacyjnych powróci do Polski, trudno ocenić. – *Nie ma statystyk, ilu z nich wraca do kraju po zakończeniu studiów w Wielkiej Brytanii. Oceniam, że więcej osób zostaje. Studia za granicą to ogromna inwestycja finansowa, która szybciej zwróci się, jeśli absolwenci podejmą pracę na Wyspach, z reguły lepiej płatną niż w Polsce* – tłumaczy pani Katarzyna. – *Osoby, które wracają, mają często zadanie do dokończenia, doktorat, aplikację prawniczą* – dodaje. Większość osób objętych jej badaniem nie przesądza, że na zawsze zostanie w Polsce bądź na Wyspach. – *Nie wybierają na stałe miejsca zamieszkania, są gotowi do nowych wyzwań, kolejnych migracji, do USA, Australii. Są „supermobilni"* – przekonuje. – *W przypadku młodych naukowców świetną zachętą do powrotu do ojczyzny są programy stypendialne dla wracających z zagranicy, prowadzone np. przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. Dofinansowanie uzyskane na starcie znacznie ułatwia pracę* – mówi doktorantka, która sama w tym roku korzysta z programu stypendialnego dla najlepszych uczestników studiów doktoranckich, organizowanego w ramach projektu Nowoczesny Uniwersytet Warszawski. Sama pytana o to, czy jej powrót do Polski jest decyzją ostateczną, unika wiążących deklaracji: *Odpowiem jak większość osób, które sama przepytywałam – niczego nie wykluczam, niczego nie przesądzam. Mobilność i współpraca z międzynarodowym środowiskiem to dziś konieczność dla badaczy, którzy chcą się rozwijać naukowo.* ■

[1] Press release 155 – Students in Higher Education Institutions 2009/10, HESA – Higher Education Statistics Agency, http://www.hesa.ac.uk/ [2] 2003 – 126 osób, 2007 – 3059 osób, wg Universities & Colleges Admissions Service, dane dotyczą studiów undergraduate - licencjackich, http://www.ucas.com/

Projekt „Nowoczesny Uniwersytet – kompleksowy program wsparcia dla doktorantów i kadry dydaktycznej UW" składa się z 4 programów:

- stypendialnego dla młodych doktorów i uczestników studiów doktoranckich;
- stypendialnego dla profesorów wizytujących;
- staży zagranicznych dla młodych doktorów;
- szkoleń z zakresu dydaktyki.

NUW finansowany jest ze środków unijnych. Pierwsze konkursy zorganizowano w 2009 r., projekt zakończy się w roku 2014. Więcej informacji znaleźć można na stronie: www.nuw.uw.edu.pl.

HISTORIE O DUCHACH I INNE KURIOZA

HUNGARICA W ZBIORACH BUW

Katarzyna Łukaszewska

– Zaczynałem jak wędkarz, z nadzieją, że uda mi się złowić kilka małych rybek. Teraz powinienem chyba założyć spółdzielnię rybacką – śmiejąc się opowiada o swoich badaniach prof. Áron Petneki. W Bibliotece Uniwersyteckiej badacz poszukiwał hungarików, wyniki kwerendy przerosły jego najśmielsze oczekiwania, natrafił bowiem na prawdziwe skarby kultury swojej węgierskiej ojczyzny.

Prof. Petneki uczy na Uniwersytecie Warszawskim od 4 lat. Jest historykiem, fascynują go szczególnie dzieje mentalności. – *Zajmuję się historią kultury* – mówi o swoich zainteresowaniach profesor. – *A najważniejszym nośnikiem kultury są książki* – dodaje. Na Węgrzech od dawna prowadzi się badania zagranicznych bibliotek pod kątem znajdujących się w ich zbiorach hungarików: dzieł przez Węgrów napisanych, dotyczących Węgier albo tam wydanych. Korzystając z pobytu w Warszawie, profesor postanowił sprawdzić, czy i magazyny Biblioteki Uniwersyteckiej kryją w swych zbiorach ważne dla jego kraju woluminy. Podjął te badania, mimo rozpowszechnionego w nauce węgierskiej przekonania, że podczas II wojny światowej, w wyniku zniszczenia Warszawy, nie zachowały się w stołecznych bibliotekach żadne ważne z punktu widzenia węgierskiego zbiory. Dlatego nikt przed nim nie zdecydował się na prowadzenie systematycznych poszukiwań. – *Niektóre polskie biblioteki przebadało w XIX w. kilku węgierskich historyków. Odwiedzili m.in. Bibliotekę Uniwersytecką,*

Dłoń ducha Jana Klemensa – Kopcsányi Mihály: Historia o Janie Klemensie, Wilno 1643, *Gabinet Starych Druków BUW*

PROF. ÁRON PETNEKI jest członkiem Polsko-Węgierskiej Komisji Historycznej działającej przy Akademiach Nauk: Polskiej i Węgierskiej, pełni funkcję przewodniczącego sekcji węgierskiej komisji. Od 2007 r. jest wykładowcą Katedry Hungarystyki UW, współpracownikiem Studium Europy Wschodniej UW. Zajęcia, które prowadził to m.in.: „Śladami bratanków. Rozdział z historii stosunków polsko-węgierskich" oraz „Malownicza podróż wzdłuż Dunaju. Z historii i kultury Węgier i Monarchii Naddunajskiej w XVIII-XX w."

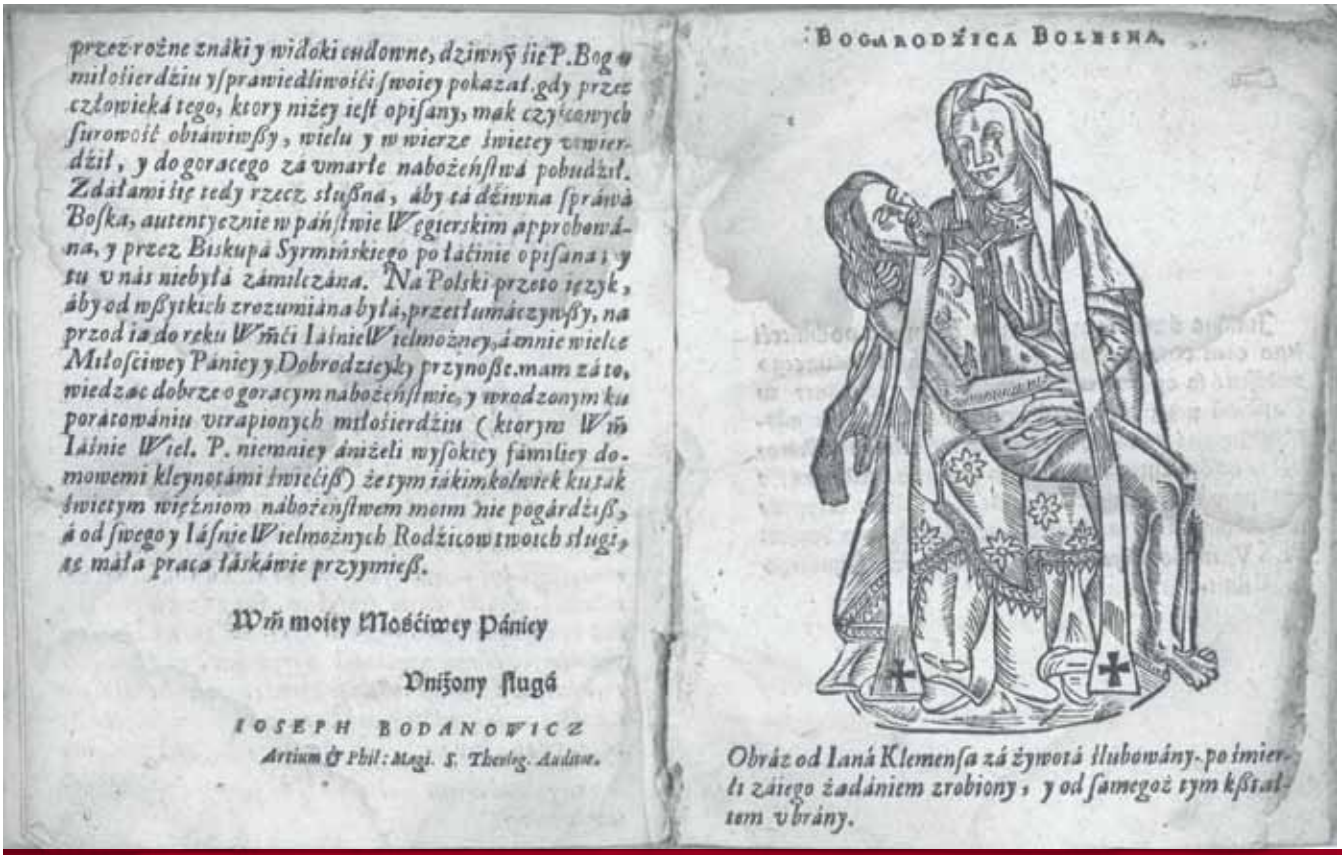
przez rożne znáki y widoki cudowne, dziwnÿ lic P. Bog w miłosierdźiu y sprawiedliwośći swoiey pokazał, gdy przez człowieká tego, ktory niżey iest opisany, mak czyścowych surowość obráwiwszy, wielu y w wierze świetey zwierdźił, y do goracego zá vmarłe nabożeństwá pobudźił. Zdałami się tedy rzecz słuszna, áby tá dźiwna spráwá Boska, autentycznie w páństwie Węgierskim approbowána, y przez Biskupá Syrmińskiego po łáćinie opisana, y tu v nás niebyłá zámilczána. Na Polski przeto ięzyk, áby od wßytkich zrozumiana byłá, przetłumáczywßy, na przod ia do ręku W^mći Láśnie Wielmożney, á mnie wielce Miłośćiwey Pániey y Dobrodźieyki przynoßę. mam zá to, wiedząc dobrze o goracym nabożeństwie, y wrodzonym ku porátowániu vtrapionych miłośierdźiu (ktorym W^m Láśnie Wiel. P. niemniey áżeli wysokiey fámiliey domowemi kleynotámi świećiß) że tym łákimkolwiek kußak świetym więźniom nábożeństwem moim nie pogárdźiß, á od swego y Láśnie Wielmożnych Rodźicow twoich sługi, ze máłą praca łáskáwie przyymieß.

W^m moiey Mośćiwey Pániey

Vniżony ßługá

IOSEPH BODANOWICZ

Artium & Phil: Magi. S. Theolog. Audito.

BOGARODZICA BOLESNA.

Obráz od Ianá Klemensa zá żywotá ślubowány, po śmierći záiego żadániem zrobiony, y od samegoż tym kßtałtem vbrány.

Obraz Bogarodzicy Bolesnej – Kopcsányi Mihály: Historia o Janie Klemensie, Wilno 1643, *Gabinet Starych Druków BUW*

szukając kodeksów słynnej biblioteki króla Macieja Korwina i starodruków. Później, w latach 70. XX w. były badania sporadyczne, pewien węgierski badacz przejrzał w BUW zaledwie siedem pozycji – wspomina prof. Petneki, który udowodnił, że pomijanie warszawskich księgozbiorów było niesłuszne.

Owszem, liczne zbiory biblioteczne spłonęły w trakcie wojny bezpowrotnie. Straty nie ominęły też Biblioteki Uniwersyteckiej, przepadły rękopisy, inkabuły i ryciny przekazane na początku wojny do Biblioteki Ordynacji Krasińskich, podpalonej przez Niemców po powstaniu warszawskim. Jednak wiele miejskich księgozbiorów przetrwało. – *W Bibliotece Uniwersyteckiej pozycje wydrukowane po 1501 roku ocalały, mimo że wokół budynku toczyła się wojna* – opowiada profesor. – *Odnalazłem już kilkaset pozycji. A moje poszukiwania trwają* – cieszy się.

WĘDRÓWKI KSIĄŻEK

Najwięcej hungarików w zbiorach BUW kryją spuścizny zgromadzeń zakonnych, kolekcja warszawskiego Synodu Ewangelicko-Reformowanego, przekazana bibliotece po wojnie jako depozyt, a także księgozbiory, które napłynęły do BUW po 1945, m.in. kolekcja książąt Schönaichów z Carolath-Beuthen (dziś Siedlisko i Bytom Odrzański), zbiory Gimnazjum Mariackiego w Szczecinie oraz Biblioteki Miejskiej w Królewcu.

Pierwsza duża grupa odnalezionych przez prof. Petneki materiałów pochodzi z czasów reformacji. – *Protestanci węgierscy bardzo często studiowali za granicą, na Węgrzech nie było protestanckiego uniwersytetu, istniały jedynie wyższe szkoły w Debreczynie oraz w Sárospatak, ale bez możliwości nadawania tytułu doktora* – opowiada historyk. Tradycyjnymi kierunkami podróży młodych Węgrów była wtedy Holandia oraz Niemcy. Ich studenckie prace, bronione na tamtejszych uczelniach, ukazywały się drukiem. Wiele takich dysertacji znajduje się w zbiorach książąt Schönaichów oraz warszawskiego Zboru Ewangelicko-Reformowanego. Poszukiwania prac są bardzo żmudne; mimo że w samych materiałach pojawia się z reguły wzmianka o kraju bądź mieście pochodzenia autora, dziewiętnastowieczne katalogi biblioteczne najczęściej pomijały te informacje, skupiając się chętniej na promotorze pracy niż samym studencie. – *Takich badań nie można prowadzić tylko i wyłącznie według katalogu. O każdą pozycję muszę prosić z magazynu, każdą muszę przejrzeć* – podkreśla. Nieoceniona jest, jak zaznacza prof. Petneki, pomoc uniwersyteckich bibliotekarzy. – *zespół Gabinetu Starych Druków to wspaniałe osoby, erudyci. Pomagają, szukają, podpowiadają* – zaznacza.

Pochodzące z XVII i XVIII wieku książki drukowane w Nagyszombat (Trnawie), niedaleko Preszburga – to drugi, duży zbiór hungarików, na który natrafił prof. Petneki. Nagyszombat w XVI wieku stało się węgierskim centrum kościelnym, po tym jak w 1543 roku prymas Węgier przeniósł się tam, zmuszony opuścić swoją siedzibę w Ostrzyhomiu z powodu najazdu Turków. Dwie dekady później powstało tam kolegium jezuickie oraz drukarnia, zaś w XVII wieku uniwersytet. Zakon jezuicki wydawał książki, zarówno teologiczne, jak i podręczniki. – *Podobnie jak w Polsce, na Węgrzech jezuici mieli najbardziej liczebne średnie szkoły. Widocznie drukarnia w Trnawie pracowała nie tylko dla rynku węgierskiego, ale i państw ościennych, przede wszystkim Polski* – tłumaczy prof. Petneki. Książki te najczęściej trafiały bezpośrednio do polskich zakonów. – *To pokazuje, że już pod koniec XVII, ale jeszcze bardziej w pierwszej połowie XVIII wieku, węgierska drukarnia jezuicka była bardzo ważnym centrum szerzenia nauki, nie tylko teologii* – podkreśla profesor. – *Jezuici uczyli fizyki, matematyki, geometrii. Najciekawsze są pozycje właśnie z tych dziedzin, z pięknymi ilustracjami przedstawiającymi np. dwóch dyskutujących studentów, jednego w stroju węgierskim, drugiego w stroju zachodnioeuropejskim. Na ilustracjach pokazane są ówczesne narzędzia demonstracyjne, do przeprowadzania* ▸

eksperymentów. Niektóre z nich można do dziś podziwiać w Muzeum Pedagogicznym w Budapeszcie – opowiada.

Profesorowi udało się też znaleźć pozycje dotyczące historii Węgier, które powstały poza granicami tego kraju, przede wszystkim w Niemczech i Holandii; zawiera je głównie księgozbiór Schönaichów – *W krajach tych interesowano się losami protestantów węgierskich, a także wojnami tureckimi* – tłumaczy profesor.

Nie tylko treść odnalezionych książek ciekawi profesora, fascynują go również ich losy – historia przechodzenia „z rąk do rak". Najczęściej właścicielami hungarików była inteligencja katolicka czy protestancka, duchowni, prawnicy, ale są też bardziej nietypowe przypadki. – *Wędrówki książek są szalenie ciekawe. Znalazłem pozycję po węgiersku, która według wpisów posesorów – czyli właścicieli – była własnością pewnego węgierskiego pastora kalwińskiego. Kilka lat później na okładce pojawiła się notatka, że właścicielem jest inny pastor kalwiński, który kupił książkę od Turka. Ten z kolei musiał tę książkę gdzieś zrabować i na szczęście jej nie wyrzucił, wiedząc, że jest to rzecz cenna* – opowiada profesor. W XVII wieku książka trafiła do Polski, do klasztoru kamedułów w Gidlach, co trudno profesorowi wytłumaczyć. – *Na Węgrzech istniały w tym czasie dwa klasztory kamedułów, ale nie miały bezpośrednich związków z polską prowincją zakonu. A znalazłem już trzy węgierskojęzyczne książki należące do zakonników z Gidl* – zastanawia się badacz.

DWA BRATANKI

Najbardziej cieszy profesora odkrycie publikacji, nieznanych dotąd na Węgrzech i nieopracowanych przez polskich badaczy. Wśród unikatów znalazł się np. anonimowy wiersz niejakiego „Węgrzyna", mający formę epitafium dla cesarza Józefa II. – *Tematem są narzekania szlachty węgierskiej, której złota wolność została ograniczona – zakuta w kajdany w wyniku reform Józefa II. Najciekawsze jest to, że szlachcic polski doskonale rozumiał utyskiwania Węgrów, dlatego łaciński oryginał został przetłumaczony na polski* – podkreśla historyk.

Ze zbiorów uniwersyteckiej biblioteki wyłania się też ciekawa postać bankiera Andrzeja Káposztása, nazywanego przez Polaków Kapostasem, żyjącego w Warszawie w okresie stanisławowskim. Z pochodzenia był Węgrem, a swoją postawą zasłużył na miano polskiego patrioty. Przygotował propozycje reform na Sejm Czteroletni, dotyczące utworzenia polskiego banku narodowego. W przechowywanych w BUW-ie pracach zachowały się wzory proponowanych przez niego banknotów polskich. Za udział w powstaniu kościuszkowskim Kapostas został aresztowany i razem z przywódcami insurekcji wywieziony do Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. – *Polscy historycy znają tę postać. Na Węgrzech nie słyszano o Kapostasie. A jest to wspólny bohater Polaków i Węgrów* – przekonuje prof. Petneki.

O najciekawszej pozycji ze zbiorów BUW, profesor opowiada na końcu. – *To prawdziwe kuriozum!* – zachwyca się. Na kartach dwóch grubych zeszytów, pochodzących z połowy XVII wieku, spisano historię ducha z czyśćca, który w 1642 roku straszył w Preszburgu, ukazując się kilkakrotnie młodej służącej. Za życia, gdy był burmistrzem przedmieścia podzamczego w Preszburgu, złożył przysięgę Matce Boskiej, że zrobi posąg jej postaci trzymającej zmarłego Jezusa. Obietnicy jednak nie spełnił, a na dodatek przed śmiercią za pieniądze zabił człowieka. Dziewczyna nie chciała uwierzyć w jego historię, więc duch na dowód, że mówi prawdę, wypalił kształt swej dłoni na desce, której ona używała do prasowania. Służąca opowiedziała historię ducha jezuickiemu spowiednikowi, zebrana komisja kościelna zadecydowała o wystawieniu posągu Matki Boskiej Bolesnej. – *Tę samą opowieść drukowano w wielu językach, po łacinie, niemiecku, węgiersku, czesku, włosku. Był to dowód, że istnieje czyściec, w który nie wierzyli protestanci. Mimo ich protestów, jezuici rozpowszechniali historię* – tłumaczy prof. Petneki. – *Historycy węgierscy sądzili, że istnieje jedna wersja polskojęzyczna tej historii, a ja już znalazłem czwartą, w tym dwie w BUW-ie* – dodaje.

Jak na warszawskie znaleziska reagują koledzy po fachu prof. Petneki? – *Oczywiście są bardzo zadowoleni, że tak wiele pozycji się zachowało. Jestem przekonany, że nie tylko Biblioteka Uniwersytecka może być w Polsce kopalnią hungarików* – zaznacza profesor. Z pewnością w Bibliotece Jagiellońskiej jest wiele materiałów, bo swego czasu Kraków był kolebką węgierskojęzycznych książek drukowanych. To tu powstała pierwsza książka po węgiersku, pierwsze nuty, pierwsza kronika światowa. – *Nigdy systematycznie nie przebadano pod kątem węgierskich zbiorów Ossolineum we Wrocławiu. W polskich bibliotekach pozostało wiele do zrobienia, nie tylko dla mnie, ale i dla młodszej generacji historyków książki* – podsumowuje prof. Petneki, przekonany, że kolejne odnajdywane materiały mogą dużo wnieść do naszej wiedzy o relacjach polsko-węgierskich. – *„Polak, Węgier, dwa bratanki" to bardzo piękne hasło. Ale ze smutkiem muszę stwierdzić, że dzisiejsze pokolenie niewiele wie o Węgrzech, wielu studentów przyznawało się, że właśnie dlatego zapisało się na moje wykłady* – wspomina profesor. – *Nasza wspólna historia to nie tylko święta Jadwiga, Ojczulek Józef Bem czy Ludwik Węgierski. Źródła pokazują, jak wiele było tych małych, codziennych kontaktów, które zasługują na studia* – przekonuje.

W tym roku prof. Petneki kończy pracę wykładowcy na Uniwersytecie i wraca do rodzinnych Węgier. Planuje odwiedzać Warszawę, żeby dokończyć swe badania, dotychczas przeszukał więcej niż ponad połowę zbiorów. Razem z zespołem Gabinetu Starych Druków zastanawia się nad przygotowaniem wystawy hungarików w BUW-ie, powstanie też najprawdopodobniej książka o węgierskich zbiorach biblioteki. Pewne jest, na co profesor przeznaczy ostatnie miesiące na UW. – *Czekają mnie wakacje na Dobrej* – zapowiada z uśmiechem. ■

Biblia, tłum. węgierskie Györgya Káldiego, Wiedeń 1626, *Gabinet Starych Druków BUW*

BIBLIOTEKA JEST KOBIETĄ?

Barbara Elżbieta Zybert

Jest nad wyraz gościnna, przyjazna, opiekuńcza, cierpliwa, skora do pomocy, hojna wobec przybyszów. Szczodrze dzieli się wszystkim, co posiada, karmi spragnionych (wiedzy), obdziela strawą (duchową), pociesza strapionych. Chroni swój dobytek, by obdarować nim kolejnych gości. Nie toleruje jedynie wandali, którzy z premedytacją niszczą jej dobra. Pozostałych wita i zaprasza do gościny. Biblioteka. Tak, biblioteka jest jak kobieta. A może biblioteka jest kobietą?

Pojęcie wymiaru kobiecego (i nie oznacza to, że jest to cecha zarezerwowana jedynie dla kobiet) zostało upowszechnione m.in. przez Geert'a Hofstede, socjologa holenderskiego, który na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. zajmował się problemami kultury organizacyjnej w kontekście kultury narodowej. W każdej kulturze role kobiece to dbanie o sferę uczuć i zachowanie harmonii, a role męskie to asertywność i „przebojowość".

Wymiar kobiecy kojarzony jest z dobrą atmosferą pracy, wzajemnym zaufaniem i pomocą. W kobiecym typie kultury wzorce kulturowe odwołują się do przyjaźni, opiekuńczości, intuicji i łagodności w kontaktach, empatii i ciepła. Służenie innym jest motywacją do działania. Kultura ta wytwarza specyficzne formy komunikowania się oparte na wzajemnym wspieraniu się. Dzięki temu pracownicy są nie tylko bardzo lojalni wobec firmy, ale i przyjaźnie ustosunkowani do otoczenia. Wzory kulturowe czerpane są z tradycyjnych wzorców kobiety i opiekunki. Jak wynika z badań, kraje, w których występuje kobiecy typ kultury organizacyjnej to m.in. Szwecja, Norwegia, Dania czy Holandia. Interesujące wydaje się to, że biblioteki w tych właśnie krajach uznawane są za szczególnie przyjazne użytkownikom. Dominuje w nich życzliwy i opiekuńczy stosunek do czytelników. Z mojego punktu widzenia inspirujące jest właśnie podpatrywanie takich rozwiązań organizacyjnych, takich zachowań i działań w bibliotekach, które decydują o ich społecznym sukcesie i istotnej roli w życiu każdego obywatela, także przeciętnego, a nie jedynie naukowca, dla którego kontakt z biblioteką jest koniecznością, bez względu na to czy jest ona mu przyjazna czy też nie. Poza granicami Polski podejmowane są badania dotyczące tzw. *library anxiety* – lęku przed biblioteką, analizy tych czynników, które powodują, że nie czujemy się w niej dobrze, co nas stresuje i tym samym powoduje, że staramy się te kontakty ograniczać lub odwrotnie, deprecjonować rolę biblioteki i z wyższością odnosić się do bibliotekarzy czy nawet kierunków studiów przygotowujących do zawodu. Badania takie, zainicjowane w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat 80. XX w. przez Constance Mellon, z którą miałam okazję zetknąć się podczas moich studiów w Kent State University, obecnie prowadzone są także w Polsce, a ich wyniki – co ważne – wdrażane w życie. Oswajają z tymi „świątyniami nauki" i uczą w pełni korzystać z ich zasobów.

Cech wskazujących na zasadność mówienia o kobiecości bibliotek jest wiele. Nie sposób w krótkim tekście zaprezentować wszystkich. Chciałabym zwrócić uwagę na dwa obszary: działalność bibliotek, ich empatię, życzliwość wobec użytkowników, uwrażliwianie na ich potrzeby, ale także rolę w tym zakresie przyjaznych rozwiązań organizacyjnych i właściwych uwarunkowań lokalowych.

Najłatwiej odnaleźć wartości uznawane za kobiece w pierwszym z wyróżnionych obszarów: w działaniach prowadzonych za pośrednictwem szeroko rozumianej książki, z jej wykorzystaniem dla potrzeb pomocy ludziom: terapeutycznych, edukacyjnych czy informacyjnych; wypełniania czasu osobom przebywającym w szpitalach czy modyfikowania zachowań za pośrednictwem przesłania zawartego w bajkach. I należy podkreślić, że takie myślenie i formy aktywności obecne są nie tylko wśród bibliotek finansowanych ze środków publicznych ale także przez biblioteki prywatne. Przykładem mogą być unikalne w skali światowej japońskie biblioteki prywatne zwane *bunko*, organizowane w różnych miejscach: domach prywatnych, centrach kulturalnych, świątyniach, kościołach czy supermarketach – tam gdzie można zgromadzić książki a użytkownicy – głównie dzieci – będą miały łatwy do nich dostęp. Podobne działania prowadzą tzw. biblioteki alternatywne o charakterze ogólnym lub specjalistycznym wspierające kobiety, dzieci czy ukierunkowujące swoje działania na zapobieganie narkomanii czy AIDS.

W kontekście działań ukierunkowanych na niesienie wsparcia warto odwołać się do pojęcia biblioterapii czy bajkoterapii (lub zamiennie stosowanego terminu terapii czytelniczej). Idea wykorzystywania informacji i literatury w celu niesienia pomocy ludziom nie jest nowa. Już starożytni Grecy nazywali swoje biblioteki lecznicami duszy, muzułmanie czytali Koran w szpitalach dla dodawania otuchy pacjentom, chrześcijanie czerpali siłę ze Starego i Nowego Testamentu, a Żydzi nie rozstawali się z książką do modlitwy i Księgą Psalmów. Samo pojęcie biblioterapii pojawiło się na gruncie amerykańskim już prawie 100 lat temu (w 1916), a jako hasło zostało wprowadzone do uznanych międzynarodowych słowników (np. Oxford English Dictionary, Webster's International Dictionary czy Random House Dictionary) już kilkadziesiąt lat temu. Najkrócej można biblioterapię zdefiniować jako zamierzony program ▸

Prof. dr hab. BARBARA ELŻBIETA ZYBERT jest dziekanem Wydziału Historycznego UW.

Biblioteka Uniwersytecka, *fot. BUW*

aktywności wykorzystujący materiały biblioteczne drukowane i niedrukowane (obrazy, filmy) oparty na interaktywnych procesach między osobą (osobami) uczestniczącą w programie a biblioterapeutą (bibliotekarzem lub innym profesjonalistą), ułatwiający osiąganie wglądu w normalny rozwój i sprzyjający rozwiązywaniu problemów istotnych dla danej osoby lub dokonywanie zmian w emocjonalnie zaburzonym zachowaniu. Tym samym biblioterapia z dużymi sukcesami służy realizacji celów rewalidacyjnych, resocjalizacyjnych, profilaktycznych i ogólnorozwojowych.

Urzeczywistnieniem wartości i ideałów zawartych w kobiecym wymiarze jest działalność biblioteczna i kulturalno-oświatowa wykorzystująca słowo drukowane (wydawanie prasy, działalność literacka, konkursy wiedzy, działalność teatralna, itp.) prowadzona m.in. na terenie zakładów karnych, ośrodków wychowawczych i resocjalizacyjnych.

Biblioteki w zakładach karnych przygotowują lub współuczestniczą w programach korekcyjnych i readaptacji społecznej realizowanych na terenie danego zakładu. Ich celem jest stworzenie warunków umożliwiających więźniom powrót do społeczeństwa jako pełnowartościowym obywatelom. Uwzględniają one potrzeby i zainteresowania więźniów, tworzą na ich podstawie specjalne zajęcia pozwalające na poszerzenie posiadanej przez nich wiedzy, na doskonalenie w zawodach wykonywanych przed osadzeniem bądź przyuczenie do nowego. W efekcie realizacji takich zajęć więźniowie są informowani o bieżących wydarzeniach politycznych, gospodarczych, o możliwości podjęcia pracy po odbyciu kary. Uczą się umiejętności przygotowania CV, autoprezentacji czy sposobu aktywnego poszukiwania pracy. Bardzo często programy korekcyjne zawierają elementy resocjalizacji twórczej, która sprzyja rozwojowi różnorodnych umiejętności, zainteresowań, kształceniu kompetencji. W efekcie możliwa jest destygmatyzacja tych ludzi, zdjęcie z nich piętna, a przez korektę osobowości i pełnienie ról pożądanych społecznie możliwe jest dokonanie zmiany w postrzeganiu tych osób przez otoczenie.

Z myślą o wspieraniu ludzi potrzebujących pomocy świadczone są usługi z zakresu informacji społecznej, zapewniające dostęp do informacji o formach pomocy prawnej, finansowej, medycznej, o instytucjach i ich adresach. Działalność taka prowadzona jest w bibliotekach publicznych, ale także w lokalnych centrach informacji, w szpitalach czy innych instytucjach, w których może być na nią zapotrzebowanie.

Pierwiastki kobiece mają również twórcze spotkania z książką czy to w postaci klubów książki czy też tzw. żywych bibliotek. Kluby książki, popularne zwłaszcza na terenie Stanów Zjednoczonych, sprzyjają budowaniu więzi społecznych, stwarzaniu okazji do rozmawiania o sprawach nurtujących ludzi, a książka, która akurat porusza takie problemy może i często jest pretekstem do spotkania, rozmowy a nierzadko do niesienia pomocy w sposób pośredni czy nawet bezpośredni. Sama znajomość treści danej książki nie jest warunkiem uczestniczenia w spotkaniu czy przynależności do klubu. Idea żywych bibliotek jest propagowana m.in. przez Radę Europy, a spotkania obywają się na terenie bibliotek – głównie publicznych, domów kultury czy podczas spotkań i festiwali muzycznych, jak miało to miejsce podczas pierwszego spotkania żywej biblioteki w duńskim Roskilde w 2000 r. Zgodnie z intencją organizatorów miało to stanowić wyraz protestu wobec nietolerancji i agresji społeczeństwa. Główna myśl towarzysząca przedsięwzięciom tego typu zawiera się w przekonaniu, że poznać to zrozumieć i przestać się bać. W przypadku żywych książek to – zapewnienie bezpośredniego kontaktu z osobą „inną" i umożliwienie weryfikacji fałszywych przekonań, pokonywanie stereotypów i minimalizowanie lub nawet eliminowanie zachowań i stanów niepożądanych, a także pomoc w przezwyciężaniu wykluczenia pewnych ludzi. Żywe biblioteki – to ludzie, którzy chcą opowiedzieć o sobie, podzielić się publicznie z innymi swoimi problemami. Żywymi bibliotekami mogą być np. bezdomni, przedstawiciele mniejszości seksualnych, etnicznych, narodowych czy osoby przebywające w zakładach karnych. Rozmowa z nimi jest traktowana jak proces czytania. Niestety, jak pokazują niedawne doświadczenia związane z implementacją idei żywych książek w jednej z polskich bibliotek, w dalszym ciągu obce są nam idee tolerancji i podejmowania działań przeciwdziałających niezrozumieniu i agresji.

Kobiecość można także odnaleźć w rozwiązaniach organizacyjnych i lokalach samych bibliotek. Z dużą satysfakcją obserwuję wśród bibliotekarzy polskich zainteresowanie problemami kultury organizacyjnej w bibliotekach. Pisząc w 2004 r. książkę na ten temat nie przypuszczałam, że spotka się z takim odzewem w środowisku.

Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych UW obchodzi w tym roku jubileusz. Sześćdziesiąt lat temu – w 1951 r. – utworzono na Uniwersytecie samodzielną Katedrę Bibliotekoznawstwa w strukturze Wydziału Filologicznego, w 1968 r. nadano jej prawa instytutu w ramach Wydziału Historycznego. Od początku działalności instytutu tematyka prac badawczych ewoluowała – od działań początkowo silnie zorientowanych na bibliotekoznawstwo i bibliotekarstwo, poprzez informację naukową, aż po coraz liczniejsze badania w zakresie systemów informacyjnych i problematyki społeczeństwa wiedzy. Obecnie przestrzeń badawcza, którą zajmuje się nauka o książce, bibliotece i informacji przekroczyła granice tradycyjnej bibliologii.

Warszawski instytut jest największym ośrodkiem akademickim kształcącym w ramach kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo – łącznie studiuje tu około 1100 osób na studiach wszystkich typów. Instytut uczestniczy też w prowadzeniu na Wydziale Historycznym stacjonarnych i niestacjonarnych studiów III stopnia w zakresie bibliologii i informatologii.

Od wielu lat instytut zaangażowany jest we współpracę naukową i dydaktyczną z ośrodkami zagranicznymi. Wieloletnimi partnerami instytutu są instytuty uczelni w Wilnie, Sofii, Hannoverze, Londynie i Deventer; nowym kierunkiem współpracy stała się Francja. Obecnie, we współpracy z ośrodkiem Geriico na Uniwersytecie Lille 3, powstaje pierwszy „podwójny doktorat" *co-tutelle*. Sztandarowym działaniem instytutu jest organizacja lub udział w corocznych International Students' Summer Seminars, w których uczestniczą nasi partnerzy z Europy. Od lat organizowane są praktyki zagraniczne dla studentów.

Instytut współpracuje z Oddziałem Warszawskim Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego, dzięki czemu merytorycznie wspiera projekt tworzenia programów edukacyjnych dla bibliotek gminnych w całej Polsce, zaś we współpracy ze Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich realizuje grant, którego celem jest digitalizacja najważniejszych czasopism bibliotekarskich. Wzbogaciły one Bibliologiczną Bibliotekę Cyfrową, prowadzoną przez instytut od 2010 r. I obecnie stanowiącą największą polską cyfrową kolekcję piśmiennictwa bibliologicznego i informatologicznego.

Prof. UW dr hab. Dariusz Kuźmina
dyrektor Instytutu Informacji Naukowej
i Studiów Bibliologicznych UW

Biblioteki obecnie nie tylko organizują liczne konferencje poświęcone kulturze organizacyjnej, wymieniają się doświadczeniami, ale wzajemnie inspirują się i dążą do doskonalenia tej kultury w swoich placówkach. Zmieniają swoje założenia i wartości będące podstawą kultury organizacyjnej, a my wszyscy dostrzegamy zmiany w bibliotekach, w widocznych poziomach jej kultury organizacyjnej – tzw. artefaktach fizycznych, behawioralnych czy językowych. Choć nie zawsze te zmiany dokonują się tak szybko jak moglibyśmy sobie tego życzyć – to przecież coraz piękniej wyglądają nasze polskie biblioteki, dostosowują swoją ofertę i czas pracy do potrzeb i oczekiwań użytkowników. Przykładem może być całodobowe otwarcie bibliotek akademickich w okresie sesji egzaminacyjnych czy rozwój małych bibliotek gminnych. Realizacja tych ostatnich działań w Polsce urzeczywistnia się m.in. dzięki działalności Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego wspieranego przez Amerykańską Fundację Wolności czy akcji „Biblioteka +". Celem tych działań jest pełnienie edukacyjnej i kulturotwórczej funkcji w środowiskach oddalonych od dużych aglomeracji miejskich i przeciwdziałanie zjawisku wykluczenia cywilizacyjnego. Dodatkowo, w przypadku „Biblioteki +" ma miejsce nagradzanie tych bibliotek, które odbiegają od przeciętności, dbają o rozwój czytelnictwa wśród mieszkańców gminy, edukacji oraz ich uczestnictwo w kulturze. Wierzę, że dzięki tym działaniom, zaangażowaniu różnych prestiżowych instytucji jak Biblioteka Narodowa, Instytut Książki czy wyższe uczelnie, biblioteki w Polsce będą odgrywać w życiu społeczeństwa taką rolę, jaką pełnią choćby w krajach skandynawskich.

Zmiana pełnionych funkcji i przyjęcie przez biblioteki orientacji skierowanej na zaspokajanie potrzeb użytkowników oznacza uczynienie z biblioteki instytucji przyjaznej czytelnikom, zachęcającej i przyciągającej ich „albowiem ludzie chodzą tam, gdzie czują się dobrze". Niezależnie od rodzaju biblioteki, czy jest to placówka naukowa czy publiczna, powinna ona kultywować przyjazny stosunek do użytkowników. Służą temu nie tylko przestronne i piękne budynki, ale przede wszystkim funkcjonalność przestrzeni bibliotecznej, jej dobry wewnętrzny podział, klarowna i czytelna organizacja pomieszczeń, logiczna koncepcja ustawienia zbiorów i ich dostępność tak dla bibliotekarzy, jak i czytelników. Otwartości na użytkownika i życzliwości służy także eliminacja różnych barier spowodowanych rozwiązaniami formalno-biurokratycznymi, które wywołują lęk czy niechęć do korzystania z biblioteki.

Nie bez znaczenia dla wizerunku biblioteki jest jej nadążanie za nowymi technologiami. Narzędzia informatyczne w ostatnich kilkunastu latach zmieniły w zasadniczy sposób instrumentarium i formy pracy polskich bibliotek. Komputer, notebook, laptop (a za chwilę tablet), na dobre wkroczyły w mury biblioteczne. Dzisiejszy użytkownik zapewne nie wyobraża sobie biblioteki bez zautomatyzowanego katalogu czy skomputeryzowanej wypożyczalni. Biblioteczno-informatyczny związek dobrze zatem służy użytkownikom.

Biblioteczne działania o charakterze kobiecym – a więc mające na celu niesienie wsparcia w różnych obszarach: edukacyjnym, informacyjnym czy rekreacyjnym mają także służyć likwidacji lub przynajmniej minimalizacji niepokojącego zjawiska, jakim jest spadek czytelnictwa. Ostatnim, ciekawym czytelniczym wydarzeniem jest warszawska akcja pod hasłem „Czytamy gdzie indziej", którą zorganizował w połowie kwietnia tego roku Teatr Ochoty we współpracy z Miastem Stołecznym i różnymi instytucjami. Aktorzy związani z tym teatrem czytali dzieciom i dorosłym fragmenty najciekawszej literatury. To czytanie odbywało się w nieznanych zakątkach dzielnicy (np. u kapelusznika, u fotografa, na stadionie Skry) na trzech literackich trasach po Ochocie. Takich inicjatyw, tak w Warszawie jak i całej Polsce, jest znacznie więcej, by wymienić najnowsze przygotowywane z okazji Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich (święta ustanowionego przez UNESCO w 1995 r.) czy Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek, który w tym roku będzie się odbywał pod hasłem „Biblioteka zawsze po drodze, nie mijam – wchodzę". Przykładem może być także przedsięwzięcie służące popularyzacji czytelnictwa pod nazwą „Szał czytania". Zostało wymyślone w kwietniu 2000 r. przez studentów warszawskiego bibliotekoznawstwa i Polskie Bractwo Kawalerów Gutenberga (stowarzyszenie jest częścią międzynarodowej organizacji zajmującej się upowszechnianiem kultury słowa drukowanego). Po raz pierwszy festiwal odbył się w kwietniu tamtego roku w Warszawie. Uczestniczyli w niej popularni autorzy, miały miejsce spotkania i warsztaty literackie, także przedstawienia teatralne, pokazy filmowe i koncerty. Impreza udała się tak bardzo, że do organizatorów zgłosiły się władze kilku innych miast chętnych do powtórzenia „Szału czytania" u siebie. Imprezy odbywały się m.in. w czasie wakacji w Kołobrzegu, a zimowa edycja miała miejsce w Zakopanem. Także warszawski BUW włączył się do imprez propagujących czytelnictwo i promujących książki. Działaniem wartym zauważenia, w którym uczestniczą nie tylko biblioteki ale też przedstawiciele lokalnych środowisk, szkół i przedszkoli, jest społeczna akcja reklamowa „Cała Polska czyta dzieciom" zainicjowana w czerwcu 2001 r. przez Fundację ABC XXI. Poprzez zachętę do codziennego 20 minutowego czytania dzieciom to przedsięwzięcie ma przyczynić się do zwiększenia roli książki i słowa drukowanego w wychowaniu dzieci i tym samym do podniesienia ich poziomu wykształcenia.

Magazyn Biblioteki Uniwersyteckiej, *fot. BUW*

Zapominamy bowiem, w natłoku zajęć i obowiązków, jak ważną rolę w kształtowaniu kultury czytelniczej odgrywają pierwsze kontakty dziecka z książką. Na kolanach mamy, w jej objęciach, przytuleni doświadczamy tych magicznych chwil poznawania nowych światów, doznawania niezwykłych wzruszeń i emocji. Te fascynujące przeżycia dla wielu zdecydują o ich przyszłych czytelniczych biografiach. Pozostanie w nich przekonanie, iż książka otwiera przed nimi nieznane lądy, cierpliwie zaprasza do siebie, by wspaniałomyślnie obdarować frapującymi przeżyciami. Jak można się jej oprzeć? Wszak książka jest także kobietą. ■

POMNIKI MNIEJ POLITYCZNE

Marcin Kula

Wzrost nienawiści, jaki obserwuje się w polityce, zaciera okoliczność, że w tym rzekomym kondominium i kraju domniemanej powszechnej klęski życie toczy się jednak z grubsza zwyczajnie. Uczynienie z budowy pomnika katastrofy smoleńskiej centralnego punktu polityki państwa zaciera świadomość, że w Polsce powstaje obecnie wiele tablic, pomników i muzeów. Granica pomiędzy tymi formami wyrazu nie jest zresztą ostra. Muzea często są zarazem pomnikami i odwrotnie. Owe miejsca pamięci powstają z inicjatywy lokalnych społeczności. Na ogół nie wzbudzają znaczących kontrowersji politycznych. Pełnią funkcję czynnika spajającego daną społeczność, nobilitującego ją, przysparzającego jej atrakcyjności, nieraz podkreślającego jej uczestnictwo w narodowych dziejach. Odzwierciedlają historię w takiej formie, w jakiej społeczność ją pamięta, a więc nie zawsze koherentnie. Często są bardzo ciekawe. Korzystając ze zbliżających się wakacji, spróbujmy je odwiedzić. Sam to robiłem w ostatnich latach przy różnych okazjach i wszystkim doradzam. Tylko, proszę, w wypadku stwierdzenia niespójności

> Miejsca pamięci pełnią funkcję czynnika spajającego daną społeczność, nobilitującego ją, przysparzającego jej atrakcyjności, nieraz podkreślającego jej uczestnictwo w narodowych dziejach

w przedstawianiu historii bądź poglądów, które kogoś zdenerwują, nie wzywajcie Państwo Inspekcji Pamięci Narodowej, która przypomniałaby twórcom jedynie słuszną wykładnię historii. Apeluję o to jako historyk, któremu też zależy na prawdzie – choć niektórzy moi polemiści niekiedy zdają się w to powątpiewać. Historia nie jest niczyją własnością, każdy ma prawo do własnej pamięci, a dzieje Polski tak się układały, że Polacy miewali dziadków w Wehrmachcie. Przebudzenie się lokalnej pamięci jest jednym z ciekawszych zjawisk we współczesnym myśleniu o przeszłości w Polsce, podobnie jak ożywienie społeczności miejscowych jest jednym z ważniejszych procesów zachodzących w kraju.

Muzeum Obrony Wybrzeża w Helu zostało zlokalizowane w pohitlerowskiej, ogromnej baterii „Schleswig-Holstein". Jego częścią jest dziewięciopiętrowa wieża, stanowiąca w swoim czasie centrum kierowania ogniem artyleryjskim. Wśród swoich nadmorskich atutów Hel ma również owe zabytki militarne i wykorzystuje je. Miasto zdobywa coś interesującego dla turystów, a zabytki będą dzięki temu żyły. Powstało też coś interesującego dla samej społeczności miejskiej, wręcz skupiającego ją. Obiekt jest wszak elementem historii lokalnej i zarazem utrwala pamięć miejsca oraz ludzi z nim związanych. Wnętrza warowni uporządkowano z pomocą Unii Europejskiej, Urzędu ds. Kombatantów, pewno jeszcze jakichś instytucji centralnych, ale także przy staraniu władz miejscowych oraz stowarzyszeń pozarządowych. Jakieś schodki ufundowała nawet miejscowa restauracja „Kutter".

Same odrestaurowane i wyposażone wnętrza są ciekawe do zwiedzania. Obok materiału związanego z obiektem pokazano też treści związane z morską historią II wojny. Na mój gust mogłoby zostać przedstawione więcej treści nie tylko polskich, ale mniejsza o to. Ważne, że treści umieszczone w naturalnym dla nich otoczeniu (fortyfikacje, będące „skorupą" muzeum i częścią ekspozycji zarazem), przemawiają znacznie wyraźniej niż zabytki pomieszczone w zwykłych salach muzealnych. Stworzono też elementy wciągania widzów w akcję: strzelnicę, restaurację, gdzie z kuchni polowej serwuje się grochówkę, możliwość wycieczki wąskotorówką, która stanowiła część systemu fortyfikacji.

Przesłanie ekspozycji jest oczywiście patriotyczne, niepodległościowe – co w takim obiekcie jest akurat naturalne. Powojennej historii obecności wojska na Półwyspie Helskim nie dopatrzyłem się, choć może przeoczyłem. Twórcy ekspozycji nie zauważyli jednak chyba pewnej charakterystycznej niekonsekwencji. Mianowicie w tonacji patriotycznej wybija się okres międzywojenny, potem obronę, potem straszny los wielu oficerów zasłużonych dla obrony Helu, którzy wrócili z Zachodu do komunizmu... a jednocześnie o 1945 r. pisze się, rzecz jasna, jako o wyzwoleniu (podpis pod kolejną planszą: „Wyzwolenie 1945. Wojska radzieckie i polskie wyzwalają miasta i porty Zatoki Gdańskiej"). Tak samo wypadło to w wypadku pomieszczonej tam, chyba czasowo, biograficznej wystawy poświęconej kapitanowi ż.w. oraz pisarzowi Karolowi Olgierdowi Borchardtowi (1905-1986). On też wrócił z Zachodu. Wybija się więc informacje o kłopotach, jakie go spotykały aż do 1956 r. Jednocześnie zaś eksponuje się medale, dyplomy itd. przyznane przez tę samą PRL (nieco później). Eksponuje się nie tylko nagrody literackie. Także medale typu „60 lat Gdyni", a nawet medal ileś-tam lecia PRL. Takie jest życie. Nawet gdy eksponuje się obrazek Piłsudskiego (jak w tym wypadku), trudno przekreślić pracę i aktywność tych, którzy żyli w latach PRL. Im samym (nam samym!) trudno je przekreślić.

Na portowym falochronie, który jednocześnie pełni funkcję mola spacerowego, miasto Darłowo ustanowiło swego rodzaju galerię chwały ludzi zasłużonych dla polskiego morza, zwłaszcza dla tej miejscowości. Składa się ona z tablic, poświęconych poszczególnym osobom. Jako pierwszy występuje Eryk Pomorski, urodzony i zmarły w Darłowie król Danii, Szwecji i Norwegii, „największy wiking Bałtyku". Potem długo nie ma nic, Niemców nie było. Film historii wznawia się wraz z postacią Eugeniusza Kwiatkowskiego. Następna tablica poświęcona jest Granicznej Placówce Kontrolnej Straży Granicznej w Darłowie, przedstawionej jako kontynuatorka tradycji ochrony granicy morskiej od 1945 r. Kolejne tablice poświęcono miejscowym instytucjom pracującym w służbie morza. Jeszcze dalszą – 29 Darłowskiej Eskadrze Lotniczej, powołanej do służby za PRL – jako obejmującej m.in. klucze lotnicze zwalczania okrętów podwodnych, a dziś „bardzo wysoko ocenianej przez partnerów państw sojuszniczych NATO". Kolejna upamiętnia kuter rakietowy ORP „Darłowo", który też zaczął służyć na morzu wcześniej niż w 1989 r. (1972-2003). No i jest jeszcze jedna tablica, która zdała mi się bardzo sympatyczna. Dzieci poświęciły ją ojcu, „pierwszemu latarnikowi w wyzwolonym Darłowie". Dziś latarnie morskie nie odgrywają już takiej roli jak dawniej. Swego czasu były to wszakże instytucje o wyjątkowej symbolice. Latarnik, zapalający światło, wskazujący statkom na morzu drogę do portu w nowym Darłowie jest z pewnością wart zapamiętania nie tylko przez własne dzieci. Dla tych ludzi najpewniej zawsze będzie to zaś Darłowo wówczas „wyzwolone".

Ciekawe z punktu widzenia zmienności historii jest Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach koło Opola. Narody zamieszkujące tę ziemię zmieniały się, państwa zmieniały się, ustroje też... a to miejsce niestrudzenie trwało jako obóz jeniecki, „goszcząc" kolejnych jeńców. Najpierw trafili tam Francuzi z wojny francusko-pruskiej. Im poświęcony jest najstarszy pomnik na cmentarzu jenieckim, który stopniowo przyjmował wszystkie narody. Potem trafili jeńcy z I wojny (zwraca uwagę pomnik poświęcony Serbom w kształcie Niobe, także pomnik poświęcony wszystkim ofiarom I wojny). Potem, w latach 1921-1924 istniał tu obóz repatriacyjny dla Niemców przybyłych do Rzeszy z terenów przyłączonych do Polski. Potem Stalag podczas II wojny, Stalag dla jeńców radzieckich, obóz dla jeńców z Powstania Warszawskiego (odrębny, niedawny pomnik), a po wojnie (1945-1946) obóz pracy dla Niemców i Ślązaków czy też śląskich Polaków. Na terenie tego ostatniego stoi krzyż, wystawiony w 1995 r., dedykowany „Niemcom i Polakom". Napisy na tablicach obok niego są dwujęzyczne. Wymienia się na nich także Niemców wówczas zmarłych w obozie, z podaniem miejscowości, z której pochodzili – jeśli oczywiście posiada się lub stopniowo uzyskuje takie dane. Zbudowanie akurat tego miejsca pamięci i to w takiej formie wzbudziło wielkie spory. Przedtem funkcjonowały dwie prawdy o obozach Lamsdorf – polska i niemiecka. Żadna z obu stron w ogóle nie zdawała sobie sprawy, że ktoś jeszcze mógł tam cierpieć. No i była (jest) jeszcze prawda rosyjska – o obozie dla jeńców rosyjskich, czyli o najgorszej wymieralni. Jedno zdumiewająco ocalałe świadectwo pochodzi z właśnie tego obozu: rysunki Georgija Ivanowiča Daniłowa, przedstawiające

Historia nie jest niczyją własnością, każdy ma prawo do własnej pamięci

twarze współwięźniów. Daniłow rysował czym się dało i na czym się dało. Ukrywał te papiery po kątach. Zaraz po wojnie odnalazł je miejscowy sołtys, szukający na terenie obozu czegokolwiek na opał. Na szczęście nie spalił rysunków. Gdy powstało łambinowickie muzeum (1964), przekazał znalezisko. Ktoś napisał o nim w miesięczniku „Polska" i przez zbieg przypadków okazało się, że Daniłow przeżył. Odnalazł się w ZSRR, gdzie zdążył spędzić jeszcze siedem lat w łagrach za pobyt w niewoli. W 1965 r. doszło w Moskwie do kontaktu autora artykułu z nim – ale w obecności prokuratora (śledzenie zbrodni niemieckich!) i w bardzo sztywnej atmosferze. Późniejsze, korespondencyjne próby podtrzymania kontaktu nie dały już rezultatu. W 1991 r. uzyskano wiadomość, że człowiek zmarł.

Na końcu tych kolejnych, rozłożonych na wielkim terenie miejsc byłych obozów stoi duży pomnik ofiar Lamsdorf – wszystkich.

Całość robi wrażenie. Poza fragmentami terenu, gdzie są cmentarze i takimi, które utrzymuje się jako tereny cmentarne (bez przeprowadzania systematycznych ekshumacji), oraz takimi, które utrzymuje się jako miejsca pamięci, z biegiem lat wszystko zarósł las. Przypomina się Macondo ze „Stu lat samotności" Gabriela Garcii Márqueza – gdzie kolejne dramaty rozgrywają się, ale i tak wszystko stopniowo pochłania dżungla.

Wykład w Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach odbyłem w 64 lata potem, gdy mój Ojciec trafił właśnie tam po Powstaniu Warszawskim. Nie myślał wtedy, że po kilkudziesięciu latach przyjadę do byłego Lamsdorf z wykładem. ■

Przebudzenie się lokalnej pamięci jest jednym z ciekawszych zjawisk we współczesnym myśleniu o przeszłości w Polsce, podobnie jak ożywienie społeczności miejscowych jest jednym z ważniejszych procesów zachodzących w kraju

Prof. dr hab. MARCIN KULA jest pracownikiem Wydziału Historycznego UW, stałym współpracownikiem naszej redakcji.

FILOZOFIA JAKO PRZEJAW INTELEKTUALNEJ NIEDOJRZAŁOŚCI

Marian Przełęcki

Przypomniała mi się niedawno pewna dyskusja, w jakiej uczestniczyłem wiele lat temu (chyba jeszcze w czasie moich studiów filozoficznych). Nie pamiętam już przy jakiej okazji dyskusja ta miała miejsce. Istotne jest to, że brali w niej udział młodzi filozofowie i fizycy. Wtedy to właśnie z ust fizyków padło twierdzenie, do którego nawiązuje tytuł tych uwag. Pomyślane ono było jako pewna krytyka tego, czym – w odróżnieniu od fizyków – zajmują się filozofowie. Otóż zdaniem fizyków typowa problematyka filozoficzna – to problematyka charakterystyczna dla młodzieńczego okresu dojrzewania. To w tym okresie właśnie interesują nas i niepokoją pytania takie jak: „Jaki jest sens świata, sens naszego życia i śmierci?", „Na czym polega dobro i szczęście?", „Jak powinniśmy żyć?". W miarę naszego dojrzewania pytania te tracą swą aktualność; przestają nas fascynować i niepokoić. Człowieka dojrzałego interesują inne rodzaje zagadnień, zarówno teoretycznych jak i praktycznych. W twierdzeniu tym kryła się przy tym sugestia, że do zagadnień takich należą, między innymi, zagadnienia stanowiące przedmiot zainteresowania fizyków właśnie.

> Fizyk i filozof – to ludzie, którzy ocalają pewną świeżość spojrzenia bądź na otaczający nas świat materialny, bądź na istotę życia ludzkiego; zachowują coś z cechującej dzieciństwo i młodość bezinteresownej ciekawości

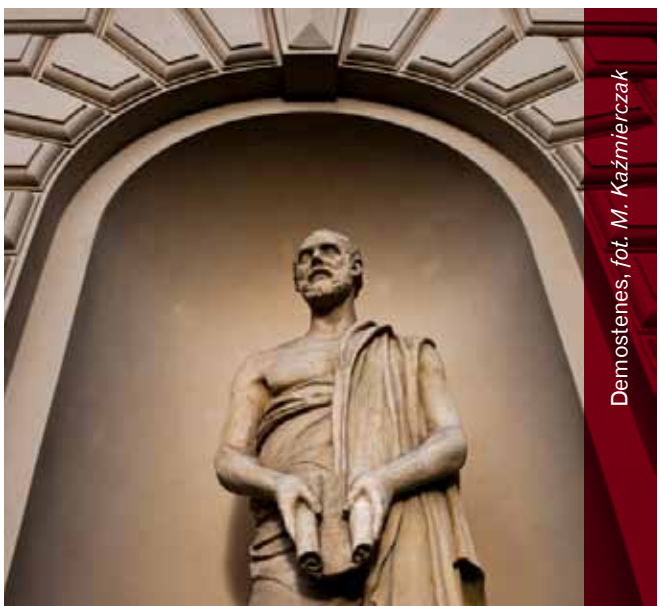

Demostenes, *fot. M. Kaźmierczak*

Pamiętam mniej więcej sens mojej repliki na te enuncjacje. Otóż godziłem się w zasadzie na ową ideę wiązania zainteresowań filozoficznych z tym etapem rozwoju naszego życia wewnętrznego, jakim jest okres dojrzewania. Jednocześnie podobnie gotów byłem traktować teoretyczne zainteresowania fizyków. Tyle że zainteresowania te wiązałem ze znacznie wcześniejszym etapem owego rozwoju: z okresem naszego dzieciństwa. To dziecko w obliczu otaczającego go świata zewnętrznego pyta nieustannie: „Dlaczego to się porusza?", „Co tam jest w środku?", „Co to tak stuka?" itd., itp. Gdy dorasta, przestaje zwykle zadawać takie kłopotliwe pytania. Chyba że zostaje fizykiem.

Przychylając się do hipotezy wiążącej pewne typy zainteresowań teoretycznych z określonymi etapami naszego rozwoju psychicznego, nie widziałem w tej zależności żadnej deprecjacji owych zainteresowań. Wprost przeciwnie. Ewolucja psychiczna jednostki ludzkiej w procesie jej dojrzewania nie stanowi pod każdym względem jej postępu; pod niektórymi względami może oznaczać pewien regres. Tak się rzecz ma, jak można przypuszczać, z tymi procesami rozwoju psychicznego, jakimi są wyjście z okresu dzieciństwa, a potem – z okresu dojrzewania. Oba te procesy cechuje zanik, lub co najmniej osłabienie, pewnych zainteresowań intelektualnych. Otóż fizyk i filozof – to ludzie, którzy coś z wcześniejszych zainteresowań zachowują. Ocalają pewną świeżość spojrzenia bądź na otaczający nas świat materialny, bądź na istotę życia ludzkiego; zachowują coś z cechującej dzieciństwo i młodość bezinteresownej ciekawości.

Prezentowane w tej dyskusji punkty widzenia nie są oczywiście oparte na jakichś badaniach naukowych. Wyrażają jedynie pewne potoczne obserwacje. Ciekawość, jaką w dziecku budzi poznawany dopiero przez niego świat, jest faktem dobrze znanym. Wiadomo też, że po jakimś czasie dziecko oswaja się po prostu z tym, jaki świat jest. Zaczyna traktować to jako coś oczywistego, niewymagającego specjalnego wytłumaczenia. Inaczej nieco pod względem intelektualnym zdaje się przebiegać proces wychodzenia z okresu dojrzewania. Człowiek dojrzały to nie ktoś, kto traktuje gnębiące go kiedyś problemy światopoglądowe jako tak czy inaczej rozstrzygnięte, ale raczej ktoś, kto zdaje sobie sprawę z ich nierozstrzygalności. A poza tym – jako życiowo ważniejsze traktuje zagadnienia praktyczne, zajmuje praktyczną przede wszystkim, a nie teoretyczną postawę wobec rzeczywistości. Otóż moim zdaniem, z tego rodzaju psychicznej ewolucji wyłamują się w pewnym stopniu zarówno fizyk jak i filozof. I chwała im obu za to.

Dzisiaj, po tylu latach, skłonny jestem w zasadzie podtrzymywać wyrażony wówczas punkt widzenia. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że wymaga on pewnych istotnych wyjaśnień i zastrzeżeń. Dotyczą one przede wszystkim tego, co we wspomnianej – ogólnikowej i swobodnej – dyskusji rozumiało się przez omawianą w niej „filozofię" i „fizykę". Pytania filozoficzne, jakie przykładowo wymieniali fizycy – to pytania charakterystyczne dla pewnego tylko typu filozofii: filozofii, którą nazwać można filozofią w szerokim tego słowa znaczeniu „egzystencjalną". Jest to filozofia, która nie ma charakteru naukowego – z tego chociażby powodu, że obejmuje jako treść istotną problematykę aksjologiczną, np. zagadnienia dobra i szczęścia. Aksjologiczny status ma też kluczowe dla tej

filozofii pojęcie „sensu" życia czy świata; sens ten bowiem zależy, mówiąc najogólniej, od wartości, jakie życiu i światu przysługują. Oprócz tak rozumianej filozofii „egzystencjalnej" do filozofii należy jednak również ten rodzaj dociekań, który nazywa się filozofią „analityczną". Filozofię tę uważać można za filozofię naukową; jej główny dział – to swoista „teoria nauki", a więc coś w rodzaju „nauki o nauce". Wspomniane sugestie fizyków, wiążące filozofowanie z pewnymi właściwościami okresu dojrzewania tego typu filozofii oczywiście nie dotyczą.

Podobne zastrzeżenia budzi występujące w tej dyskusji pojęcie „fizyki". Z jednej strony figuruje ono tylko jako *pars pro toto*; fizyka ma być, najdoskonalszą bodaj, przedstawicielką tego działu nauki, który u nas zwie się „przyrodoznawstwem", a w angielszczyźnie po prostu – *science*. Moje sugestie upatrujące genezę zainteresowań filozoficznych w dziecięcej ciekawości świata dotyczą w jakimś stopniu również pozostałych nauk przyrodniczych. Z drugiej strony, to co pod nazwą „fizyki" uprawiają w rzeczywistości fizycy, zwłaszcza tzw. wielcy fizycy, wykracza poza naukę empiryczną rygorystycznie rozumianą – interpretowaną na przykład tak, jak to czynią neopozytywiści. Nie zadowalając się ścisłą prezentacją danej teorii fizycznej w fachowych pismach, fizycy wyposażają ją często w pewien komentarz słowny, niestroniący od wypowiedzi metaforycznych, a mający na celu wyjaśnienie jej intuicyjnej treści. Komentarz ten zaliczyć można raczej do filozofii niż do ściśle rozumianej nauki; stara się on dać raczej pewną „wizję" świata niż jego dosłowny opis. Otóż tak pojętej twórczości uprawianej przez fizyków moje uwagi na temat rodzaju i genezy ich zainteresowań nie miały, rzecz jasna, dotyczyć.

Myślę więc, że w rezultacie wspomnianą dyskusję można traktować nie jako polemikę, lecz jako uzupełniającą się charakterystykę naszej różnorodnej intelektualnej aktywności. ■

Człowiek dojrzały to nie ktoś, kto traktuje gnębiące go kiedyś problemy światopoglądowe jako tak czy inaczej rozstrzygnięte, ale raczej ktoś, kto zdaje sobie sprawę z ich nierozstrzygalności

Prof. dr hab. MARIAN PRZEŁĘCKI jest emerytowanym pracownikiem Wydziału Filozofii i Socjologii UW.

PRZEGLĄD PRASY

CZĘŚĆ LUDZI NAUKI TO PLEMIĘ

Prof. Jerzy Szacki o środowisku naukowym napisał:

Każdy z nas zna zapewne enklawy, które można stawiać za wzór wszelakich cnót, jako całość wyróżnia je wszakże głównie większa zapewne od przeciętnej dbałość o zachowywanie pozorów, którą daje się wyjaśnić tym, że dla tak wielu z nas wydział czy instytut to miejsce stałego osiedlenia, a jakaś część ludzi nauki to plemię, z którego nie opłaca się ostentacyjnie wypisać. Trzeba nader mocnych pokus i braku wyobraźni, żeby zrobić coś jawnie niestosownego. Zamieszkane przez nas osady tym wszakże różnią się od tradycyjnych wspólnot lokalnych, że panuje w nich duża (i coraz większa) tolerancja dla odmienności i ekstrawagancji wszelkiego rodzaju, które w niejednym środowisku spotkałyby się z natychmiastowym potępieniem. To może i bardzo dobrze, ale czasem bardzo źle.

Dobrze tylko tak długo, jak długo spełnione są dwa warunki. Po pierwsze, respektowane są pewne elementarne, wspólne dla wszystkich ludzi, zasady, które dla uproszczenia skłonny jestem sprowadzić do dekalogu – może nawet trochę skróconego na użytek niewierzących. Po drugie, przestrzegane są pewne swoiste dla nauki reguły, których przestrzeganie decyduje o tym, że jest ona nauką, a nie czymś innym, a to właśnie jako nauka jest społeczeństwu potrzebna.

Czy i w jakiej mierze można mieć zaufanie do ludzi nauki w Polsce?
PAUza Akademicka, 5 maja 2011

KONIEC SAMOOCENY

Prof. Marek Wąsowicz, przewodniczący Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, o planowanych zmianach w odniesieniu do systemu akredytacji powiedział:

W pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że trzeba szukać innej formuły, która lepiej zagospodarowywałaby to, czego nie robi PKA. Poza kontrolą jakości pozostaje przecież cały obszar promowania kultury jakości kształcenia, propagowania dobrych praktyk, ewaluacji dydaktyki akademickiej czy pomoc dla uczelni w ich poszukiwaniach rozwiązań organizacyjnych dobrze wspierających jakość kształcenia.

Coraz wyraźniej było widać, że zadania i funkcjonowanie UKA i innych komisji środowiskowych – w kształcie, w jakim zostały pomyślane 12 lat temu – muszą ulec zmianie. Myślę, że obecna formuła w jakimś sensie się wyczerpuje. Nie bez znaczenia były też spojrzenia z zewnątrz: eksperci międzynarodowi zwracali nam uwagę na to, że sytuacja, w której środowisko samo siebie ocenia – bo akredytacji dokonują np. prorektorzy oceniając uczelnię swoją i kolegów – jest trudna do zaakceptowania z punktu widzenia standardów europejskich.

Trzeba szukać nowej formuły działania
Forum akademickie, maj 2011

SOWA MINERWY NIE JEST PTAKIEM WYŚCIGOWYM

Prof. Tadeusz Gadacz o pokoleniu uczonych 50+ napisał:

Nie rozumieją, na czym ma polegać konkurencyjność w nauce. Przecież uczono ich, że w myśleniu nie należy się spieszyć, bo dzieło musi dojrzeć. Hegel pisał, że „Sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu", nie jest zatem ptakiem wyścigowym. Nie rozumieją, dlaczego mają publikować jedynie po angielsku i zamiast twórczo myśleć – produkować punkty. Obawiają się, że są świadkami śmierci klasycznego humboldtowskiego uniwersytetu, który był dotowany przez społeczeństwo. Ten sposób dotacji był bowiem społecznym wyrazem uznania dla znaczenia i wartości samej nauki i kultury, a nie jedynie jej pragmatycznych i technicznych zastosowań. Wszak wartością jest to, co jest wartością samą w sobie, nawet gdy nikt nie chce za nią zapłacić. To nie cena jest bowiem miernikiem wartości.

Hołd pokoleniom straconym
Tygodnik Powszechny, 17 kwietnia 2011

O POTRZEBIE ELEKTRONICZNEGO REPOZYTORIUM UW

Ewa Kobierska-Maciuszko

W świecie swobodnej i błyskawicznej wymiany myśli i idei 70-tysięczna społeczność Uniwersytetu Warszawskiego wciąż zadowala się cząstkowymi i ułomnymi narzędziami dostępu do wyników własnej pracy naukowej sprzed lat 30, 5 i 1 roku. Są to:

- spis publikacji pracowników UW (czasami zwany Bibliografią) zapoczątkowany w latach 70. XX w. przez BUW w formie drukowanej, od roku 2001 prowadzony przez ICM w postaci bazy opisów bibliograficznych;
- e-bUW – biblioteka cyfrowa prowadzona przez BUW od 2007 r., obecnie czwarta co do wielkości w Polsce i widoczna w Europejskiej Bibliotece Cyfrowej: www.europeana.eu/portal/*, jednak z powodu ograniczeń prawa autorskiego przede wszystkim gromadząca dzieła, do których wygasły autorskie prawa majątkowe;
- lokalne inicjatywy wydziałowe zbierające teksty przydatne w codziennej praktyce dydaktycznej;
- wydawnictwa UW – monografie i czasopisma drukowane.

Świadomie nie dołączam do powyższej listy zasobu prac dyplomowych (licencjackich i magisterskich), który istnieje w przepastnych pamięciach naszych serwerów, ale prace te, choć gromadzone w wersji cyfrowej od kilku lat, pozostają niedostępne dla ogółu publiczności uniwersyteckiej, chyba że zostaną wydrukowane i wyłożone w jednej z 48 naszych bibliotek. Nie istnieje również jeden, centralnie gromadzony cyfrowy zasób prac doktorskich wypromowanych na UW. Zatem w dobie powszechnej i szybkiej komunikacji i informacji naukowej, pozostajemy zdani na papier i ksero, ewentualnie na dobre kontakty międzyludzkie, które jednak w niewielkim stopniu wpływają na obraz dorobku naukowo-badawczego wytwarzanego przez największy uniwersytet w kraju. Wystarczy przejrzeć największe multiwyszukiwarki tekstów naukowych:

- OAIster – www.oclc.org/oaister,
- ScientificCommons – www.scientificcommons.org,
- BASE – www.base-search.net,
- DRIVER search portal – http://search3.driver.research-infrastructures.eu.

Choć często znajdujemy tam nazwiska naszych uczonych, to już ich afiliacja nie jest jednoznaczna; częściej jako instytucje sprawcze przy tych pracach pojawiają się uniwersytety i akademie, w których autorzy byli lub są beneficjentami grantów lub też nazwy wielkich koncernów wydawniczych – monopolistów rynku elektronicznych czasopism naukowych, za dostęp do których płacimy. Uniwersytet Warszawski jako instytucja sprawcza pojawia się bardzo rzadko.

Najwyższy czas ten stan rzeczy zmienić. Tym bardziej, że powoli zaczynają istnieć warunki prawne, organizacyjne i techniczne dla tej zmiany. Mamy już „Regulamin nabywania, korzystania i ochrony własności intelektualnej" (uchwała Senatu UW nr 314 z dn. 19.01.2011), mamy projekt portalu wewnętrznego UW przygotowany przez zespół rektorski specjalnie w tym celu powołany, teraz czas na e-repozytorium Uniwersytetu Warszawskiego.

E-REPOZYTORIUM – PODSTAWOWE INFORMACJE

E-repozytorium zbiera, przechowuje i rozpowszechnia on-line – w cyfrowej formie – intelektualny dorobek instytucji, w szczególności instytucji akademickiej. To sposób organizacji gromadzenia, długoterminowego przechowywania, zarządzania i dostępu do pełnych tekstów, a nie tylko do ich opisów i abstraktów, jak w przypadku baz bibliograficznych. Wreszcie e-repozytorium instytucjonalne to zestaw usług, które Uniwersytet oferuje członkom swojej społeczności do zarządzania i rozpowszechniania materiałów cyfrowych stworzonych przez nich i dla nich w prawnych ramach tejże instytucji.

Rozwinięte formy e-repozytoriów akademickich zakładają obligatoryjne dla wszystkich członków danej społeczności, samodzielne deponowanie własnych prac naukowych w repozytorium; bez spełnienia tego warunku niemożliwy jest awans i weryfikacja naukowa pracownika, a kosztorysy wszystkich projektów muszą uwzględniać, proporcjonalnie do ich wartości, koszty prowadzenia repozytorium. W początkowym etapie rozwoju repozytoria gromadzą prace, których natura i status prawny nie budzą wątpliwości co do „sprawczości" instytucji macierzystej – takimi pracami są na pewno prace dyplomowe i doktorskie. Zintegrowany i wieloaspektowy dostęp do europejskich prac doktorskich zebranych z lokalnych repozytoriów akademickich daje portal DART-Europe E-theses: www.dart-europe.eu firmowany przez Ligę Europejskich Bibliotek Naukowych, a administrowany przez University College London. Portal ten umożliwia dostęp do przeszło miliona prac doktorskich z europejskich ośrodków akademickich, notuje też… 5 prac doktorskich z UW, w tym jedną z roku 1867; nie tylko liczba, ale też przypadkowość wyboru jest absurdalna i pokazuje wyłącznie, ile pracy jest przed nami.

KORZYŚCI DLA AUTORÓW

W tak krótkim tekście szkoda miejsca na truizmy o powszechności i szybkości dostępu do informacji i tekstów zapisanych na nośniku cyfrowym – to wie każdy, nawet mało wymagający użytkownik internetu. Natomiast przy okazji rozważań nad sensem cyfrowego repozytorium nie sposób pominąć korzyści, jakie odnosi druga strona tego procesu, czyli autorzy prac.

Korzyścią pierwszą i największą jest zwiększenie audytorium w stopniu niespotykanym od czasów wynalazku druku (choć kręgi zbliżone do klasztornych skryptoriów uważały wtedy, że to przejściowa moda) i niedającym się w żaden sposób porównać z dostępnością do nawet najbardziej szacownych i osadzonych w akademickiej tradycji, ale niskonakładowych i niszowych wydawnictw drukowanych. Zresztą wydawnictwa akademickie powoli acz skutecznie przechodzą na e-publikacje, zwłaszcza w zakresie wydawnictw periodycznych. Korzyści dla wydawcy to obniżenie kosztów edycji i podobnie, jak dla indywidualnego autora, znacznie

szersza dystrybucja. Zwiększenie audytorium skutkuje skokowym wzrostem cytowalności. W przypadku dorobku naukowego dostępnego w sieci różnica wynosi w zależności od dziedziny: od 36 % w biologii do 250 % w fizyce.

Rejestr długofalowych korzyści jest pokaźny: prace zdeponowane w repozytorium mają swój stały, indywidualny identyfikator, co jest gwarancją długotrwałego zabezpieczenia dokumentu w sieci w odróżnieniu od stron domowych wydziałów lub instytutów, które często zmieniają swoje adresy. Tekst taki, identyfikowany poprzez zestandaryzowane, jak naukowy świat długi i szeroki, metadane (w standardzie OAI-PMH: www.openarchives.org), jest doskonale widoczny dla programów antyplagiatowych, co oznacza, że ewentualny plagiat jest znacznie łatwiej wykrywalny niż w przypadku tekstu wyłącznie drukowanego. To akurat fakt idący wbrew potocznym wyobrażeniom, że internet sprzyja plagiatom, jest trochę inaczej: chaos w sieci sprzyja plagiatom, a uporządkowane i właściwie opracowane przez cyfrowych bibliotekarzy i redaktorów zasoby nauki i kultury w dużym stopniu eliminują to zjawisko.

Ze zdeponowanych w repozytorium prac można generować osobiste bazy danych, które stanowią rejestr dorobku naukowego pracowników naukowych, można też śledzić statystyki nie tylko cytowań, ale ogólniej – intensywności „używania" zdeponowanych prac, świadczące o zainteresowaniu nimi.

KORZYŚCI DLA INSTYTUCJI

Wymienione wyżej korzyści dla autorów są równocześnie korzyściami dla ich macierzystej instytucji. Gdy jednak mówimy o tym, jak e-repozytoria zmieniają życie naukowe i obowiązujące w nim procedury, wskazać powinniśmy też znaczne ułatwienie w praktyce administracyjnej i dokumentacyjnej. Nie sposób również pominąć znaczenia e-repozytoriów dla procesu dydaktycznego na wszystkich stopniach studiów poprzez ułatwienie dostępu studentom do bieżącej twórczości naukowej ich promotorów i opiekunów. Dodatkowo dostęp ten może być dowolnie dedykowany dla studentów różnych lat, grup itp., co tym łatwiejsze, im bardziej funkcjonalny jest portal wewnętrzny instytucji. Ekologiczny aspekt oszczędności papieru w wyniku ograniczenia dominującej wciąż kultury ksero może się wydawać drugorzędny, choć też warto mieć go na względzie.

Wszystko powyższe to jednak niewiele wobec sprawy kluczowej, jaką daje e-repozytorium: wypromowania i wysokiego spozycjonowania instytucji akademickiej w świecie naukowym poprzez pełną widoczność jej dorobku naukowego w sieci.

EUROPA I POLSKA

Dzisiaj żaden z liczących się w rankingach uniwersytetów nie podałby już w wątpliwość, że jego prestiż i pozycję budują również takie narzędzia informacji i komunikacji naukowej jak e-repozytoria. Dba o to bardzo tzw. europejska średnia liga, jak np. uniwersytety w Helsinkach (prowadzi e-repozytorium od 2004 r., rocznie przybywa w nim 10 tys. publikacji), w Amsterdamie (tamtejsze wydawnictwo akademickie przeszło w 90% na e-publikacje dostępne w e-repozytorium) i w Lizbonie (w Portugalii działa 29 e-repozytoriów instytucjonalnych, to mały kraj, po prostu przy każdej instytucji działa jedno).

Było to możliwe dzięki stworzeniu kilku dokumentów intencyjnych w sprawie wolnego dostępu do zasobów naukowych, przyjętych przez społeczność akademicką Europy, a wśród nich najważniejszych: Budapest Open Access Initiative: www.soros.org/openaccess oraz Berlin Declaration on Open Access to Knowledge in the Sciences and Humanities: http://oa.mpg.de/lang/en-uk/berlin-prozess/berliner-erklarung. Choć tę ostatnią podpisaliśmy piórem prof. Marka Niezgódki, dyrektora ICM, to nie tylko na UW, ale i w Polsce proces ten jest jeszcze w powijakach. Optymistycznym, bo najbardziej zaawansowanym przykładem jest e-repozytorium UAM: https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui, gromadzące materiały naukowe, opublikowane przez pracowników UAM lub wydane na UAM. Materiały zostały podzielone na kolekcje: prace doktorskie, artykuły naukowe, materiały konferencyjne, materiały dydaktyczne, czasopisma naukowe, postery, materiały administracyjne (sprawozdania, raporty). Repozytorium AMUR ma budowę hierarchiczną. Poszczególne wydziały oraz jednostki pozawydziałowe to zespoły repozytorium; w ich skład wchodzą kolekcje. Prace doktorskie są archiwizowane obligatoryjnie, zgodnie z zarządzeniem nr 110/2009/2010 rektora UAM z 20 listopada 2009 r. „w sprawie gromadzenia i udostępniania przez Bibliotekę Uniwersytecką w repozytorium AMUR rozpraw ▸

EWA KOBIERSKA-MACIUSZKO jest dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

doktorskich, obronionych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu".

Poza Poznaniem jest jeszcze kilka inicjatyw (np. Cyfrowe Archiwum UJ: www.archiwum.uj.edu.pl, wciąż w fazie organizacji, bo baza prac doktorskich, kiedyś już widoczna, znów jest niedostępna), ale to wciąż nie są liczby, które pozwoliłyby nam przekroczyć punkt krytyczny i zaistnieć w e-obiegu europejskim na zasadach obecnie przyjętych w komunikacji naukowej. Nie zmieni tego stanu rzeczy fakt istnienia kilkudziesięciu, całkiem już zasobnych bibliotek cyfrowych, zrzeszonych w Federacji Bibliotek Cyfrowych: http://fbc.pionier.net.pl/owoc/list-libs. Biblioteki te udostępniają cyfrowe wersje przede wszystkim swoich zbiorów historycznych. Dostęp on-line do polskiego współczesnego dorobku naukowego jest cały czas rozproszony i niekonsekwentny.

DROGA DLA UW

Z racji zakresu kompetencji tematem tym interesują się (lub powinny): Senacka Komisja ds. Bibliotek i Systemów Informacyjnych, Rada Biblioteczna, Rada ds. Informatyzacji UW, zastępca Kanclerza UW ds. informatyzacji, a wśród jednostek ogólnouczelnianych ICM, UOTT i BUW.

Senacka Komisja i Rada Biblioteczna są zgodne w ocenie stanu rzeczy: e-repozytorium Uniwersytetu Warszawskiego powinno powstać i zacząć należy od gromadzenia prac doktorskich. Rada ds. Informatyzacji zaakceptowała projekt portalu wewnętrznego UW, w którym jest miejsce na tego rodzaju funkcjonalność.

ICM z racji swojego potencjału informatycznego hard- i softwa-re'owego angażuje się w kolejne projekty informatyzujące naukę polską w skali kraju, ostatnio projekt SYNAT: www.synat.pl, który ma na celu „stworzenie uniwersalnej, otwartej, repozytoryjnej platformy hostingowej i komunikacyjnej dla sieciowych zasobów wiedzy dla nauki, edukacji i otwartego społeczeństwa wiedzy", czyli chce robić mniej więcej to, co jest tematem niniejszych rozważań tylko na skalę ogólnopolską. UOTT zajmuje się zarządzaniem własnością intelektualną i prawem autorskim jej dotyczącym. BUW prowadzi bibliotekę cyfrową: http://ebuw.uw.edu.pl. Używane do tego celu oprogramowanie dLibra: http://dlibra.psnc.pl jest wystarczające i do celów e-repozytorium.

Nie przesądzając o rozwiązaniach technicznych i prawnych koniecznych dla systematycznej budowy e-repozytorium UW, zakończę konkluzją, że do jego zaistnienia potrzebny jest ktoś więcej niż cyfrowy bibliotekarz – potrzebny jest autor, który chce pokazać swój dorobek światu i potrzebne jest otoczenie instytucjonalne, które mu to ułatwi. Uważam, że jest to priorytetowe zadanie, również moje, jeszcze w tej kadencji. ■

★ dostępy do wszystkich stron internetowych: 10.05.2011

RÉSUMÉ

An international team of astronomers discovered **a new class of extrasolar planets** whose mass is similar to that of Jupiter. The planets have most probably been pushed by gravitational forces out of the emerging planetary systems. The studies are carried out by scientists from the Astronomical Observatory of the University of Warsaw under the supervision of Prof. Andrzej Udalski, who is in charge of the **OGLE** (Optical Gravitation Lensing Experiment) – a large-scale sky survey, and astronomers from the Japan/New Zealand **MOA** (Microlensing Observations in Astrophysics) group. The research results were published in a scientific weekly „**Nature**" (Unbound or distant planetary mass population detected by gravitational microlensing", The MOA Collaboration & The OGLE Collaboration, 2011, Nature, 473, pages 349-352).

•

In April Warsaw scientists of the **Pi of the Sky** group launched an **astronomical observatory** in Chile, in the **Atacama desert**. It is the second site opened recently by the scientists. The first robotic telescope was released into service in October 2010 at the **INTA** research station on the Atlantic coast in Spain. The group Pi of the Sky is jointly composed of researchers from the Faculty of Physics at the University of Warsaw, the Centre for Theoretical Physics of the Polish Academy of Sciences and the Andrzej Sołtan Institute for Nuclear Studies in Świerk. The scientists are planning to launch a third observatory in Spain, near Malaga. The group Pi of the Sky monitors the sky searching for short-term optical astrophysical phenomena, e.g. flashes related to the emergence of a black hole. The collected observation data will be used by the scientists e.g. to search for and classify variable stars, including cepheid variables, which are particularly interesting objects used for distance measurements in the Universe. The scientists firmly hope they will repeat the success of 2008 when the cameras of the robotic telescope located in the Las Campanas Observatory were the first to register an optical afterglow associated with the GRB080319B gamma-ray flash, the brightest one of all observed so far.

•

For the second consecutive year the University of Warsaw came **1st in the most prestigious ranking of Polish universities**, organised by the editorial staff of the „Perspektywy" magazine and „Rzeczpospolita" daily. It was the twelfth edition of the contest. From the beginning two universities – University of Warsaw and Jagiellonian University – have been competing for the first place. It was our seventh victory, while the Jagiellonian University achieved the podium five times. The third place was awarded to Warsaw University of Technology. The ranking position is decided based on the number of points awarded in each category: prestige, research potential, research effectiveness, innovation, studying conditions and internationalisation of the studies. The University of Warsaw was awarded the greatest number of points in a completely new category, i.e. international recognition, rated according to the university's position in international rankings. The university was also recognised for its mobile student exchange programmes, participation in the EU's 7th Framework Programme, awarded accreditations and size of the financial support granted by the EU.

•

The 35th **ACM International Collegiate Programming Contest** was held at Orlando of Florida at the end of May. During the closing ceremony it was announced that the **University of Warsaw was put in charge of organising the next year's contest in 2012**. The contest management appreciated previous successful performance of Polish teams, including the two-time world championship held by our representatives in 2003 and 2007. The finals in Warsaw will take place on 13-18 May under the honorary auspices of the Polish President, Bronisław Komorowski. The University of Warsaw will be supported by the Ministries of Economy, Science and Higher Education, Interior and Administration, Foreign Affairs and National Education, and also by the authorities of the Warsaw city and Mazowieckie Province.

Rozmowa z Vitalem Karatyshem

NA PRZEKÓR WSZYSTKIM

Rozmowa z **V**italem **K**aratyshem, białoruskim opozycjonistą, który w październiku rozpocznie studia doktoranckie na Uniwersytecie Warszawskim, w ramach programu stypendialnego im. Konstantego Kalinowskiego – inicjatywy skierowanej do młodych Białorusinów, którzy ze względu na poglądy polityczne nie mogą studiować w swoim kraju

Izabela Kraszewska: Jakie były początki Pana działalności opozycyjnej na Białorusi?

V.K.: Gdy byłem na studiach, spotkałem członków Związku Studentów Białoruskich, którzy zachęcili mnie do przystąpienia do tej pozarządowej organizacji. Na początku miło spędzaliśmy wspólne chwile, organizowaliśmy koncerty i redagowaliśmy gazetę studencką, aż nadszedł 2001 rok, czas wyborów prezydenckich na Białorusi i zarazem czas moich pierwszych doświadczeń politycznych. Zajęliśmy się wtedy dystrybucją materiałów, które miały zachęcić ludzi do głosowania w wyborach. Chcieliśmy w jakiś sposób uaktywnić społeczeństwo, dlatego zaczęliśmy rozdawać ulotki z napisem „wybieraj". Mieliśmy nadzieję, że ludzie zastanowią się i wybiorą inaczej niż dotychczas. Wiedzieliśmy, że jako zrzeszenie studentów nie mamy prawa do agitacji, ale zależało nam na tym, żeby przemycić to przesłanie. Niestety to spowodowało agresję władz i decyzją sądu nasza organizacja została rozwiązana. Zagrożono nam, że jeśli wznowimy działalność, to zostanie to potraktowane jako przestępstwo, za które grozi kara więzienia. To utwierdziło nas w opozycyjnych, demokratycznych przekonaniach oraz spowodowało, że staliśmy się ostrożniejsi. Wiedzieliśmy, że przypatruje się nam KGB.

Vital Karatysh, *fot. M. Kaźmierczak*

Później przystąpił Pan do partii o nazwie Białoruski Front Narodowy.

V.K.: Tak. Zależało mi na tym, by zostać członkiem tej partii, bo skupia ona przedstawicieli białoruskiej inteligencji, którzy przeciwstawiają się oficjalnej propagandzie. Miałem wielu znajomych jeszcze ze Związku Studentów Białoruskich, którzy należeli do Białoruskiego Frontu Narodowego, ale oni nie zachęcali mnie do tego, żeby się do nich przyłączyć. Przeciwnie – ostrzegali, że mogę mieć z tego powodu wiele nieprzyjemności. A ja chciałem zrobić na przekór wszystkim i zostałem członkiem tej partii.

Mieli rację z tymi nieprzyjemnościami?

V.K.: Niestety tak. Przed wyborami w 2006 r. zbierałem podpisy popierające kandydaturę rywala Aleksandra Łukaszenki, Aleksandra Milinkiewicza, który opowiada się po stronie białoruskiej opozycji. Z tego powodu zostałem zwolniony z pracy. Byłem wtedy dyrektorem domu kultury i z dnia na dzień musiałem porzucić plany zawodowe i pożegnać się z moimi współpracownikami. Nie próbowałem się sprzeciwiać, bo za to groziłoby mi więzienie albo wysoka grzywna.

W wieczór poprzedzający wybory do drzwi mojego domu zapukał milicjant. Pod pretekstem „niezobowiązującej rozmowy" zaprowadził mnie do swojego gabinetu, gdzie już czekało KGB. Podczas przesłuchania próbowali oskarżyć mnie o kupowanie głosów i nawoływanie do bojkotu wyborów. Mówili, że mają świadków, którzy widzieli jak płaciłem za głosy. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczyłem, powiedziałem, że wszyscy wiemy, że jest to wierutne kłamstwo i stwierdziłem, że jeśli nie mają do mnie dodatkowych pytań, to wracam do domu. Chciałem wstać i wyjść, ale niestety zostałem aresztowany, a potem osadzony w więzieniu. Namawiano mnie jeszcze, żebym podpisał jakieś dokumenty, które by mnie najprawdopodobniej pogrążyły, ale stanowczo odmówiłem podpisywania czegokolwiek.

Program stypendialny im. Konstantego Kalinowskiego został stworzony w 2006 r., gdy wybory na Białorusi doprowadziły do masowych protestów, a w konsekwencji do aresztów i represji wobec działaczy opozycyjnych. Przedstawiciele świata polityki i rektorzy uczelni wyższych zawarli porozumienie, dzięki któremu młodzież białoruska ma szansę kontynuować naukę w Polsce. Do tej pory na Uniwersytecie Warszawskim, w ramach programu stypendialnego im. K. Kalinowskiego, naukę podjęło 56 osób, a w roku akademickim 2011/12 do grona społeczności akademickiej naszej Alma Mater dołączy kolejna grupa Białorusinów.

Co było dalej?
V.K.: Znalazłem się w celi z ludźmi oskarżonymi o rozboje i kradzieże, po prostu z chuliganami. Nigdy wcześniej nie byłem w takim miejscu, ale miałem już doświadczenie w rozmowie z osobami tego pokroju. Opowiedziałem im, dlaczego zostałem zatrzymany, a oni obiecali mi swoje wsparcie. Następnego dnia strażnicy więzienni przynieśli do celi urnę wyborczą i wszyscy więźniowie oddali swoje głosy na Milinkiewicza. To był mój mały sukces. Kilka dni później odbył się proces i dzięki bardzo odważnej pani adwokat zostałem wypuszczony na wolność.

Nie chciał Pan zrezygnować z polityki po takich doświadczeniach? Może nie warto tak ryzykować?
V.K.: Oczywiście, że nie chciałem zrezygnować z polityki. Jak tylko wyszedłem z więzienia, to od razu pojechałem do Mińska – tam znajdowało się tzw. „białe miasteczko", czyli miejsce gdzie Białorusini protestowali przeciwko fałszowaniu wyników wyborów. Było to dla mnie ważne i wzruszające wydarzenie. Podchodzili do nas starsi ludzie, którzy dziękowali za to, że poprawiamy ich błędy. Mówili, że czują się winni, bo dawniej przyczynili się do objęcia władzy przez Łukaszenkę. Zaczepiała nas też grupa prowokatorów, których kontrolowało KGB, ale to nie stanowiło dla nas problemu. Najgorsze było to, że nie mogliśmy niczego wnieść do „miasteczka", bo okrążały nas odziały milicji i KGB – a zależało nam na tym, żeby wydrukować ulotki informujące o proteście. Razem z koleżanką wpadliśmy na zabawny pomysł. Ukradkiem wydostaliśmy się z „miasteczka", pożyczyliśmy od znajomego drukarkę, którą zapakowaliśmy w kolorowy papier i udekorowaliśmy kokardą, tak by przypominała prezent. Ubraliśmy się odświętnie, kupiliśmy kwiaty i ruszyliśmy w kierunku milicyjnego patrolu. Oczywiście milicjanci zagrodzili nam drogę i nie pozwolili zbliżyć się do „białego miasteczka". Wtedy powiedzieliśmy im, że idziemy na przyjęcie urodzinowe do restauracji, która znajdowała się w pobliżu miejsca protestów. Po krótkiej rozmowie milicjanci dali się przekonać, zaznaczyli tylko, żebyśmy pospieszyli się, by nikt nas nie zauważył. Tym sposobem wnieśliśmy drukarkę do „miasteczka" i wydrukowaliśmy ulotki z hasłami antyrządowymi.

W internecie można przeczytać, że był Pan kandydatem białoruskiej opozycji do parlamentu i że w takcie kampanii został Pan powołany do wojska.
V.K.: Tak, to ciekawa historia. W 2008 r. postanowiłem kandydować do parlamentu z ramienia Białoruskiego Frontu Narodowego. Zarejestrowałem własną grupę inicjatywną i mieliśmy rozpocząć zbieranie podpisów, które miały umożliwić mi kandydowanie. Niestety w tym czasie wezwano mnie do jednostki wojskowej. Myślałem, że znów będą namawiali mnie do podpisywania jakichś sfingowanych dokumentów, jednak okazało się, że zostałem w trybie natychmiastowym postawiony przed komisją lekarską, która zdecydowała, że jestem zupełnie zdrowy i mogę służyć w wojsku. A chcę podkreślić, że 5 lat wcześniej z powodu problemów zdrowotnych zostałem zwolniony ze służby.

Miałem jeszcze nadzieję, że w ciągu 2-3 dni uda nam się zebrać wystarczającą liczbę podpisów, ale okazało się, że już następnego dnia muszę stawić się w koszarach. Na szczęście z pomocą przyszli moi przyjaciele z grupy inicjatywnej, którym udało się zebrać wymagane poparcie i zostałem oficjalnym kandydatem do białoruskiego parlamentu. Zgodnie z prawem powołanie do służby wojskowej nie wyklucza możliwości kandydowania, ale ta sytuacja zdecydowanie utrudniła mi zabieganie o głosy wyborców. Moją sprawą zainteresowały się media, udzielałem wielu wywiadów radiowych i telewizyjnych, co dodało mi ogromnej popularności. Byłem pierwszym żołnierzem z terenów posowieckich, który kandydował do parlamentu. To bardzo spodobało się mieszkańcom mojego rejonu wyborczego. Dostawałem od nich mnóstwo listów ze słowami gorącego poparcia.

Ale nie zwyciężył Pan w wyborach.
V.K.: Niestety, władze sfałszowały wybory i nie zostałem członkiem parlamentu. Otrzymałem informację od mojego znajomego, który zliczał głosy w lokalnej komisji wyborczej – według jego szacunków zyskałem ponad 60% poparcia. W oficjalnych komunikatach podano, że jedynie 15%. Fałszerstwa dopuszczono się podczas przewozu protokołów wyborczych do komisji regionalnej.

W październiku zacznie Pan studia doktoranckie na Wydziale Prawa i Administracji UW. Czy na ten czas zawiesi Pan swoją działalność polityczną?
V.K.: Absolutnie nie, już powoli przygotowuję się do kolejnych wyborów parlamentarnych, które odbędą się na Białorusi w przyszłym roku. Chciałbym jednak podkreślić, że nauka jest dla mnie tak samo ważna jak polityka. Wiem, że na UW mam szansę zdobyć rzetelne wykształcenie, a zdobytą wiedzę będę mógł wykorzystać w trakcie reform, za pomocą których chciałbym zmienić mój kraj. ■

ABC WYRÓWNYWANIA SZANS

– Chcemy, aby wszyscy czuli się takimi samymi członkami społeczności akademickiej. Dlatego wprowadzamy udogodnienia, dzięki którym studenci niepełnosprawni mają takie same warunki jak pozostali studenci – mówiła prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor UW ds. studenckich, podczas oficjalnego otwarcia dwóch nowych serwisów uniwersyteckich: portalu ABC, czyli Akademickiej Biblioteki Cyfrowej oraz portalu ABCD Edukacji Włączającej. Strony ruszyły 5 maja, datę wybrano nieprzypadkowo – był to bowiem Europejski Dzień Protestu Przeciwko Dyskryminacji Osób Niepełnosprawnych.

Akademicka Biblioteka Cyfrowa
– Na UW mamy Bibliotekę Książki Cyfrowej, jednak na wielu polskich uczelniach, studenci mający problemy ze wzrokiem, nie mają dostępu do takich pomocy – mówił Paweł Wdówik, kierownik Biura ds. Osób Niepełnosprawnych UW. *– Dlatego postanowiliśmy stworzyć bibliotekę internetową, z której będą mogli korzystać studenci z całej Polski* – tłumaczył.

Portal ABC (www.abc.uw.edu.pl) udostępnia osobom niewidomym i słabo widzącym zaadaptowane do ich potrzeb książki, czasopisma i inne materiały dydaktyczne. Jest to pierwszy portal, publikujący treści w wersji audio oraz w formatach tekstowych (txt, rtf, html i doc), dostępnych dla osób posługujących się oprogramowaniem odczytującym tekst z ekranu komputera. Dzięki portalowi możliwe jest odczytanie informacji graficznych zawartych w wykresach, tabelach czy ilustracjach.

Do tej pory w przygotowywanie materiałów oprócz UW włączyły się Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Jagielloński w Krakowie, Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego w Kielcach, Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach oraz Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie.

ABCD Edukacji Włączającej
Drugim serwisem jest portal ABCD Edukacji Włączającej

(www.abcd.edu.pl). To pomoc przede wszystkim dla nauczycieli, rodziców oraz samych osób niepełnosprawnych. Znajdują się tu informacje dotyczące edukacji włączającej czyli takiej, która umożliwia kształcenie dzieci niepełnosprawnych we wszystkich szkołach i klasach, nie tylko integracyjnych czy specjalnych. – *Chcemy wesprzeć nauczycieli, dyrektorów szkół, rodziców. Dać im narzędzie, którego do tej pory nie mieli, wypełnić istniejącą lukę* – mówił kierownik BON.

W serwisie zamieszczane będą wskazówki metodyczne, przykłady dobrych praktyk, artykuły dotyczące nowych urządzeń asystujących czy podstawowej wiedzy o różnych grupach niepełnosprawności. Można będzie poczytać o kwestiach prawnych, planowanych warsztatach czy konferencjach. – *Autorami artykułów są specjaliści w swoich dziedzinach, mający doświadczenie w pracy z osobami niepełnosprawnymi* – zapewnia Urszula Lipner, redaktor naczelna portalu.

Oba serwisy, finansowane ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, są częścią projektu „Edukacja, niepełnosprawność, informacja, technologia – likwidowanie barier w dostępie osób niepełnosprawnych do edukacji", który realizuje BON. ■

NOWOŚCI W OFERCIE UW

W roku akademickim 2011/2012 otwartych zostanie na Uniwersytecie Warszawskim kilka nowych kierunków, specjalności i specjalizacji. Na studiach I stopnia na Wydziale Chemii wykładana będzie energetyka i chemia jądrowa, zaś w ISM stosunki międzynarodowe w języku angielskim. W IBI „Artes Liberales" otwarty zostanie unikatowy kierunek Artes Liberales (również na drugim stopniu) a w Ośrodku Studiów Amerykańskich – studia amerykanistyczne I stopnia. Nowe kierunki na studiach II stopnia przygotowano na Wydziale Biologii (biotechnologia, biotechnologia medyczna, makrokierunek zarządzenie środowiskiem w języku angielskim) oraz na Wydziale Chemii (chemia w języku angielskim).

W Instytucie Filologii Klasycznej, na kierunku filologia ruszy specjalność literatura i kultura Renesansu. Będą to pierwsze oraz jedyne w kraju dwuletnie studia stacjonarne drugiego stopnia, poświęcone interdyscyplinarnym badaniom nad Renesansem i Barokiem. W toku studiów odbędą się wykłady z historii, kultury, filozofii oraz literatury tych epok.

W Instytucie Dziennikarstwa, na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna, od października dostępna będzie interdyscyplinarna specjalizacja dokumentalistyka, skierowana do osób zainteresowanych formami dokumentalnymi: filmem dokumentalnym, spektaklem teatralnym, książką, reportażem prasowym i dokumentem radiowym, biografiami czy rekonstrukcjami. Na specjalizacji odbywać się będą takie zajęcia, jak: sztuka dialogu, teorie narracji, praca nad dokumentami historycznymi, psychologia komunikacji, twórcze rozwiązywanie problemów, stylistyka, multimedia czy fundusze kulturalne. Uruchomione zostaną studia II stopnia, stacjonarne oraz niestacjonarne.

Na Wydziale Geografii i Studiów Regioanlnych, na kierunku geografia, uruchomiona zostanie turystyka. To propozycja dla studentów II stopnia studiów niestacjonarnych. ■

PODPOWIEDZI DLA WYDZIAŁÓW

Do końca lipca studenci studiów III stopnia mogą uczestniczyć w badaniu na temat jakości kształcenia na Uniwersytecie. Będą odpowiadać m.in. na pytania dotyczące organizacji studiów czy kariery naukowej. Wyniki badania pozwolą przygotować propozycje zmian, które mają poprawić sytuację doktorantów na UW. Jest to pierwsza edycja ankiety skierowanej do studentów III stopnia, ich młodsi koledzy ze studiów licencjackich i magisterskich już trzykrotnie oceniali jakość kształcenia na UW. Na podstawie wyników III ankiety ogólnouniwersyteckiej Uczelniany Zespół Zapewnienia Jakości Kształcenia przygotował propozycje działań dla wydziałów, instytutów oraz biur. Zmiany dotyczyć mają m.in. obsługi dydaktyki, organizacji praktyk studenckich oraz e-learningu.

UZZJK zaproponował usprawnienie pracy dziekanatów i sekretariatów dydaktycznych, np. poprzez dostosowanie godzin ich otwarcia do siatki zajęciowej studentów. Znajomość języka obcego będzie jednym z kluczowych wymogów przy zatrudnianiu osób do obsługi studentów. Raz w roku organizowany będzie konkurs na najlepszego pracownika sekretariatu. Zmiany dotyczyć też będą umożliwienia załatwiania spraw studenckich, np. składania podań za pośrednictwem internetu.

Dokonany zostanie przegląd praktyk studenckich pod kątem aktualnych programów studiów. Działania pełnomocników ds. praktyk zawodowych usprawni wprowadzenie obowiązku składania rocznego sprawozdania oraz uczestnictwa w zebraniach koordynatorów. W każdej jednostce zostanie wydzielone miejsce na ogłoszenia dotyczące praktyk i staży, przygotowane przez Biuro Zawodowej Promocji Absolwentów. Takie informacje będą też umieszczane na stronie internetowej Uniwersytetu.

Osoby rejestrujące się po raz pierwszy na zajęcia e-learningowe będą musiały przejść szkolenie przygotowane przez Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji. COME przygotuje również program przedmiotu ogólnouniwersyteckiego dla doktorantów

Olga Basik

W POSZUKIWANIU CIEKAWYCH KADRÓW

Krasnobród, małe miasteczko niedaleko Zamościa, gościło w drugim tygodniu maja siedemdziesięciu studentów Uniwersytetu. Młodzi ludzie uczestniczyli w plenerze fotograficznym, będącym elementem programu specjalności fotografia prasowa, reklamowa i wydawnicza na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna. W trakcie pleneru powstały studenckie fotoreportaże z Krasnobrodu, Zamościa i Zwierzyńca. Prezentujemy jeden z nich; autorką zdjęć jest Kinga Majewska. Temat fotografii – sanatorium dla dzieci w Krasnobrodzie – pojawił się, jak sama mówi, przez przypadek. – *Budynek sanatorium zauważyłam z autokaru* – wspomina. – *Postanowiłam zajrzeć do środka. Przywitała mnie gromada dzieci: smutnych, wesołych, bardzo chorych i tych na pozór zdrowych. Próbowałam oddać za pomocą fotografii atmosferę tego miejsca* – opowiada. Na plener organizowany przez Pracownię Fotografii Prasowej ID, Kinga pojechała po raz drugi. – *I z pewnością nie ostatni!* – podkreśla. – *Na cowieczornych spotkaniach mamy możliwość pokazania swoich zdjęć wszystkim uczestnikom pleneru i wysłuchania opinii naszych prowadzących. Z obu plenerów wróciłam z większą motywacją do poszukiwania ciekawych tematów i kadrów* – wyjaśnia.

Robert Gawkowski, Muzeum UW

TADEUSZ BRZESKI

Rektor UW i uczelni „na wygnaniu”

Prof. Tadeusz Brzeski, *zbiory Muzeum UW*

Tylko trzykrotnie w historii naszej Alma Mater zdarzyło się, by rektor UW piastował tę funkcję (wcześniej czy później) także na innej uczelni. Jednym z tych trzech rektorów był Tadeusz Brzeski, kierujący naszą uczelnią w roku 1929/30, który dwadzieścia lat później został rektorem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

Tadeusz Brzeski urodził się w Dębicy w 1884 r. Szkołę średnią ukończył w Tarnowie w 1902 r., po czym rozpoczął studia prawnicze w Krakowie. Po ich ukończeniu w 1906 r. odbył stosowną podróż naukową do ośrodków akademickich w Berlinie i Monachium.

Po powrocie do kraju w 1909 r., już jako doktor prawa UJ, znalazł pracę we Lwowie w Departamencie Rolniczym. Tu bliżej zetknął się z zagadnieniami ekonomicznymi, które najwyraźniej nim zawładnęły. Jeszcze przed wybuchem I wojny, opublikował swe pierwsze prace naukowe, a w 1916 r. otrzymał tytuł docenta nauk ekonomicznych Uniwersytetu Lwowskiego i zatrudnienie na tamtejszej Katedrze Ekonomii Politycznej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Brzeski przeniósł się z Galicji do Poznania, gdzie na nowo powstałym uniwersytecie rozpoczął wykłady już jako profesor ekonomii. Latem 1922 r. otrzymał propozycję z Warszawy, by w stolicy objąć Katedrę Ekonomii.

I tak oto, Tadeusz Brzeski, formalnie od 1 października 1922 r. związał się z Uniwersytetem Warszawskim. Miał wówczas lat 36 i wszystko wskazywało na to, że po dwudziestoletniej tułaczce – Tarnów-Kraków-Berlin-Monachium-Lwów-Poznań – wreszcie znalazł swoją przystań.

W Warszawie wydał takie cenione książki, jak: „Ustrój pieniężny. Teoria” (1927), „Ustrój pieniężny. Polityka” (1932) i „Ekonomia. Teoria gospodarowania”(1938). W stolicy został członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (w latach 1931-37 był jego wiceprezesem) i Polskiej Akademii Umiejętności (od 1932 r.).

Sukcesy osiągnął też na uczelni. W 1928 r. został dziekanem Wydziału Prawa (katedra Ekonomii była częścią tego wydziału), a w roku akademickim 1929/30 wybrano go rektorem UW. Studenci zapamiętali go jako uczonego obdarzonego niezwykle krytycznym umysłem. Po latach wspominali, że wykłady prof. Brzeskiego odznaczały się precyzją myśli i głębokim ich ujęciem.

Uroczystość z okazji 50-lecia pracy naukowej prof. Tadeusza Zielińskiego, czwarty od prawej – prof. Brzeski, *zbiory Muzeum UW*

Po rocznej kadencji rektorskiej, Brzeski został prorektorem, funkcję tę pełnił dwukrotnie: w 1930/31 i 1933/34. W 1934 r. ponownie wybrano go prorektorem, ale zaszczytu tego nie przyjął. Tłumaczył się brakiem wolnego czasu, który całkowicie chciał spożytkować na pisanie nowej książki.

We wrześniu 1939 r. profesor znalazł się we Lwowie. Tu pod okupacją sowiecką nie miał spokojnego życia i wkrótce został wywieziony do Kazachstanu. Po układzie Sikorski-Majski w 1941 r. zdołał wydostać się z komunistycznego piekła, ale przeżycia z tym związane utrwaliły w nim głęboką niechęć do ZSRR.

W Londynie w 1942 r. Brzeski został mianowany sekretarzem generalnym Ministerstwa Prac Kongresowych RP. W Anglii starał się wrócić do swego profesorskiego fachu, co umożliwiły mu wykłady na Oxfordzie. W 1948 r. zainicjował powstanie emigracyjnej Polskiej Rady Naukowej (przekształconej po dwóch latach na Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie) i był jej przewodniczącym. Rada ta miała opiekować się emigracyjną oświatą, a w szczególności istniejącym już od 1939 r. Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie (PUnO). Uczelnię tę, działającą po upadku Francji w Londynie, potocznie nazywano „uniwersytetem na wygnaniu”. Jej założycielem i pierwszym rektorem był znany profesor Uniwersytetu Oskar Halecki i być może nie jest rzeczą przypadku, że godło PUnO przypomina naszego orła znad Bramy Głównej UW.

PUnO był ostatnim etapem w życiu prof. Tadeusza Brzeskiego. Uczony zaangażował się w pracę nad nowym statutem tej uczelni i doprowadził do jej pełnego uznania jako wyższej szkoły. W 1950 r. został wybrany rektorem „uniwersytetu na wygnaniu” i pełnił ten urząd aż do śmierci. Do końca swoich dni zachował bystrość umysłu oraz… optymizm, co do sytuacji politycznej w Europie. Wierzył, że komunistyczny porządek wkrótce się zawali, a Polska odzyska suwerenność. Takie poglądy spowodowały, że w Warszawie, gdy malowano portrety rektorów UW, o Brzeskim „zapomniano”. W PRL-owskiej rzeczywistości nie godziło się czcić pamięci niepokornego, emigracyjnego profesora.

Zmarł w marcu 1958 r. W polonijnej prasie ukazującej się w Londynie, w nekrologu napisano: *Pozostawił po sobie pamięć zasłużonego uczonego, człowieka o wielkich zaletach ducha, wielkiego patrioty i niestrudzonego bojownika o wolność nauki polskiej.*

Dziś tych zalet rektora Tadeusza Brzeskiego nikt nie kwestionuje, ale we wnętrzu Pałacu Kazimierzowskiego wciąż brakuje jego portretu rektorskiego. ■

Tekst o Tadeuszu Brzeskim jest dwudziestym siódmym z serii artykułów prezentujących sylwetki rektorów Uniwersytetu Warszawskiego. W następnym numerze dr ROBERT GAWKOWSKI przybliży postać Mieczysława Michałowicza.

Uroczystość przyznania doktoratu *honoris causa* Józefowi Piłsudskiemu, *zbiory Muzeum UW*

NIECH ŻYJE OBYWATEL NACZELNIK!

Uniwersyteckie insygnia i doktorat *honoris causa* dla Józefa Piłsudskiego

Robert Gawkowski

Wszyscy wiemy, że togi, gronostaje i łańcuchy są zewnętrznymi oznakami władzy rektorskiej czy dziekańskiej. Nie wyobrażamy sobie, by wielka uniwersytecka uroczystość odbywała się bez tych atrybutów. A bywały takie czasy, że było inaczej. W 1915 r., gdy rektorem został Józef Brudziński, Uniwersytet Warszawski własnych tóg i gronostajów nie posiadał. Nie wypadało powracać do rosyjskiego szynela zapinanego na kilkanaście guzików, bo nie był modny i źle się kojarzył. Strój profesorski na uroczystości zewnętrzne z epoki Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1816-31) z paradną szpadą u boku, pachniał archaizmem. Tak więc rektor Brudziński w uroczystych chwilach paradował z laseczką, melonikiem i we fraku – tak jak każdy czcigodny mieszczanin.

Tymczasem sytuacja zmieniała się, uczelnia krzepła i w 1920 r. nadała pierwszą w swej odrodzonej historii habilitację. Uroczystość odbyła się 23 czerwca, jej bohaterem był doktor zoologii Witold J. Stefański, ale w tym bezceremonialnym nadawaniu mu *veniam legendi* było coś niezręcznego. Kolejne trzy, cztery miesiące nie myślano jednak o tym, bo wojna z bolszewikami zaprzątnęła umysły akademików.

Gdy jednak na początku 1921 r. powrócono do nauki, uczelnia znów stanęła przed problemem braku swych insygniów. Aby się z tym uporać, oddelegowano ks. prof. Władysława Szczepańskiego i prof. Eugeniusza Jarrę do ułożenia scenariusza inwestytury UW. Z inicjatywy Jarry senat uczelni zwrócił się do rozmaitych sponsorów, m.in. firmy Poznańskiego z Łodzi, Łódzkiego Związku Włókienniczego i tamtejszego magistratu o ufundowanie cennych tóg i biretów. Poproszono też radę miejską Warszawy o pokrycie kosztów wykonania srebrnych bereł oraz łańcuchów rektorskich i dziekańskich. I gdy wydawało się, że wszystko to z entuzjazmem zostanie sfinansowane, jedna z wpływowych radnych zaprotestowała. Zwróciła uwagę, że dzieci głodują, ludzie nie mają gdzie mieszkać i powszechny kryzys dotyka wszystkich warszawiaków. No i jak w takim momencie finansować srebrne uczelniane precjoza? Wniosek przepadł, a uniwersyteckim profesorom przy takim *dictum* bojowej radnej, nie wypadało się dalej upierać. W tej sytuacji cały misterny plan profesorów Jarry i Szczepańskiego mógł lec w gruzach.

Ktoś jednak wpadł na genialny pomysł. Uroczystość się odbędzie, ale uczelnia dostanie… drewniane berło i zwykłe łańcuchy z cyny. To będzie znakomita propaganda dla uczelni, która wie, co to skromność. Gdy kuto łańcuchy dziekańskie, przekuto też sens uroczystości – z bogatej i pachnącej przepychem, na manifestacyjnie skromną, choć mimo to dostojną.

Na uroczystości nadania insygniów UW w dniu 2 maja 1921 r. zjawił się sam Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Aby ceremonię jeszcze bardziej uświetnić, postanowiono nadać doktoraty *honoris causa* obywatelowi naczelnikowi, H. Hooverowi, W.T. Wilsonowi i F. Foche. Podkreślmy, że były to pierwsze doktoraty honorowe w dziejach uczelni!

Z uhonorowanych gości przybył tylko Piłsudski, co i tak było ogromnym przeżyciem dla społeczności uniwersyteckiej. Jedna ze studentek zemdlała ze wzruszenia. Nieprzyzwyczajeni do chodzenia w paradnych strojach profesorowie (przecież po raz pierwszy w dziejach odrodzonego UW używali tóg) mieli problemy z poruszaniem się. Profesor filozofii wchodząc na podium zaplatał się w fałdy togi i runął jak długi.

Mimo tych potknięć (także w sensie dosłownym) uroczystość nadania insygniów, jak i doktoratu *honoris causa* udała się znakomicie. Dzień był piękny i słoneczny. Goście dopisali, przyszli senatorowie i posłowie, członkowie rządu i władz kościelnych, korpus dyplomatyczny i miejscy radni. W auli Pałacu Kazimierzowskiego przystrojonego odświętnie kwiatami, chór zgrabnie odśpiewał *Gaudeamus* i inne stosowne utwory, a długi orszak profesorów w różnobarwnych togach i sztandary zrobiły wrażenie. Angielski poseł, który widział już niejedno, zachwalał uroczystość i przyrównywał ją do ceremoniału szacownego Oxfordu.

Ceremonia inwestytury musiała się też podobać Józefowi Piłsudskiemu. Dostał przecież doktorat *honoris causa* z medycyny, choć jego rzeczywista znajomość przedmiotu sprowadzała się do kilkunastomiesięcznych studiów medycznych w Charkowie. Został także wspaniale pożegnany – na koniec uroczystości rektor UW Jan Karol Kochanowski wzniósł okrzyk: „Naczelnik Państwa, Wódz Naczelny, Marszałek Polski Józef Piłsudski – Niech Żyje!". „Niech Żyjeeee!" – gromko odpowiedziała aula.

I od tego pamiętnego dnia sprzed lat dziewięćdziesięciu, Uniwersytet Warszawski ma swoje togi i birety. Drewniane berło zaś i cynowe łańcuchy w ciągu następnych lat sukcesywnie zamieniano na podobne, ale zrobione z cenniejszego kruszcu. ■

Dr ROBERT GAWKOWSKI jest pracownikiem Muzeum UW, autorem ukazującego się w naszym piśmie cyklu „Poczet rektorów UW".

ODESZLI

dr Wanda Stummer	wieloletni kustosz Gabinetu Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie	15 III 2011
prof. dr hab. Irena Stasiewicz-Jasiukowa	historyk nauki i kultury, znawczyni historii nauki Oświecenia, związana z Uniwersytetem Warszawskim oraz Polską Akademią Nauk	21 III 2011
Bogumiła Dąbrowa-Skorek	wieloletni pracownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu	10 IV 2011
Jarosław Marek Wiśniewski	mikrobiolog, pracownik Wydziału Biologii	20 IV 2011
Jerzy Antoni Brzeski	chemik, wieloletni pracownik Uniwersytetu Warszawskiego	20 IV 2011
Jan Stanisławski	emerytowany pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie	22 IV 2011
Tadeusz Krasnodębski	wieloletni pracownik Wydziału Geologii	22 IV 2011
Barbara Kondracka	studentka Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”	11 V 2011
prof. dr hab. Zbigniew Olesiak	emerytowany pracownik Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki, specjalista z zakresu mechaniki ciała stałego	16 V 2011
Urszula Witkowska	pracownik Biura Rektoratu UW, organizatorka spotkań Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego	24 V 2011
Janina Gałecka	wieloletni pracownik administracji centralnej Uniwersytetu	30 V 2011
prof. dr hab. Marek J. Siemek	wybitny filozof, znakomity dydaktyk, wieloletni pracownik Wydziału Filozofii i Socjologii	30 V 2011
prof. dr hab. Krzysztof Tatarkiewicz	emerytowany pracownik Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki, specjalista z zakresu teorii równań różniczkowych	2 VI 2011
prof. dr hab. inż. Stefan Kuryłowicz	architekt o międzynarodowej sławie, autor projektów najnowszych budynków Uniwersytetu Warszawskiego, zginął tragicznie	6 VI 2011
Prof. dr inż. arch. Witold Benedek	znakomity architekt, autor projektów budynków wydziałów Biologii oraz Prawa i Administracji	6 VI 2011
Beata Skrzyńska	wieloletni nauczyciel akademicki Wydziału Pedagogicznego	12 VI 2011
Maria Mazur	emerytowany pracownik Biura Spraw Studenckich	13 VI 2011

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
tel. 0 22 55 31 318, fax 0 22 55 31 337, e-mail: wuw@uw.edu.pl, http://www.wuw.pl

Spośród najnowszych publikacji proponujemy:

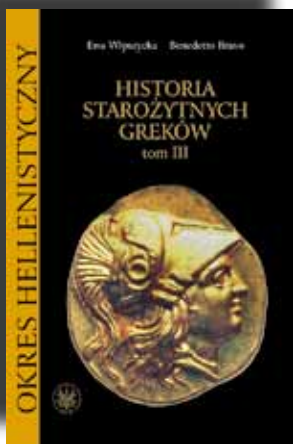

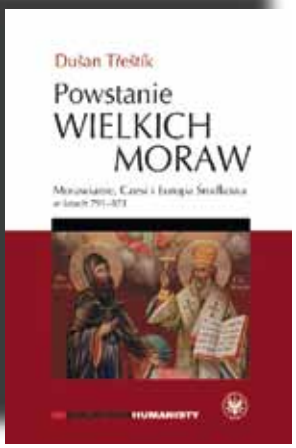

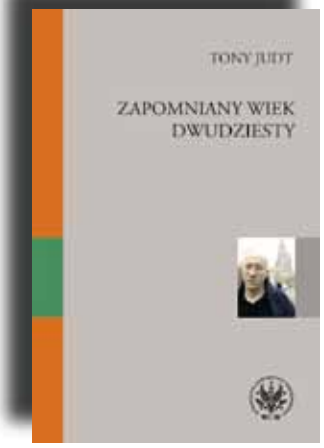

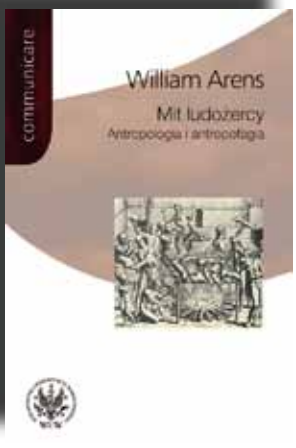

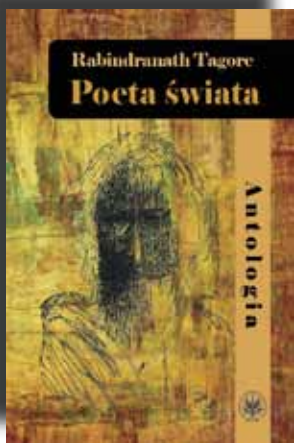

Sprzedaż, także wysyłkową, prowadzi Dział Handlowy WUW
tel. 55 31 333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Nasze publikacje można kupić za pośrednictwem księgarni internetowej
http://wuw.pl/ksiegarnia

Rycina ze zbiorów arcybiskupa Zaleskiego, *zbiory Ogrodu Botanicznego UW*